DZIENNIK WILEŃSKI.

ROK 1820. *MIESIĄC STYCZEN.*

LITERATURA POLSKA.

WIADOMOŚCI HISTORYCZNO-KRYTYCZNE do dziejów literatury polskiey, o pisarzach polskich, także postronnych, którzy w Polscze, albo o Polscze pisali, oraz o ich dziełach: z roztrząśnieniem wzrostu i różney kolei oświecenia, jako też szczególnych nauk w narodzie polskim; przez *Józefa Maxymiliana Hrabię z Tęczyna* OSSOLINSKIEGO, Kommendora ś. Stefana, zaufnego radcy stanu J. C. K. A. Mci, biblioteki nadworney prefekta, *etc. etc.* w Krakowie, 1819 w drukarni gröblowskiey Józefa Mateckiego. *T. I. XV. i 516. T. II. X. i 625 stron. z rycinami.*

Znamienite dzieło, owoc długiey, niezmordowaney i umiejętney pracy autora, obeymujące materyały do porządney historyi literatury krajowey, a samo epokę w niey stanowiące, zasługuje ze wszelkich względow na szczególnieyszą uwagę rodaków. Dwa jego tomy drukiem ogłoszone, zadatek długiego szeregu dalszych jeszcze niewydanych,

zapowiadają nam skarbiec rzadkich wiadomości, z mnóztwa xiąg i rękopismów niezmiernym trudem wydobytych, starannie okrzesanych, wiernie ocenionych, ciekawych i powabnych, torujących drogę dla następnych pisarzów nie tylko literackiey, ale i polityczney naszey historyi; jedném słowem: skarbiec nieoceniony, jakim żaden w Europie naród dotąd poszczycić się nie może. Końcem więc rozpowszechnienia tak ważnego i użytecznego dzieła, umyśliliśmy w niniéyszém piśmie peryodyczném, ogłaszać publiczności materye w niém zawarte, w nayźwięzleyszém, ile bydź może, skróceniu.

Odezwa autora do Królewskiego warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, na czele pierwszego tomu w mieyscu przedmowy położona, jest nader interessującą. Historya, że tak powiem, samego dzieła zamknięta jest w następujących wyrazach: „Gdy mi się powiodło (mówi autor) przy gorliwości zacnego naszego kollegi, długo nauk moich towarzysza, JMPana Lindego, z różney rozsypki nie tylko czoło ale i gmin, wszystkich wieków naszych uczonych, w dom móy zgromadzić; obeznawałem się z niemi w ich dziełach, toż jednych o drugich badałem, a i na to nadstawowałem ucha, co o nich postronni mówili. Zgłębiałem ich zalety, dostrzegałem ich przywar czy błędów, oglądałem się na ich powołanie, na osobisty los, związki, stosunki, przygody: zwracałem też uwagę na owczesną kraju dolą, na oświecenie ościenne, i na główne jego ogniska, jak-

kolwiek bądź odległe, gdy się z nich rozniecając aż do nas dosiągało: zgoła każdego z owych moich gości, ile sposobność dozwalała, pod trojakim względem, człowieka, obywatela, uczonego w samym sobie, z obrachowaniem potocznych okoliczności, tudzież w przymierzaniu do innych, oceniać usiłowałem.“

Wypadkiem tych długich i licznych badań jest dzieło ninieysze, a obok niego ogólny obraz dawnieyszey oświaty w kraju naszym; odmalowany równie świetném jak mocném piórem autora. Za przyczyny mylnego o nas w tey mierze zdania cudzoziemców, naznacza autor ich niewiadomość raczey niż nienawiść, nieznajomość języka i własne zaniedbanie się nasze, w ukrywaniu między domowemi ścianami i po zamożnych bibliotekach, znaczney liczby płodów krajowego dowcipu. Jedynym więc środkiem do odnowienia pamięci głosnych niegdyś z nauki rodaków, jest wydanie dziejow literatury oyczystey. Aby dadź doskonałe podobnego dzieła wyobrażenie, umieszczamy tu słowa autora, któremi wywodzi znakomite jego korzyści:

„Historya literatury naszey, którahy ukryte przed publiczną znajomością pisarzy naszych zabytki, i o nich samych dokładnieysze wiadomości, zjawiwszy, wystawiła na widok, jakiemi mężami, oraz przez jakie ich dowcipu przewagi, rzeczpospolita uczona u nas powstała, wzmagała się, kwitnęła; postępek i koley jak szczególnych nauk tak o-

gólnego oświecenia, z porównaniem do współczesnego gdzie indziey, wytknęła: ichże, jużto na osobistym, już na powszechnym myślenia sposobie, skutek; wpływ na rząd, tudzież wzajemny za kształtem jego kierunek, tryb krajowego ćwiczenia młodzieży, jey zaś pochop szukania go za granicą, przez co gdy się pomnażały nasze umysłowe dostatki, rodowite obyczaje na obcy wzór mieniły się, spostrzegała; historya mówię, coby te wszystkie wiadomości, uwagi, stosunki, w osnowę pasmem lat i materyi prowadzoną łączyła: powabna rozmaitością, obfitością, użytecznością przedmiotów, wieńcząc upłynione wieki, całąby chwałę ich na nas zlała; gmach naszego oświecenia, którego dotąd ledwo szczyt z pośrzodka gruzów i ciemney zarośli wychylał się, w całey jego okazałaby wspaniałości; za naydokładnieyszą służyłaby odpowiedź oszczercom naszym; w jeden karb zebrałaby dla nas owych krajowych nauk bogactwa, któremi zacny filozof, w samym upadku Polski o Polakach nierozpaczający, radził umysły do narodowości przywięzywać, wskazałaby, czegoby im jeszcze do dzisieyszey u innych doskonałości brakować mogło; obeznałaby nas z duchem naszych przodków; odkryłaby nam prawdziwe nieszczęść naszych przyczyny; do owego nieśmiertelnego dzieła oyczystych dziejów, którym Zgromadzenie Wasze, miłością sławy i pożytku narodu zajęte, obdarzyć go pragnie, nowych i ważnych dostarczałaby zasiłków; a i sam nasz język, to

spaczonemi mowy tokami, to sprzecznemi z przyrodzeniem jego, jakiemiś dzikiemi głosami zaburzony, usiłowałaby do właściwego mu kształtu i tonu przywrócić."

Ale do napisania takiego dzieła nie dostaje nam jeszcze wielu materyałow, bez których niepodobna jest i pomyśleć o niém. Tu autor przebiega szybko pisarzów, którzy począwszy od Starowolskiego aż do naszych czasów, znaczny zapas wiadomości o uczonych polskich i ich dziełach, zgromadzili i wydali; daje o nich zdanie, wytyka ich zalety, błędy, i niedostaki, a tém samém wskazuje, jakim sposobem, i w jakich częściach literatury, pracować nam jeszcze pozostaje. Co zaś ze swojey strony do wzbogacenia historyi literatury uczynić zamierzył, uwiadamia czytelników następującym sposobem: „Przedsięwziąłem ..dać, ile w mocy mojey będzie, dokładną o rodakach naszych naukami i naukom zasłużonych, wiadomość; każdego w zupełney jego postaci, nie tylko jak im poświęconego (ale dla okazania, ile do nich pomoc czyli przeszkod z losu swojego doznawał, ile niemi pospolite dobro wspierał, ile sam z nich do własnego korzystał), w publiczném i domowém życiu wystawując. Co do pism wymienię ich powod, okoliczności, przygody; jeżeli drukowane, tytuł dokładny, mieysce, rok, kształt i liczbę kart wydania; przywiodę ich treść, niekiedy i wypisy z nich, toż zdanie o nich biegleyszych krytyków; moje zaś wtenczas tylko przełożę, kiedy wypadnie onych czyli różnice jednać, czyli, z wa-

żnych przyczyn, wyrok uchylać. Niemniey starać się będę rękopisma oznaczyć: którychbym nie miał sposobności sam widzieć, powtórzę co o nich naydokładniey powiedziano. Zdało mi się też naśladować owego wędrownika, który dla jakowego umyślnego zamiaru podróż odprawując, podaney okazyi i nawijających mu się korzyści nie omieszkiwa; owszem obrałem sobie za wzór *Bayla*, że on wygodnie w przypiski pod artykułami pakuje, jaki mu się tylko w zmudnych szperaniach dobry połów trafi."

W dalszym ciągu tey odezwy wyłuszczą autor szczegóły planu swego. Dla czego zaś we dwóch pierwszych tomach swego dzieła, o tych a nie innych uczonych podał wiadomość, wyrozumie czytelnik z następujących wyrazów:

„Żadnego z uczonych naszych nie chcę zamilczeć; płonnyby więc wnoszono przeciwko mnie zarzut, że głównieyszych minąłem, mniey znakomitych na czoło wysadzam. Na każdego przyydzie koley. Niebrak mi zapasu: cały niemal wiek, teraz już ku zachodowi chylący się, gromadziłem go, rzec mogę, w pocie czoła, i nie dając sobie czasu uczynić w nim jakiegoś ładu; przeto też muszę brać z niego, co mi się pod rękę nawinie. Ten i ów równy w moich oczach. Gotowszego, natrętnieyssego puszczam; który kosztowałby mnie więcey pracy, albo się od dłoni umknął, zatrzymuję go nadal. Niechay, chcący korzystać z moiey zbierki, pamiętają, że mi zostaje wią-

zać i kopić. Przecięż i sama mieszanina, przez regestra tak obiecadłowy jak chronologiczny, uporządzi się na słównik życio-i xięgopiski, nawet i na rys dalszego obrazu, naszey literatury — Nie doczekam ja tego; ale wziąłem śrzodki, żeby puścizna po mnie narodu nie minęła."

I. Abraham Bzowski (*Bzovius*) (*). Urodził się około roku 1567. Chrzestne imie jego było Stanisław, które poźniey przyymując habit dominikański, na Abrahama zamienił. Dziecinne lata przepędził w Proszowicach i Secyminie. Posłany do akademii krakowskiey trafił tam na zawołanych mistrzów w filozofii Rocha Poznańczyka, w krasomowstwie Wolbrama, w teologii Sokołowskiego i Dobrocieskiego. Żywego dowcipu i gorącego umysłu Bzowski, jak szybkie w naukach czynił postępy, tak uczęszczając na kazania sławnych w owey porze dominikanów, Seweryna Hebrayczyka, Jacka Suskiego i Felixa Wita, do tego stopnia rozżarzył się w pobożności, iż wyyście z niebezpieczney choroby, cudowi ś. Jacka przypisał, i zaciągnął się natychmiast do zakonu jego. Na dalsze ćwiczenia do Włoch posłany, ucząc się w Medyolanie teologii, uczył filozofii. W Bononii dziwił Włochow wykładem summy ś. Tomasza z Akwinu: owszem na pierwszą i drugą jey część napisał objaśnienia. Powróciwszy do kraju krót-

(*) Wiadomość o nim razem z przypisami do niey, rozciąga się od str. 1 do 114.

ko sprawował kaznodzieystwo w Poznaniu; wystawiono go bowiem na plac okazalszy w Krakowie, gdzie razem uczył teologii, rządził główną szkołą zakonną i przodkował bractwu Rożańca.

Wewnętrzne niesnaski zakonu dominikanów w Polscze i usiłowania ruskich klasztorów, aby się oderwać na osobną prowincyą, przyczyną były dwukrotney podróży Bzowskiego do Rzymu w roku 1601. Tam gorliwością swoją tego dokazał, iż Klemens VIII zniosł prowincyą ruską, stanowiąc na jey mieyscu wikaryat z siedmiu klasztorów.

Za powtórnym powrótem do Krakowa wpadł Bzowski w gorączkę. "Obeszło go (powiada Hr. O.) azali rozszerzoney po mieście zarazy w odpustowym tłoku nie zaczerpnął. Schodziło na lekarzach: jaki taki umknął był od niebezpieczeństwa. Przeor zle mu się przysłużył, na domysł zadając Antimonium, które ogień rozżarzyło; gorzey jeszcze cyrulik zbytniém krwi upuszczeniem.„ Ozdrowiał przecie, a ozdrowienie swoje za cud szczególnieyszy ś. Jacka poczytał.

Wkrótce przeniosł się do Warszawy i pierwszym był przeorem w tamecznym klasztorze i kościele przez prowincyała Woyciecha Sękowskiego, roku 1603 zaczętym, a w roku 1605 skończonym.

Uchylenie prowincyi ruskiey, nie było jeszcze dobrze ugruntowane: a lubo generał dominikański Hieronim Xavierre sprzyjał prowincyi polskiey i trzy klasztory na Slązku, Głogowski, Wrocławski i Swidni-

cki do niey przyłączył, wszelako zżymali się Rusini; a Sękowskiemu, dokonywającemu nad nimi w Rzymie zwycięztwa, posłała prowincya polska w pomoc Bzowskiego. Odbył tę drogę z niebezpieczeństwem życia na początku roku 1606. Poszła rzecz pomyślnie. Paweł V. potwierdził uchylenie prowincyi ruskiey tegoż roku, dnia 22 maja.

W tymże samym roku powrócił Bzowski do Krakowa, a wnet do Wrocławia się oddalił, przeorem tamecznego klasztoru oraz wikarym i kommissarzem generalnym w Śląsku mianowany. Rozruch okropny, który w roku 1608 przez nienawiść innowierców wybuchł we Wrocławiu, zapewne był przyczyną wyniesienia się stamtąd Bzowskiego. Przyłożyła się też do tego i nienawiść zakonników Niemców, niecierpiących obcego przełożonego. Lecz kiedy mianowicie Wrocław opuścił i czy prosto z tego miasta udał się do Włoch, nie wiadomo. To tylko pewna, że przy końcu roku 1611 już się znaydował we Włoszech. Przebywanie Bzowskiego aż do śmierci w Rzymie, i wydanie naycelnieyszego dzieła *Dziejow Kościelnych*, stanowi nayznakomitszą epokę w życiu jego: okoliczności przeto tey epoce towarzyszące umieszczamy tu słowy autora. „Wirgini Ursyn Xiąże Brachiano, ofiarował mu dom swóy i bibliotekę; nadto Kardynał Scypion Borghezy wolne używanie watykańskiey. Przy tych pomocach wziął się zbierać w treść historyą kardynała Ba-

roniusza: owszem tu i ówdzie to ją poprawiał, to pomnażał. W dziesięć miesięcy już gotow był, jeżeli nie z całém dziełem, przynaymniey z pierwszym tomem, który na początku grudnia 1613 wyszedł zpod cenzury. Spodobał się ten zadatek jego dziejopiskiego pióra. Z jedney strony kardynałowie Montalto Protektor Polski, wspomniony dopiero Borghezy, bibliotekarz watykański, Piotr Paweł Crescentius, Augustyn Galaminius, tudzież sam Xiąże Brachiano, zagrzewali go iść daley za kres Baroniuszow, i aż do dzisieyszey pory: z drugiey nayznakomitsi uczeni, jako to: Mikołay Allemani, dozorca rękopismów watykańskich, Fabian Justinianus bibliotekarz *Congregationis Oratorii Vallicellani*, Scipio Kobellucy sekretarz papieski, Michał Leonicus Padewczyk, przełożony archiwum rzymskiego, dotuszali obietnicą pomocy. Właśnie troskano się o dobranie zdolnego następcy Baroniuszowi, którego dzieła nie chciano przy samym wrębie zaniechać. Podani byli na to mieysce Papieżowi Pawłowi V. trzey uczeni. Sam Papież minąwszy owych obrał Bzowskiego, wyznaczając mu pewny dochod i mieszkanie na Watykanie. Bzowski nie targnął się od razu wyprowadzać gmach do miary Baroniuszowego; zbierane pilnie materyały, same wyszły na ogrom, o którym ani śmiał był pomyślić."

Od śmierci Baroniusza, tak się był wzmógł szacunek jego dzieła, tak wytężone oczekiwanie, kto po nim pióro osiągnie, publicz-

ność zaostrzało, takiey doskonałości po przyszłym następcy wyciągano, że nie wiedzieć czyliby i sam Baroniusz, gdyby był zmartwychwstał, wydołał był przegórowanym zdaniom. Przeto pierwsze owoce pracy Bzowskiego nie wiele popłacały. Dopiero nabrały ceny, gdy jaki taki zerwawszy się z nim w zawod, utknął. Swiadczy to jeden współczesny temi słowy (*): „ Dzieje kościelne Bzowskiego, ogromem tomow, „ powagą zamiaru, rozmaitością rzeczy, nakoniec niezmiernym nakładem trudu i pilności, wszystko, co tylko zpod jego pióra wyszło, przechodzą. Ciężko i wierzyć, „ z jakim zapałem wziął się do pracy, jak „ ją spieszno wykonywał. Tym znakomitszey wart pochwały, że wielu dzień i noc „ toż samo kowadło kuło, a przecię nic godnego nie wystawiło; z czego poszło, że „ publiczność długo się z wyrokiem ociągawszy, gdy niczego doskonalszego nie mogła się doczekać, jemu pierwszy dank „ przyznała.„

Atoli po nadto śliskiey ścieżce postępował, i trzeba wyznać, często bez przezorney ostróżności, ażeby ścierając się o tylu monarchów, narodów, towarzystw, i szczególnych osob przeciwne względy, na jakim głazie boleśnie nie usterknął.„

Tu autor, (p. 11—22,) opisuje kłopoty, i prześladowania jakie Bzowski ściągnął na sie-

(*) Joannes Nicius Erithraeus in *Pinacotheca imaginum illustrium virorum, qui auctore superstite diem suum obierunt.* Col. Agr. 1743. p. 190.

bie przez uchybienie domowi Bawarskiemu, iż w XIV tomie Dziejow Kościelnych wystawił za nieprawego posiadacza cesarskiego tronu, Ludwika IV; jak naraził sobie zakon franciszkański, przybrudzeniem śmierci i sławy Szkota; jak wzmianką o proroctwach ś. Hildegardy pod rokiem 1415 i łatką do nich od niechcenia przypiętą oburzył na siebie Jezuitów. Wymienia pisma z tego powodu przeciwko Bzowskiemu wydane, a w uczonych przypiskach przytacza z nich wyjątki, i wszystkie te spory gruntownie objaśnia. Interessujące i treściwe tych okoliczności opisanie, nie może bydź skróconém, przeto ciekawych czytelników do samego dzieła odsyłamy.

„Tyle zgryzot i zmartwień nie odstręczało go bynaymniey od ciągnienia wciąż dzieła, do którego się był zaprzągł. Witeliusz wyraża, że im więcéy mu doymowano, do tym rączszego pobudzano go biegu (*). Zakon ufny jego sile, nałożył mu jeszcze nowy ciężar pisania swoich dziejów (**). Zyjąc w pałacu papieskim skromnie, jak gdyby za klauzurą, oszczędnością i hoynością majętnych przyjacioł nazbierał był nieskąpo grosza. Użycie tego dostatku na dobro swojego zakonu, ocala jego sławę od zakały nikczemney namiętności łakomstwa. O-

(*) W mowie pogrzebowey na cześć Bzowskiego, pod tytułem: *Chrysologus Romanus defunctus* etc. Crac. in Offic. Fr. Caesarii. 1637. 4.

(**) Wspomni się o nich w liście dzieł Bzowskiego, na końcu tego artykułu położoney.

sobliwie świadczył konwentowi krakowskiemu, który obdarzył 12 ze srebra lanemi apostołami, zbiorem ksiąg kosztownych, szacownemi włoskiego pędzla obrazami, tudzież fundacyą w samym Rzymie, potwierdzoną od Urbana VIII, przez *Breve* 2go lipca r. 1630, na dwóch zakonników mających się do katedr nauczycielskich sposobić, z przyłączeniem do niey swoiey biblioteki. Równie nie zależało jak od niego samego postąpić na wysokie w kościele stopnie; wszakże o żadne nie zabiegając, nastręczające się od siebie oddalał. Spotykało go kilka biskupstw we Włoszech: Paweł V ofiarował mu kardynalstwo; rozmaici monarchowie zapraszali go do siebie. Nasz Władysław IV, który pod czas swojey bytności w Rzymie poznał go był osobiście, nie już jego samego powoływał do oyczyzny, ale się u Urbana VIII o wrócenie go upominał (*). Domieszkałby był na Watykanie do końca życia, gdyby go był ztamtąd nie ruszył okropny przypadek. Łotr jeden uroiwszy sobie o Bzowskim, jakoby miał skrzynią pełną złota, upatrzywszy przychylną swoim zamysłom chwilę, napadł na jego komorę, wyłamał drzwi, służącego chcącego się bronić sztyletem ubił, porwał co mógł dorywczo i umknął. Tym przypadkiem przerażony Bzowski, opuściwszy Watykan, przeniosł się do konwentu pod Minerwą.

(*) List ten Władysława, w tom XX *Dziejow kościelnych* umieszczony, przytacza Hr. O w tłumaczeniu polskiém p. 21, a w oryginale p. 82.

„W kilka lat potym, d. 31 stycznia, r. 1637, zgromadzenie i niemal cały Rzym śmiercią swoją zasmucił. Pochowano go świetnym pogrzebem w kościele dominikanów *ad Minervam*, gdzie też nagrobek z pospolitey zakonu uchwały otrzymał. W Krakowie odprawiono za niego uroczysty obchod 10 marca, na którym wspomniany wyżey Witelliusz, akademik krakowski, żałobną jego pochwałę powiedział. Prawie każdy konwent, gdzie mieszkiwał sadził się jaką pamiątką uwiecznić u siebie uszanowanie dla niego. Napis wyryty na marmurze w Płocku, mianuje go pochodnią i słońcem zakonu, przypuszczając niejako do owych znamion, którymi patryarchów, ś. Dominika i Tomasza z Akwinu, gorliwość i mądrość wyobrażano. Ta chwała zawiekowała w całey prowincyi, poczytującey go za tak wielki zgromadzenia zaszczyt, że gdyby zakonowi i schodziło na innych, onby jeden dosyć chluby dostarczył."

Od str. 23 do 32, rozbiera autor zarzuty nieprzyjaciół sławy Bzowskiego, nie tylko naycelnieysze jego dzieło *Dziejów kościelnych*, ale i osobistość szarpiące. Usprawiedliwia go gdzie może, a gdzie w czémkolwiek uchybił, tam go bez przesady nagania. Sąd autora o Baroniuszu i Bzowskim, jako pisarzach historyi kościelney, godzien jest przytoczenia. „Jeden cel, jedno powołanie mieli obydwa: władzę Papiezką nawet w świeckiém panowaniu, wywieść od powierzenia Piotrowi kluczów przez Chrystusa:

okazać ciągłe jey posiadanie, używanie, prawami kościelnemi zagruntowanie: zaczym wypadło im obydwóm tym samym gościńcem dążyć i podobnych środków dobierać. Na jakie kopyto jeden Historyą nabijał, na takie i drugi musiał je rychtować, i jak tamten tak i ten usiłować, żeby ów róg, który wzięli sobie za powinność na oko wystawić, zawsze górował. Przeto sprawy Papieżów udatnieysze chlubiąc, podeyrzane usprawiedliwiając, nieforemne krasząc, wszystkie wyroki ich za nieomylne, kroki za niepochybne wystawując; bohatyrów opierających się ich przywłaszczeniom, śmiałków wyłamujących się zpod ich posłuszeństwa, czarną cechą piątnując, obydwa nie istotney prawdzie, lecz szczególnym względom hołdowali trybem rzeczników, których główne rzemiosło niewolić do swojey potrzeby dokumenta, zmykać dobitnieysze, popierać się niepewnemi, nawet w przytęższém naciśnieniu ratować się dogodnym fałszem; albowiem nie chodzi im, ażeby sprawiedliwość, ale żeby ich strona wygrywała. Pod tym względem ma bydź uważany jak Baroniusz tak Bzowski. Nie należy ich sadowić w trybunale wierney głosicielki starożytności; mieysce ich u kratek.

Uprawiali też ten sam grunt rozległey bez końca niwy, tyle wieków, tyle krajow, tyle rozmaitych przedmiotów, całą otchłań przeszłości, całą przestrzeń świata zaymującey; toż trudow, szperań, roztrząsań bez końca wymagającey. Przeto równie oby-

dwóm należy przebaczyć. że nie każdego doprawili zagonu: że tu i ówdzie zostawili calizny, nie wszystkie odwrócili skiby, nie wszystkie rozbili grudy, minęli nieprzebrużdżone stajania, toż znużeni niekiedy, w natężoney sfolgowali robocie. Nie była to praca, któreyby dwie tylko ręce mogly były podołać. Jeden i drugi mieli do czynienia z nowizną: ów pierwszy jey wzór ruszał, ten środkowy także karczował. Ten sam grunt, płodził jednakie chwasty, jednakie się też i w ich snopie muszą znaydować; które słuszna raczey własności roli, niżeli ich winie przypisywać. Cuda nie zawsze udowodnione, mistyctwa, ascetyzm i legendy, jak w Bzowskim tak w Baroniuszu, zrażają wytworność filozofów; ale nie należąż właściwie do historyi kościelney? Nie wiążąż się z rozmaitemi obrządkami, a często z nayważnieyszemi w świecie politycznym zdarzeniami? Nakoniec i nie służąż do wystawienia letkowierności i uprzedzeń każdego wieku, wycieniowania różnych umysłow, wyłuszczenia sposobów, któremi przebiegłość jednych na nieoświecenie drugich zachodzi?"

Inni kończyciele Baroniusza, jakiemi są: Raynald, Spondanus, Lederchi, zdaniem uczonych nie wyrównywają Bzowskiemu. Historya Fleurego (mówi autor) popłaca za naydoskonalszą; lecz tylko jego nad nią uwagi klassyczność otrzymały: zaleca się też raczey wyborem gotowych materyałów, niżeli przysporzeniem nowych; wreszcie nie na-

leży do ciągu Baroniuszowey. Koniec końców, historya kościelna jeszcze oczekuje pisarza, któryby wolny od fałszywey gorliwości i ducha stronnictwa, z czego nawet protestanci dotąd się nie wyjarzmili, wziąwszy ją z prawdziwego widoku, do ninieyszego oświecenia stosownie wypracował.,,

Zamykamy ninieyszy wyciąg z biografii Bzowskiego, ogólnym lecz bardzo dobitnym rysem jego przymiotów i przywar, jako pisarza. „Był Bzowski żartkiego dowcipu i rączey wymowy, skory wszystko jednym rzutem oka ogarnąć, jednym tchem obiedz. Słowa prawie mu same zpod pióra płynęły. Rzecz pamięcią ogarniona pasmem mu się snuła; przeto też nie snadno przenosił na sobie, iżby się w locie zastanawiał, i bądź nad skrzętnym rozbiorem ulaney w warze umysłu osnowy mozolił się, bądź nad nudném sprawdzaniem jey szczegółow ślęczał. Gdy wyrabiał jedno włokno, już inne na drugim warsztacie napięte ręki jego wzywało. Napisał mnóztwo różnych dzieł, o których z naywyższém przesadzeniem tłumaczą się współcześni i poźnieysi. Każde więc musi przywarom podlegać, jakie zazwyczay skwapliwość, niedopracowanie, nieokrzesywana buyność wyobrażalności, nieposkromione unoszenie się i bez cuglow bystrość, za sobą ciągnie. W historyi płynnym i łatwym stylem oraz czystą łaciną, celuje Baroniusza, nawet i swoje inne pisma: albowiem w krasomowskich, nie tak z skażonego smaku, jak z silnego przedmiotem zaję-

cia się i przegórowanego onegoż sobie wyobrażenia, tudzież rozżarzonego ku niemu uczucia, ton jego częstokroć przechodzi na napuszony i nadęty, gdy swoim burzliwym poruszeniom, sadząc się myślami, słowy, obrazami wyrównywać, prawie nie wie skąd już ich zasiągać, nie trafiając na żaden ton do swojey miary donośny. Także obfitość umiejętności aż do zbytku buiła u niego materye, które go w swoję klubę gwałtownie nie ściskały: szafuje nią rozrzutnie: miesza często duchowną i świecką, bez względu na właściwość przedsięwzięcia: i gdy razem nic po sobie nie chce zostawić, gdy to co wyłuszcza natęża się zbadać aż do dna, niekiedy i mętów zarywa. Atoli jakieżkolwiek różne jego płody mieć mogą przywary, żarzy się w każdym ów świetny rzadkiego dowcipu płomień, który własną mocą gorejąc, i przez mgłę przebija się."

I. *Dzieła Bzowskiego.*

1. *Thesaurus laudum SS. Deiparae super canticum* Salve Regina, *in quo omne id quod vel ad cultum B. V. M. vel ad hominis christiani animum praeclaris doctrinis exornandum atque illustrandum spectat, XL concionibus demonstratur.* Venetiis, 1598, 4.
2. *Sertum Gloriae S. Hyacinthi Poloni, vitam et laudes ipsius octo concionibus et septem orationibus* (complectens). Venetiis, 1598, 4.
3. *Rożaniec Panny Maryey teraz nowo w Krakowie u S. Tróyce reformowany przez X. A. Bzowskiego, Pisma S. Doktora, zakonu S. Dominika. Teraz powtóre przeźrzany poprawiony i z przydatkiem niektórych rzeczy.* (Bez

roku i mieysca). Dedykacya Stanisławowi z Radziejowic i małżonce jego Katarzynie z Sobieszyna, datowana z Krakowa dnia 5 sierpnia 1606. — Tenże sam pomnożony do Królowey Polskiey Konstancyi, podobno po łacinie, wyszedł tegoż roku. — Pierwsze jego wydanie w języku polskim, wyszło na jaw roku 1600, w Krakowie, u Woyciecha Kobylińskiego, in 4to, przypisane Mikołajowi Komorowskiemu, Hrabi na Orawie i Liptowie. (Niecały exemplarz tego wydania przytacza Chłędowski w *spisie dzieł polskich* etc. p. 86.)

4. *De jure status sive de jure divino et naturali Ecclesiasticae libertatis et potestatis.* Coloniae, 1600, 8.
5. *Flores aurei ex paradiso S. Scripturae et SS. Patrum super totius anni dominicarum evangelia collecti.* Venetiis. 1601, 2 voll. 4. — Przedrukowane w Kolonii, 1612, 4.
6. *De temporali Ecclesiae monarchia et jurisdictione adversus impios politicos.* Coloniae, 1602, 8.
7. *Thaumaturgus Polonus, seu de vita et miraculis S. Hyacinthi, confessoris ord. FF. Praed. commentarius.* Venetiis, 1606, 4.
8. *Propago D. Hyacinthi Thaumaturgi Poloni, seu de rebus praeclare gestis in Provincia Poloniae Ord. Praed. Commentarius.* Venetiis, 1606, 4.
9. *Tutelaris Silesiae seu de vita rebusque B. Ceslai Odrovansii Ord Praed. Commentarius, ex fragmentis variarum antiquitatum collectus.* Cracoviae, Andr. Petricovius, 1608, 4.

Te trzy ostatnie pisma i czwarte N. 2 umieszczone, uważane bydź mogą jako pamiętniki do historyi dominikanów w Polscze. Przy ostatniém, to jest, przy życiu S. Czesława, wspomina Hr. O. dwa razy, na str. 8 i 45 pisemko drobne pod tytułem: *Tragoedia Vratislaviensis,*

czyli wiadomość o rozruchu tamecznym za przeorstwa Bzowskiego, bez przytoczenia mieysca druku i roku.

10. *Sacrum Pancarpium dominicale totius anni ex floribus S. Scripturae et SS. Patrum super Evangelia, quae in diebus dominicis leguntur. Allegoriis, hieroglyphicis notis, orphicis sensibus, emblematibus, philosophorum et principum virorum apophtegmatibus, praesertim vero historicis exemplis, ad ethicen christianam formandam, refertum.* Venetiis, 1611, 2 *tomi*, 4.

11. *Sacrum Pancarpium pro Sanctorum festivitatibus, ex floribus S. Scripturae et SS Patrum super Evangelia, que in iisdem festis leguntur.* Venetiis, 1611, 4.

12. *Sacrum Pancarpium Quadragesimale ex floribus S. Scripturae et SS. Patrum super Evangelia, quae in profestis et dominicis diebus totius Qua-dragesimae leguntur.* Venetiis, 1611, 4.

Kazania Bzowskiego, któreśmy pod liczbą 1, 10, 11, 12, położyli, wyszły razem w Kolonii u Boetzera roku 1613 we czterech tomach in 4to, z których I. zawiera *Pancarpium dominicale* (Kazania na niedziele całego roku). tom II. *Pancarpium quadragesimale* (Kazania postne). tom III. *Pancarpium festivale* (Kazania świętalne), tom IV. *Thesaurum laudum SS. Deiparae* etc.

13. *Florida Mariana seu de laudibus S. Deiparae Virginis Mariae Panegyrici XXIV.* Venetiis, 1612, 4. — Coloniae, 1617, 4.

14. *Monile Gemmeum D. Virgini Deiparenti sacrum, duodenas virtutes Sacrosanctae Deiparae totidem laudationibus explicans et viginti quatuor miracula insignia apud iconem ejusdem Magnae Matris a D. Luca depictam, et apud Polonorum Clarum Montem religio-

se cultam, patrata referens atque repetens. Venetiis, 1614, 4. Coloniae, 1615, 4.

15. *Historiae Ecclesiasticae ex Illimi Caesaris Baronii S. R. E. Cardinalis, aliorumque virorum illustrium ecclesiasticis historicisque monumentis.* Romae, 1616, 2 voll. fol — Przedrukowne tegoż roku w Antwerpii, i w Kolonii r. 1617.

16. Ogromne i naycelnieysze Bzowskiego dzieło, obeymujące ciąg dalszy historyi kościelney Baroniusza, wyszło naypierwiey w Rzymie następującym porządkiem. Tom XIII. czyli I Bzowskiego, roku 1616. — T. XIV. r. 1617. — T. XV. 1623. — T. XVI. 1624. — T. XVII. 1625.— T. XVIII. 1627.— T. XIX. 1629.

Wydania kolońskiego tomy wychodziły jak następuje:

Tom XIII. z napisem: *Annalium ecclesiasticorum post Ill. et Rever. Caesarem Baronium S. R. E. Cardinalem Bibliotheca, rerum in orbe Christiano ab a. Dni* 1198, *ad a.* 1299 *gestarum, narrationem complectens, auctore R. P. Fratre Abrahamo* Bzovio *Polono S. T. D. Ord. Praed.* Coloniae Agrippinae, ap. Antonium Boetzerum, 1616. fol. Tom ten przedrukowano tamże 1621 z dodatkami i poprawami. W tém wydaniu Bzowski odmienił nieco wyrazy o śmierci Szkota, które były przyczyną kłótni z Franciszkanami.

Tom XIV. *Ibid.* 1618. Przedrukowany r. 1623, tamże. W tém wydaniu r. 1623 przekształcił Bzowski pierwszą swoję powieść o Ludwiku IV, Cesarzu z domu bawarskiego. Pismo pod tytułem: *A. Bzovii, Ord. Praed. Retractatio de electione Ludovici IV Imperatoris. Inogolstadii*, 1628, 8. niczém inném nie jest, jak tylko wyciągiem z tego wydania przez kogo innego zrobionym.

T. XV. *Ibid.* 1622 (*). Przedrukowany tamże roku 1623. Zapewne proroctwo S. Hildegardy, które Jezuitów na Bzowskiego oburzyło, dało powod do tego przedrukowania. Trzy więc pierwsze tomy, to jest XIII, XIV, XV, dwakroć w Kolonii na jaw wyszły.

T. XVI. *Ibid.* 1624. T. XVII. 1625. T. XVIII. 1627. T. XIX. 1630.

T. XX. *Ibid.* apud Joannem Munich, 1640. wyszedł już po śmierci Bzowskiego. Przy tym tomie znayduje się jego biografia, wyjęta ze Starowolskiego, lecz przez kogoś podłatana postronnemi wiadomościami, mylnieyszemi jeszcze jak często bywają własne Starowolskiego.

T. XXI. Wyszedł w Rzymie pod tytułem: *Pius V. Romanus Pontifex Maximus, sive Annalium Ecclesiasticorum* etc. (ab. a. 1566, ad a. 1572) *Tomus posthumus et ultimus*, typis Michaelis Herculis, 1672. fol.

Kontynuacya tedy Bzowskiego wynosi *dziewięć* tomów. Są jednak świadectwa współczesnych Bzowskiemu i poźnieyszych pisarzów o *dwunastu* tomach przez niego wygotowanych, a jak chcą niektórzy, nawet wydanych; ale te świadectwa nie mają pewności. Mogło bydź myślą Bzowskiego napisać i wydadź tomów tyleż ile ich wydał Baroniusz, lecz to pewna, że nie wyszło z druku więcey jak *dziewięć*. Edycya Kolońska dla przydatkow i różnych pism ložnych do niey załączonych wyżey jest ceniona nad Rzymską.

(*) Ponieważ wszystkie tomy edycyi Kolońskiey, wychodziły na widok publiczny albo tegoż samego roku co i Rzymskiey, albo rokiem późniey, niewiadomo więc, jakim sposobem T. XV mógł być przedrukowanym w Kolonii r. 1622, kiedy w Rzymie wyszedł dopiero r. 1623?

W bibliotece Hr. O. znayduje się rękopism w języku oyczystym, pod tytułem: *Roczne dzieje kościelne po śmierci Cezara Baroniusza, Kościoła S. Kardynała, od roku 1198 przez Abrahama Bzowskiego S. Teologii Doktora, Zak. Kaznodz. kończone.* Nazwisko tłumacza nie jest wyrażone, a samo tłumaczenie nie zachodzi jak do r. 1321.

17. *Romanus Pontifex* (bez wyrażenia mieysca i roku, lecz rzeczywiście w Kolonii, 1619. fol.) Po dedykacyi do Króla Zygmunta, wierszach różnych na pochwałę dzieła i t. d. na pierwszey karcie taki tytuł: *Romanus Pontifex seu de praestantia, officio, auctoritate, virtutibus, felicitate, rebusque praeclare regestis Romanorum Pontificum a D. Petro usque ad Paulum V. Pontif. O. M. Commentarius R. P. Fr. Abrahami Bzovii Poloni, Th. Doct. Ord. Praed.* Niektórzy pisarze, a w tey liczbie Eckhard i Quetif, *Bibl. Ord. Praed.* p. 491 dodają do tytułu: *Commentarius in tres libros divisus*, gdy ani śladu nie ma podziału dzieła na trzy części; i to mogło dadź powod innym (jak uważa Hr. O.) do mylnego twierdzenia, iż Bzowski wydał życia Papieżów we trzech tomach. — Jest to zaś traktat teologiczno-historyczny, w którym usiłuje autor okazać prawość i obszerność władzy następców Piotra, przez odwieczne i ciągłe jey posiadanie i wykonywanie; dla tego też Jan Tomasz de Rocaberti de Prelada, dał mu mieysce w pierwszym tomie *Bibliotecae Pontificiae Maximae*, którą, jak oświadcza, złożył z samych wybornieyszych teologicznych oraz kanonicznych za stolicą Rzymską pisarzów. Dzieło to, przez nieprzyjacioł papiezkiey władzy ganione, a pod niebiosa wynoszone przez jey obrońców, mimo drugiey edycyi kolońskiey tegoż roku

1619, i paryzkiey roku 1622, należy do nayrzadszych pism Bzowskiego.

18. *Nomenclator Sanctorum ex professione medicorum, anniversariam quorum festivitatem universalis celebrat Ecclesia.* Romae, 1621. 12. Coloniae, 1622, i 1623, także in 12mo. Dziełko to jest rzadkie, a jak sami Quetif i Eckhard o niém sądzą, z materyi dosyć ciekawe, ale letkie i szczupłe.

19. *Vita della venerabile Cunegonde Reina di Polonia, di Ranucio Pico, Secretario del Sereniss. Duca di Parma e Piacenza, data in luce dal R. P. M. F. Abrahamo Bzovio.* In Roma, 1623 4. Pospolicie rachują to dzieło do dzieł Bzowskiego, lubo sam podaje się tylko za wydawcę.

20. *Paulus Burghesius P. O. M. Fr. Abr. Bzovii, S. T. M. Ord. Praed.* Romae; 1624. 4. Zycie to Pawła Papieża, naywiększego dobroczyńcy Bzowskiego, przedrukowano w Kolonii razem z Platiną roku 1625 lub 26: także w T. XVII. *Annalium Ecclesiasticorum*, pod napisem: *Paulus V. Rom. P. O. M. Fr. A. Bzovii professione pietatis aut laudandus aut excusandus.* W tłumaczeniu włoskiém Luchezego dominikana znayduje się w zbiorze biografii Papieżów: *Le vite de' Pontefici di Bartol. Platina, dal Salvator nostro fino a Paolo II.; accresciute con quelle de' Papi moderni, da Sisto IV. fino ad Alessandro VII. de Onofrio Panvinio, Giov. Stringa, Ant. Cicarelli, Abrahamo* Bzovio, *Ant. Bagatta*, etc. in Venetia, 1663, 4.

21. *Silvester II. Caesius Aquitanus, Pontifex Maximus, a calumniis vindicatus. Cui subjuncta est S. Adalberti Ursini Comitis Rosenbergi Pragen. Episcopi, Gnesnensis Archiepiscopi et martyris, Boemorum, Hungarorum, Polonorum, Prussorum Apostoli, vita et passio, ab eius synchrono et familiari Silvestro II. P.*

M. edita, nunc primum ex bibliotheca Cassinensi in capita distincta, clarioribusque notis illustrata. Romae, 1629. fol. min. Przedrukowane to dzieło w T. XXI. *Annalium Ecclesiasticorum.* — Równie nie do rzeczy spokrewnił autor włoskich Ursynich z S. Woyciechem, jak ród samego Sylwestra wyprowadzał od Timenesa króla Argów. I w tém się nawet pomylił, że historyą S. Woyciecha za dzieło samegoż Sylwestra uważał.

II. *Dzieła Bzowskiego, które wymienia Hr. O. idąc za Starowolskim i jego dopiśnikiem, lecz których albo rok wydania niewiadomy, albo też bytność wątpliwa.*

1. *Trilogium Beatae Virginis, pro singulis festivitatibus ipsius tres conciones.*
2. *Postilla w języku polskim, czyli kazania na wszystkie niedziele i święta, we dwóch tomach.*
3. *Praecationes devotae.*
4. *Rosarium seu exercitia pietatis Christianae Sodalitatis Rosarii, principi Vladislao.*
5. *Rosarium M. Antonio et Camillae Borghesiis.*

III. *Rękopisma po Bzowskim pozostałe.*

1. Dzieje powszechne zakonu kaznodzieyskiego z uchwały kongregacyi generalney przez niego przedsięwzięte, znaydowały się w bibliotece konwentu paryzkiego u S. Honorata, we dwóch tomach in fol. Tom I zawiera w sobie: *Obraz stanu kościoła katolickiego za czasów S. Dominika*, z życiem jego aż do epochy założonego zakonu, od roku 1216 do 1250. T. II. obeymuje dalsze dzieje do r. 1270 Obydwa tomy pisane w latach 1634 i 1635, językiem łacińskim.
2. Historya inkwizycyi w Polszcze. (*Historia Inquisitionis haereticae pravitatis in orthodoxo*

Regno Poloniae). Tom spory, z exemplarza biblioteki dominikanów płockich przepisany, znaydował się w bibliotece Załuskich.

3. O kommentarzach na pierwszą i trzecią część summy S. Tomasza z Akwinu, tudzież o przerobieniu całego tego dzieła i kommentarzów kardynała Kajetaniego na formę syllogizmową, pisarze biblioteki dominikańskiey, Eckhard i Quetif, tyle tylko donoszą, iż ich nigdzie doszperać się nie mogli.
4. Pamiętników do historyi kościelney xiąg XVI. (*Hypomnematum lib. XVI.*) Hr. O. sądzi, iż te pamiętniki wsiąkły w wielkie dzieło historyi kościelney, albo raczey jedno są co skrócenie Baroniusza.
5. O 24 xięgach *o kościele* świadczy tylko sam jeden podłatany Starowolski (przy tomie XX. dziejów kościelnych), nie naypewnieyszy w swoich wiadomościach. Podobnież Sieykowskiego świadectwo względem 24 ksiąg, nie wiedzieć czy dzieł, czy tomów, których miał odumrzeć tak skończonych, że mogły iść pod prasę, jest wątpliwe.
6. W bibliotece Augsburskiey klasztoru Benedyktyńskiego u SS. Udalryka i Afry, w T. II i III. różnych listów do Stengeliusza, znaydują się i Bzowskiego. Niewątpi Hr. O. iż wiele innych jego listów musi ukrywać się po różnych mieyscach.

PODRÓŻE

Szwaycarya Saska. Wyjątek z Dziennika podróży do Niemiec odbytey w r. 1818. przez *Michała* Balińskiego.

Komu się nie dostało patrzyć na zdumiewające sceny przyrodzenia wśród *Alp* lub *Pireneów*, ten je sobie w części, choć w daleko szczupleyszym obrazie, wystawić może, oglądając prześliczne okolice *Szwaycaryi Saskiey*. Nazwisko to bardzo słusznie nadano górzystey części *Misnii*, rozciągającey się na pograniczu królestwa czeskiego i Saxonii, w przestrzeni piętnastu mil kwadratowych (*). Jeżeli w téy dziwnéy krainie, olbrzymiey postaci górami najeżoney, nieznaydzie wędrownik alpeyskich lodów, zapadłych jezior i odwiecznych pokładów śniegu, zobaczy jednak to wszystko, co tylko może mu wystawić w całey świetności naturę, raz dzikością i okropnością swojey postaci przerażającą, drugi raz wdzięcznemi i roskosznemi widokami zachwycającą, a zawsze zdolną podnieść umysł każdego człowieka. Zdaje się, że przyrodzenie wiele gwał-

(*) Kraina Szwaycaryi Saskiey zawiera w sobie amty *Hohnstein* i *Lohmen*, i części amtów *Pirna* i *Stolpen*, zacząwszy od młynu wietrznego pod *Liebethal* aż do granicy czeskiey około wsi *Hinterhermsdorf*.

townych i bardzo przerażających doświadczyło rewolucyy w tym osobliwym kraju. W wiekach odległéy starożytności stanowił on część owych to sławnych *Herzynii* lasow, których długość sześćdziesiąt dni, a szerokość dziewięć dni drogi zaymowała. Drapieżne zwierzęta, a potém koczujące hordy germańskiego pokolenia, były mieszkańcami tych zapadłych krain. W wieku dopiero szóstym osiedli tam *Serbowie* lud sławiański od *Azyi* przybyły, który pomimo swéy dzikości trudnił się jednak rolnictwem, hołdując Frankóm i sąsiedzkim Saxonom. Wzbiwszy się potém w potęgę dzicy ci przychodnie wypowiedzieli posłuszeństwo i długie toczyli woyny aż do wieku dziewiątego, w którym osłabieni zupełnie wezwali na pomoc *Hunnów*. Złączeni nakoniec z tym barbarzyńskim narodem roznosili wspólnie nayokropnieysze spustoszenie po całych Niemczech. Zaledwo cesarz Henryk I, wstrzymał ich w dziesiątym aż wieku, i wygrawszy sławną bitwę pod Merseburgiem na zawsze z kraju wypędził, a na to mieysce sprowadzonymi z Francyi i Saxonii mieszkańcami osadził. Odtąd zaczęły się wprowadzać obyczaje niemieckie, ale dzikość wiekom tym właściwa, niedozwalała jeszcze żadnym ludom wyyść z owey grubey ciemnoty, w którey pogrążone były. Znowu pokolenia *Serbów* i innych Słowian naszły te okolice, znowu zatém woyny i spustoszenia powstały. Nakoniec *Henryk IV*, Cesarz, oddał *Wratysławowi* Królowi Czeskiemu mar-

grabstwo Miśnii w jedenastym wieku. Z córką tego króla ożenił się sławny Hrabia *Wiprecht von Groisch*, a wziąwszy w posagu między innemi i tę krainę, którą dziś nazywamy *Saską-Szwaycaryą*, nową jéy zupełnie postać nadał. Osadzenie przychodniów francuzkich i niemieckich i rozszerzenie religii chrześcijańskiey między *Serbami*, za staraniem gorliwego Biskupa *Benno*, stanowią pierwszą epokę zaprowadzonego oświecenia w tych stronach. W roku 1136 po wygasłey linii *Wiprechta* przeszedł ten kray po większey części pod panowanie xiążąt czeskich i długo w ich ręku zostawał. Ale pomimo rozmaitych przemian jego losu, coraz większe postępy w cywilizacyi widzieć się dawały. Wtenczas kiedy biskupi *meyseńscy* zakładali kościoły, i dzikim *Serbom* święte prawdy religii wpajali, tymczasem uprawa ziemi coraz do większéy doskonałości przychodziła. Na mieyscu ciemnych lasow i nieprzebytych bagnisk powstały dosyć liczne wioski, a uprawa lnu stała się jednėm z nayobfitszych źródeł dobrego bytu mieszkańców. Wkrótce zaczęły się budować miasta, których pracowici obywatele obróciwszy cały swóy przemysł i siły do rzemiosł i rękodzielni, szybki wzrost handlowi nadali. Znakomite już wtenczas zamiany odbywały się za pomocą spławu na *Elbie*, a środkowym tego wszystkiego punktem była *Pirna*.

Kiedy tak wielkie postępy rolnictwo i handel czyniły w tym kraju, charakter mo-

ralny jego mieszkańców nie mniey się doskonalił. Wyprowadzenie *Serbów* z dzikości, za pomocą światła religii chrześcijańskiey, oswoiło ten lud z obyczajami Niemców razem osiadłych. Łatwo bardzo przejęli ich sposób życia i język, i w przeciągu niedługiego czasu stali się jednym zupełnie narodem. Mała tylko gałąź tego pokolenia, która mieszka w górney *Luzacyi* i części amtu *Stolpen* zatrzymała dotąd swóy dyalekt i niektóre zwyczaje starożytnych *Serbów*, tak, że w naszym nawet wieku wiele zabobonów pogaństwa między ich potomkami dostrzegać można. Jednakże wśród tego powszechnego dążenia do cywilizacyi, znalazła się potężna zawada, która dalszym jey postępóm tamę położyła. Feudalizm, to ciężkie jarzmo, pod którém aż do naypoźnieyszych czasow cała niemal *Europa* jęczała, széroko wówczas swą władzę rozpościerał w Niemczech. Szlachta tego narodu, despotycznie przewodząc wszystkim innym stanóm, dla ugruntowania swojey potęgi, pozakładała w tey okolicy mnóztwo małych twierdz i zamków. Z tych to siedlisk zbojectwa, wypadając jedni na drugich za lada kłótnią plądrowali nawzajem swoje własności. Nieszczęśliwy lud rolniczy nie raz widział wyniszczone do szczętu niwy, trawione ogniem obfite zbiory swojey pracy, lub równane z ziemią domy, a to wszystko ręką nayblizszego sąsiada. Ci jednak rozboynicy z samego tylko łupiestwa żyjący, pyszne przybrawszy nazwisko *rycerzy*, wszelkim swoim łotro-

stwom pozór prawa i słuszności starali się nadawać. Jeżeli kogo z podróżnych zrabowali w blizkości swojego zamku, czynili to pod pozorem opłaty od drogi, lub cła. Takim sposobem nie tylko rolnictwo upadało, ale i handel zabezpieczonym bydź nie mógł. Kupcy bowiem musieli przebywać te okolice licznemi karawanami, jak w pustyniach *Egiptu* lub *Arabii*, albo też prosić o straż, za którą sowicie opłacać się potrzeba było. Wszystkie te bezprawia szlachty niemieckiey, którą słusznie nazwano *wielką bandą rozboyników*, i która przez kilka wieków, wypadając z 57miu zamków, w samym obrębie *Szwaycaryi Saskiey* znaydujących się, nakształt drapieżnych źwierząt niszczyła ludzi i ich pracę; niesłychane te, mówię, bezprawia, ukrócone nakoniec zostały w wieku piętnastym. Wzmocniona potęga elektorów saskich zdołała osłabić władzę tylu udzielnych panów i zwrócić ją do przyzwoitych karbów. Od tey chwili stan tego kraju znacznie odmieniać się zaczął. W siedmnastym wieku schronili się tu prześladowani z *Czech* protestanci, a wziąwszy się za rolnictwo i przemysł, przyłożyli się razem z dawnieyszymi mieszkańcami do postanowienia *Szwaycaryi Saskiey* na tym stopniu świetności, na jakim ją dzisiay widzimy.

Ten mały przystęp do opisu mojey podróży, którąm w przeciągu tygodnia odbył po tey osobliwey krainie, zdał mi się bydź koniecznie potrzebny dla dania ogólnego przynaymniey rysu mieyscowey historyi. Sława

tych zachwycających okolic, ciągłe po nich wędrówki nie tylko anglików, francuzow i włochów, ale samychże niemców i szwaycarów, łatwo zwabiły nas polaków, mieszkańców płaskiego kraju, do ich zwiedzenia i dokładnego poznania.

Dnia 15 sierpnia n. s. roku 1818 wyjechaliśmy z *Drezna* w towarzystwie kilku osób, do *Schandau*, miasteczka o 4 mile niemieckie odległego. Przebywszy naypięknieyszą drogę ze stolicy do *Pirna*, udaliśmy się wązką ulicą, krążąc koło dawnego zamku *Sonenstein*, który się wśród cienistego ogrodu wznosi na panującey górze. Ztamtąd otwiera się rozległy i bardzo przyjemny widok na żyżną i pięknemi wsiami zabudowaną dolinę; wgłębi którey zpod wyniosłych drzew *wielkiego ogrodu* (grossgarten) ukazują się kończate wieże starożytney stolicy *Saxonów*. Pasmo gór osobliwie na prawym brzegu *Elby* ciągnących się; których wierzchołki porosłe są gajami, a pochyłości okryte domami wieyskiemi i osadzone winnicami, miły oku wystawuje obraz. Od *Pirna* zaczyna się już kray górzysty: opoki które się w oddaleniu nakształt mglistych obłoków wydawały, stają się coraz bardziey ogromnemi, a podróżny zbliża się do pysznych urwisk *Liliensteinu* i warownych murów sławnego *Koenigsteinu*. Nakoniec, ujechawszy godzinę jeszcze drogi i przebywszy niewielki gaik jodłowy, znaydnje się u stop tey niedobytey fortecy. Leży ona na niezmiernie spadzistey skale, mającey za posadę ogromną górę na 1800 stop

nad powierzchnią *Elby* wzniesioną. Na jey pochyłości jest kilka domków, oberża i kuźnia, a sama skała zdaje się bydź ociosaną i zupełnie przystosowaną do wałow okrążających wierzchołek. Los tey warowni, tak silnie od samego przyrodzenia umocnioney, różnym podlegał zmianom w rozmaitych wiekach. Rycerze obierali ją nie raz za siedlisko, z którego bezpiecznie grozili najazdami naypotężnieyszym nawet sąsiadom. Po ich upadku, oswobodzoną ziemię od wojenney wrzawy uprawiał przemyślny rolnik, kiedy przy wzrastającey ludności, nie mogąc wyżywić się z pracy rąk swoich na dolinach, wdzierał się aż na skaliste szczyty, aby znalazł sposób utrzymania siebie i swojey familii. W poźnieyszych czasach pobożne pienia zakonników rozlegały się nie raz wśród tych skał ponurych. Nakoniec *Krystyan I*, elektor saski, wspanialsze przeznaczenie nadał *Koenigsteinowi*. Na początku szesnastego wieku, pierwszy on z warowniami, od natury utworzonemi, połączył te, które mu sztuka ówczesna podawała, i stałe już założył fundamenta twierdzy, skończoney potém przez jego następców. A tak *Koenigstein*, jedyna w *Saxonii*, a do pierwszego rzędu w Europie należąca twierdza, stała się odtąd nayglównieyszą obroną oyczyzny, naypewnieyszym składem w razie niebezpieczeństwa wszystkich skarbów i archiwów państwa, i kluczem zamykającym przeyście z *Czech* nad *Elbę*.

Ponieważ od kilku już lat, nikt od dwo-

ru biletu na weyście do fortecy otrzymać nie może, niepodobna więc było poznać ją wewnątrz i przypatrzyć się zblizka wszystkim szczegółom. Tu tylko przytoczę to, co jest wiadomo z pism i opowiadań tych, którzy ją dawniey zwiedzali. Na samym wierzchołku skały *Koenigstein* znayduje się żyżna płaszczyzna, zawierająca w obwodzie pół mili, mały lasek, łąki i ogrody. Oprócz mocnych redut, wały najeżone potężnemi basztami, otaczają kilka wielkich gmachow czyli zamkow, z których jedynie składa się ta niedobyta twierdza. Wchodzi się do ostatniey bramy po ciemnych i przepaścistych schodach, opatrzonych dla bezpieczeństwa poręczami. Nad tém jest budowa zwana *Johanis* albo *Heldensaal*, gdzie się dawniey chowały portrety wszystkich panujących w Saxonii, które tém się szczególniey zalecały, że żaden z nich nie miał naymnieyszego podobieństwa z oryginałem. Nayznacznieyszym prawie zamkiem jest *Fridericsbourg*, dawniey zwany *Christiansbourg*, niedaleko którego znayduje się pamiętne mieysce zwane *Pagenbette*, czyli łóżko pazia. Nazwisko to wzięło swóy początek z takiego zdarzenia. Kiedy elektor, *Jan Jerzy III*, zwiedzał w roku 1675 *Koenigstein*, paź jego, niejaki *Karol Henryk Grunau*, tak sobie głowę trunkiem odurzył, że usnął na urwisku skały, które nie miało więcey nad łokieć szerokości. Naymnieysze poruszenie pogrążyłoby go w okropney przepaści. Elektor, dowiedziawszy się o tém, kazał go przywiązać do skały i potém przy

huku trąb i kotłow nagle obudzić. Kiedy się wytrzeźwił i zobaczył z przerażeniem całe swoje niebezpieczeństwo, wyciągniono go ztamtąd szczęśliwie. *Grunau* ten przyszedł do wielkiey starości. W roku 1740, mając lat 102, stawił się w *Bischofswerda* przed *Augustem II*, który tamtędy przejeżdżał udając się do *Polski*. Umarł potém w *Schmoellen* niedaleko *Boudissin*, w 106 roku życia swojego. Oprócz wieży zwaney *Koenigsnase* i arsenału, w którym zachowują się wszystkie rodzaje broni od jey wynalezienia, gmachy godnieysze uwagi są: *Georgenbourg* zbudowany w roku 1617 przez Jana Jerzego I, i tém sławny, że kanclerz *Crell* był tu w więzieniu dziesięć lat, a poźniey stracony został w *Dreznie* na placu *Judenhof*; i *Magdalenbourg* wznoszący się nad skalistą pieczarą, w którey znayduje się owa sławna z ogromu i nieużyteczności swojey beczka, zawierająca 3709 drezdeńskich wiader (*Eimers*). Po 32 stopniach wstępować do tey beczki potrzeba, którą opasuje 30 obręczy, a każdy z nich waży naymniey 7 cetnarów. Napełniano ją dawniey winem, ale pomimo tak szczęśliwey myśli, zastanowiono się nakoniec nad jey wielkością i zawieszono we środku mnieyszą beczkę, zkąd cudzoziemcom dawano kosztować wina. Zrobił tę dziwotworną beczkę niejaki *Hölbe*, bednarz ze *Strasburga*. Robota trwała od roku 1722 do 1725. Garnizon mieyscowy ma swóy kościoł, pod tytułem ś. *Jerzego*, poświęcony dnia 1 października, w roku 1676, w przytomności *Jerzego II*.

Ołtarz jego zdobią dwie marmurowe kolumny, przysłane w darze temu elektorowi od *Klemensa* X, papieża (*), z resztą dosyć jest obszerny, bo około 400 osób wygodnie pomieścić może. Ale co nawiększą osobliwość stanowi w całey tey twierdzy, i co do trudności jey dobycia przyczynia się naybardziey, to wielka studnia, którą w roku 1553 na rozkaz elektora Augusta wykuto w skale na 900 łokci wgłąb, a 8 wszerz. Czterdzieści lat pracowano nad tém dziełem, nim znaleziono samo źródło, a to tak jest obfite, że podczas naywiększey nawet suszy może mieć zawsze kilkanaście łokci wysokości wody. Garnizon tey niedobytey twierdzy składa się z dowódcy, z jego namiestnika, 50 oficerów i ze 169 podoficerów i żołnierzy, oraz 39 artylerzystów i kapitana, który nimi dowodzi. Dla tey niewielkiey ludności, zazwyczay przygotowana jest żywność na lat 3 w obszernych magazynach. A gdy się zastanowimy nad tém, że zapas wody ani wyczerpanym, ani przeciętym bydź niemoże, a przystęp do przepaścistey skały jest niepodobny: łatwo się przekonamy, że *Koenigstein* naydłuższe i nayuporczywsze oblężenia wytrzymać może. Nie jedno już podobne zdarzenie w dziejach Niemiec, na dowod tego przytoczyćby można. Między innemi, nie raz *Fryderyk Wielki* pod czas siedmioletniey woyny doświadczał swoich sił i swojey bie-

(*) Cztéry takież same i razem darowane od Papieża kolumny znaydują się w kościele ś. Zofii w Dreznie.

głości w sztuce wojenney, celem zdobycia tey twierdzy. Ale usiłowania jego zawsze były próżne. Zawsze *Koenigstein* wytrzymał wszystkie zapędy nieprzyjaciół i stał się potężném przedmurzem Saxonii.

Na pochyłości góry, na którey się wznosi forteca, idzie droga ciosanym kamieniem wyłożona, i prawie tylko jeden pojazd mieścić mogąca, którąśmy się w dalszą podróż udali. Zachwycający widok rozciąga się naokoło. Nad głową straszne urwiska i warownie *Koenigsteinu* wznoszą się wspaniale, kiedy obok na lewo, *Elba* w przepaści powolne toczy nurty, skrapiając żyżne brzegi strony przeciwney. Brzegi te pokryte są różnofarbnemi niwami i ogrodami, które dla rozmaitości swoich podziałów w liczne czworograny, wydają się nakształt pięknych dywanów. Na przodzie w głębokiey dolinie postrzega wędrownik miasteczko u stop twierdzy *Koenigstein* zbudowane i toż samo nazwisko noszące. Domy są w niém ze skały ciosaney, pospolicie o dwóch piętrach, bardzo ochędóżne i wszystkie prawie malowane. Uliczki tu są bardzo wązkie w skale wykute, a do niektórych domów dla gęstych wąwozów, po kamiennych schodach wstępować potrzeba. Ludność tey małey osady składa się tylko z 230 mieszkańców, po większey części rybaków, flisów i tych, którzy się trudnią łupaniem skały i ciosaniem jey na budowy. Są tu jednakże osiedli i kupcy prowadzący handel z *Czechami*, a osobli-

wie tkacze, którzy w znaczney ilości wyrabiają płótna.

Naprzeciwko miasteczka i twierdzy *Koenigstein* wznosi się, przedzielona od nich szérokiém korytem *Elby*, naywyższa ze dwónastu gór sąsiedzkich, *Lilienstein*. Jestto gromada ostro najeżonych skał, które, tworząc rozliczne grupy i nayokropnieysze przepaści, przerażają swą postawą każdego widza. Powierzchnia ich pokryta jest tylko mchem i porostami, w rozpadlinach jednakże tu i ówdzie dają się widzieć jagody i krzewy. Na zachodnim wierzchołku skały stoi obelisk, z napisem łacińskim, stosownym do położenia, w jakiém się znaydował *August II*, wtenczas, kiedy zwiedzał tę górę. Napis ten zawarty jest w następnych wyrazach:

Fridericus Augustus, Rex et Elector Sax. ut Fortunam virtute, ita asperam hanc rupem primus superavit, Aditumque faciliorem reddi curavit, Anno 1708.

Co znaczy: „Fryderyk August Król i Elektor Saxonii, z odwagą, która go wyższym uczyniła nad fortunę, pierwszy wdarł się na tę przepaścistą skałę i przystęp do niey łatwieyszym starał się zrobić.” — Jestto jeden z rzadkich napisów, w którym August, prosto bez żadnego dodatku królem jest nazwany, *Rex et Elector Saxoniae*, nie zaś *Rex Poloniae et Elector Saxoniae*. Zwiedzał on bowiem *Lilienstein* w tym właśnie czasie, kiedy *Karol* XII, pozbawiwszy *Augusta* korony polskiey i włożywszy ją na głowę Stanisława *Leszczyńskiego*, na mocy traktatu

w *Altranstadt* zawartego, sam tylko tytuł króla mu zostawił.

Lilienstein i jego okolice pamiętne są oprócz tego klęską woyska saskiego, które, będąc ściganém w roku 1756 przez woyska pruskie, schroniło się w te strony. Sam król saski był świadkiem z twierdzy *Koenigstein*, jak armija jego z 17,000 ludzi złożona, straciwszy wprzód 3,000 żołnierzy zmarłych z głodu, w oczach jego poddała się *Fryderykowi* II.

Wyjechawszy z miasteczka *Koenigstein*, mieliśmy ciągle z jedney strony nad głowami góry porosłe gęstym lasem jodłowym i świrkowym, w którym znaydują się jelenie i sarny. Po lewéy zaś ręce płynie *Elba* myjąc stopy gór przyległych *Liliensteinowi*. Tak się tą dziką drogą przybywa do *Schandau*. Małe to, ale bardzo porządne i czyste miasteczko, liczy teraz 168 domow i 983 mieszkańców. Leży u kresu pięknéy, ale bardzo ściśnioney doliny, nad samym brzegiem *Elby*. Pasmo ciemno zarosłych gór, które się stopniami coraz wyżey podnoszą w półokręgu nad miastem, nadaje temu położeniu pozor bardzo romansowy. Zwłaszcza, że dzikość natury w tém mieyscu, łagodzona jest widokiem wspaniałych wód *Elby*, pławiących nieustannie ładowne statki, baty i różnego rodzaju czółna. Przeprawiliśmy się na dużym przewozie na tamtą stronę rzeki, do małego portu, który zawsze napełniony batami, niezmiernie ożywia cały ten obraz. Na górze *Kiefricht*, nad sa-

mym rynkiem się wznoszącey; są zwaliska starożytnego zamku, którego, podług podania, w średnim wieku rycerz jakiś był panem. Regularny bardzo rynek, na którym stoi kościół ozdobiony dosyć ładną wieżą i dobrego pędzla obrazem w wielkim ołtarzu, oraz kilka krótkich uliczek stanowią całe prawie miasto. Należy do niego blizka wieś *Rathmansdorf*, w którey jest 54 domow i 259 mieszkańców. Na mocy przywilejow, w wieku piętnastym nadanych przez xiążąt *Ernesta* i *Alberta*, *Schandau* wybiera dla siebie burmistrza i radców mieyskich. Miasteczko to nie jednemu podległo nieszczęściu, i nieraz poniosło znaczne szkody. Bardzo wiele ucierpiało podczas woyny trzydziestoletniey, a w latach 1678 i 1704 ogień zupełnie je prawie zniszczył. Nadto *Schandau* często narażane bywa na wielkie bardzo klęski przez wylew *Elby*: albowiem rzeka ta dla wązkiego koryta w tém mieyscu, nadzwyczaynie z brzegow występuje, i całe prawie miasto zalewa. Zrządzone tym sposobem szkody, w roku 1784 wynosiły do 17,500 talarow, a w roku 1799 około 12.600. Handel jednakże i żegluga przyprowadziły wkrótce mieszkańcow do dobrego bytu. Celnieyszym artykułem handlu jest kamień ciosowy i drzewo z okolicznych lasów lub z *Czech* dostarczane. Niemniey jednakże wypalanie trunków, bielenie płócien, przędza bawełny i przedaż owoców, czeskich zwłaszcza, są obfitemi źródłami przemysłu mieszkańców. Żegluga

na *Elbie*, za pomocą którey jedynie tylko w tych stronach zamiana płodów się odbywa, jest bardzo wielka, i przed trzydziestą laty statki tuteysze zachodziły nawet aż do *Holandyi*. Ale kiedy poźniey prawo tranzytu ustanowione zostało w *Prusiech*, co prawie 50 procentów od sta wynosi, handel i żegluga na *Elbie* niezmiernie na tém ucierpiały. Same tylko kamienie wolne są od tego cła, i dla tego ładowne niemi statki żeglować mogą bez żadney przeszkody aż do *Hamburga*. Z powodu tak znacznego w tém mieyscu spławu, urządzono tu pierwszą komorę celną, i ten szczególny przywiley miastu nadano, że każdy statek czeski lub inny jaki obcy, wychodząc z tego miasta, koniecznie żeglować musi pod imieniem któregokolwiek sternika, mieszkającego w *Schandau*, co znaczny zysk kupcom mieyscowym przynosi.

Jeszcze tego samego dnia, któregośmy przybyli do *Schandau*, które jest właśnie głównym punktem tak nazwaney *Szwaycaryi-Saskiey*, postanowiliśmy zwiedzić naybliższe jego okolice, a między innemi kąpiele mineralne. Wziąwszy więc z miasta przewodnika, udaliśmy się na przyległą górę *Ostrauerberg*, na którey pochyłościach, tu i ówdzie mieszkańcy *Schandau* porobili sobie wygodne ścieżki i siedzenia w skale wykute. Co wszystko, połączone z prawdziwie pięknym i cokolwiek okolice *Karlsbadu* przypominającym widokiem, na *Elbę*, na miasto i na te łańcuchy gór najeżonych czar-

nemi lasami, stanowi bardzo miłą przechadzkę. Z godzinę niemal błąkając się po tych wdzięcznych ustroniach, wstąpiliśmy nakoniec jedną krętą ścieżką na naywyższą płaszczyznę góry *Ostrau*, i znaleźliśmy się wśród bardzo roskoszney doliny, żyżne niwy poprzedzielane zielonemi łączkami okrywały ją w całey rozciągłości, Przeszliśmy wzdłuż całą tę przestrzeń, zastanawiając się bardzo często w naszéy drodze, dla przypatrzenia się prawdziwie wspaniałym widokom. Mieysce to zowie się *Ostrauer-Scheibe*, czyli *krąg*, dla regularney bardzo okrągłości całey powierzchni tey wyniosłości. Z prawey strony ciągnęły się pasmem niedostępne góry *Schramstein* i osobliwszey postaci skała *Falkenstein*, a za niemi wznosiły się w mglistém oddaleniu czeskie już góry *Rosenberg*, *Kronstein* i inne różney postaci skały, głuchemi zaroślami okryte. Z tyłu za nami mieliśmy naywyższą w całey *Szwaycaryi-Saskiey* górę, *Winterberg* i sławną skałę *Kuhstal*; a w kierunku *Schandau* ukazywały się nam pyszne posady *Lilienst einu* i *Koenigsteinu*, nakształt wazonów napełnionych kwiatami. Z żalem opuszczając te piękne okolice, zeszliśmy w głęboki wąwoz, niedaleko którego leży wieś *Osterau*. Mieszkańcy jey trudnią się naywięcéy ogrodnictwem i produkta swoje przenoszą do *Sebnitz*, *Hohenstein*, *Neustadt* i innych miasteczek handlem słynących. Udaliśmy się potém bardzo spadzistą drogą, która nas wiodła tuż ponad brzegiem wąwozu z je-

dnéy strony, z drugiey zaś strony mieliśmy bok góry *Osterau*, gęstym lasem porosły, który daje schronienie borsukom, sarnom i jeleniom. Łagodny powiew letniego powietrza ożywiał nas przyjemnie, chociaż, byliśmy dosyć znużeni. Po niejakiey chwili usłyszeliśmy brzęk dzwonkow, i odgłosy fletow. Była to powracająca do blizkiey wsi trzoda. Piękne i w gatunku zbliżające się do tyrolskich krowy, pięły się tu i ówdzie po urw..kach, szukając pożywnych roślin, albo z wytryskujących źródeł w rozpadlinach skał, zaspakajały pragnienie. Przywiązane na ich szyjach dzwonki, dawały znać śpiewającym pasterzom, gdzie mają szukać rozpierzchłey trzody. Tak miły obraz, przy schyłku pięknie zachodzącego dnia, wzbudzał w nas jakieś tkliwe uczucia, którymby się nikt oprzeć nie zdołał. Imaginacya, ożywiona tym poruszającym widokiem natury, przenosiła nas w roskoszne krainy *Arkadyi*, wpośród owych pasterzy, co tak szczęśliwe życie prowadzili, na łonie swobody i niewinności. Ciemny mrok zaległ już zupełnie te okolice, kiedy po niejakim czasie zszedłszy w głęboką dolinę, nagle uderzeni zostaliśmy blaskiem mnóżstwa świateł wychodzących z jednego domu, który się wznosił nad brzegiem szumiącego strumienia. Tak niespodziany i tak piękny widok, miał w sobie cóś czarodzieyskiego, tak dalece, że nie mogliśmy wyyśdź z podziwienia, aż dopiero wtenczas, kiedyśmy się znaleźli u drzwi tey nieznajomey budowy. Przewodnik uwiadomił nas,

że to jest dom kąpieli. Blask, który nas tak uderzył na wyyściu z wąwozu, pochodził z wielkiey dosyć sali, w którey jaśniały zapalone lustra. Biorący kąpiele zgromadzają się tu pospolicie wieczorami, dla wieczerzy i poźniey dla zabawienia się razem w towarzystwie. Właśnie trafiliśmy na niejaki czas przed tą godziną. Kupiec *Hering*, właściciel źródła mineralnego, pierwszy wyłożył nayznacznieysze koszta na wynalezienie obfitszey wody, i wystawienie porządnych kąpieli. Obszerna ta budowa zawiera w sobie 14 wanien podwóynych i pojedyńczych, 20 pokojów z gabinetami i dużą salę w środku, o któreyśmy wspomnieli. Są oprócz tego na pochyłościach gór powystawiane i inne domy, dla wygody biorących kąpiele. Zródła te wytryskują zpod skały nie daleko strumienia *Kirnitz*. Naywiększe z nich daje 4,365 stop kubicznych wody we 24 godzinach, ale to tylko jest zatrudnienie, że do wanny trzeba koniecznie grzać tę wodę: bo więcey nié ma nad 10 stopni ciepła; dla czego naturalnie musi tracić wiele cząstek mineralnych przez parowanie. Jednakże nie zaniedbano żadnych środkow, któreby zapobiegły osłabieniu ich mocy, i kąpiele *Schandau* są dosyć używane od roku 1803, a podług doświadczenia i zalecenia lekarzy, są bardzo skuteczne dla osób, cierpiących słabości nerwów, rumatyzmy i t. p. (*).

(*) Podług naydokładnieyszego rozbioru przez pana *Lampadius*, professora górniczey akademii we Freybergu,

Powracając z kąpieli na noc do *Schandau* prześlismy wzdłuż całą tę dolinę, na którey się dóm łazienny znayduje. Jest ona w figurze prostokąta, usłana kwiatami i świetno zieloną murawą, i zamknięta wysokiemi skałami. Jedna z tych skał, pod którey stopami płynie rzeczka *Kirnitz*, wieńczy naturalna *alea* z naypięknieyszych drzew, ktore swojemi konarami, jak parasole, szeroko osłaniają cały jey wierzchołek. Mieysce to zowie się *Carlsruhe*, i dla wspaniałego widoku, jaki się z niego rozciąga na kilka mil naokoło, naymilszą jest przechadzką tuteyszych mieszkańców.

(*Ciąg dalszy w następującym numerze.*)

ROLNICTWO.

O teraźnieyszym stanie Rolnictwa w Anglii, list pewnego podróżującego. (Wyjątek z roczników gospodarskich w Mögelinie, na rok 1828. tłum. z niem. przez *F.* PASZKIEWICZA.)

Domyślasz się, przyjacielu, iż w mojey podróży po Anglii nie zaniedbałem odwiedzić,

---

zrobionego przy samém źródle, pokazuje się, że: na 100 calach kubicznych paryzkich wody mineralney w *Schandau*, jest:

Kwasu węglowego i gazu wodorodnego siarczystego, $11\frac{1}{5}$ cali kub. paryz.

Niedokwasu żelaza	$18\frac{1}{4}$	gran.
Solnika magnezyi	$8\frac{3}{4}$	gran.
Siarczanu wapna	$5\frac{1}{4}$	gran.
Krzemionki . . .	$1\frac{1}{4}$	gran.

hrabstwa *Norfolk*, które nie tylko, że do nayuprawnieyszych części tey wyspy należy, lecz i nam, niemcom, z pism rolniczych o Anglii szczególniey jest znajome.

Przypadek tak zrządził, iż w pierwszych dwóch miesiącach pobytu mego w Anglii, podróży w tę stronę nie przedsiębrałem; z czego nawet rad jestem: gdyż zwiedzenie hrabstw południowych i wschodnich, oraz kilkotygodniowe zatrzymanie się w hrabstwie *York*, tak mię obeznały z ogółem gospodarstwa angielskiego, że na pojedyńczych i bardziey wydatnych punktach, dostateczne mogłem zebrać wiadomości.

Z tych właśnie punktow naybardziey bijącym w oczy jest *Holkham*, mieszkanie wieyskie Pana *Coke*, na północném pobrzeżu *Norfolku*. W roku przeszłym udałem się w tę podróż z *Londynu*, dnia 18 czerwca. Dotknąłem więc hrabstwa *Essex* wzdłuż wschodniey części i przejechałem przez *Cambridge* i *Suffolk*. W *Newmarket* zatrzymałem się dni kilka: to bowiem mieysce sławne z targu konnego, jest punktem zbierania się wszystkich miłośników koni, i z tego względu zasługuje na zwiedzenie. Nie przepomnę powiedzieć o *Newmarket* w liście, w którym ci przyszlę opisanie stadnin angielskich i tego wszystkiego, co ma związek z ich hodowlą.

Część hrabstwa *Cambridge* i *Suffolk*, przez które szła droga, należy do okolic naygorzey uprawnych w Anglii, podobna do pustych i smutnych obszarów hrabstwa *Lincoln*, gdzie króliki, gdyby mrówki, po wzgórkach

snują się wrzosowych, i gdzie ledwo trzecia część majątków ogrodzona w mierney zostaje uprawie. Równo ze wstępem do hrabstwa *Norfolk*, natura pięknieyszą ma postać, i poprawa rolnictwa bez znaczney różnicy gruntów widzieć się daje. Przekonywam się o tém mniemaniu, które pod każdą sprawdza się strefą: iż staranną ręką pług kierowany upięknia ziemię, lecz nigdzie się to z większém zadziwieniem nie daje postrzegać, jak wjeżdżają z hrabstw *Cambridge* i *Lincoln* do *Norfolk*. Stolica tego hrabstwa, *Norwich*, należy do pięciu miast większych po *Londynie* w królestwie. Trafiłem w dzień targowy, w którym ulice i rynki tak były napełnione ludźmi, żem się zdziwił, lubo od kilku tygodni do natłoku ulic londyńskich i wielkich miast portowych przywykłem. Aże każdy człowiek idzie za instynktem swego rzemiosła, móy tedy poprowadził mię na rynek zbożowy, i to mi daje powod do sprostowania błędu, jakoby sprzedaż zboża w Anglii kończy się na samém ukazaniu proby, po którém umowa następuje. Często wprawdzie tak bywa, lecz to powszechnym nie jest zwyczajem. Wielkie kuple, równie w *Londynie* jak i w innych miastach, tym się sposobem uskuteczniają, ale po wszystkich częściach królestwa widziałem zwyczayne jak u nas targi, gdzie przedający zboże przy swoich worach stali, i mnieyszą lub większą jego ilość, licznym przedawali nabywcóm.

Holkham leży na północnym brzegu *Norfolku*; droga więc moja szła przez *Fakenham*

i *Walsingham* przez środek hrabstwa do *Wells*, małego miasteczka i portu morskiego, o milę prawie niemiecką od mieszkania Pana *Coke*. Tu się zatrzymałem dla obeyrzenia wielkich w jedney ławie posiadłości należących do *Holkham*.

Pan *Bloomfield* w *Warham*, jeden z dzierżawców Pana *Coke*, słynie w całey *Anglii*, i miany jest za celnieyszego gospodarza. Tu zatrzymują się młodzi ludzie poświęcający się rolnictwu, dla poznania bardziey praktyki, niż teoryi. Teraz właśnie w tym celu znayduje się pewien młodzieniec znakomitszey i dostatniey familii z południowych *Niemiec*, do którego przyjaciel móy w *Londynie* listem polecającym mię opatrzył. Ledwo posłaniec oddał list w *Warham*, gdy móy ziomek z pośpiechem przybył, dla zaproszenia mię imieniem Pana *Bloomfield* na mieszkanie do jego domu.

Nic dla mnie pożądańszego nie było. Pierwsze chwile poznania się z moim ziomkiem, nie tylko potwierdziły dobre świadectwo mego przyjaciela w *Londynie*, lecz i nakłoniły mię, żem pierwiey korzystał z tego listu, lubo miałem drugi polecający mię Panu *Coke*. Skutek potwierdził to dostatecznie. Nie wiem jak wpadłem na ten domysł, że Pan *Bloomfield* nie należy do klassy dzierżawców (*Farmers*), których *Gentlemenfarmers* zowią: lecz do inney, pośredniey między nią i klassą mnieyszych *Farmers*, których mieszkanie jest czyste, lecz nie wytworne; którzy w sposobie życia obchodzą się bez tych wy-

god i przyjemności polerownieyszym klassom właściwych, z którymi wreszcie obcowanie na czas przydłuższy rzadko jest zaspakajające. Domysł ten zniknął nie tylko przy weyściu do domu Pana *Bloomfield*, lecz na sam widok mieszkania i otaczających go ozdob. Nie mogę, przyjacielu, nie opisać tey familii, wpośród którey się znaydowałem, i która mię nie tylko gościnnie, lecz z otwartością i wszelką uprzeymością przyjęła. Granice listu nie dozwalają obszernieyszego opisu gospodarstwa; muszę na kilku przestać słowach o samym Panu *Bloomfield* i okolicznościach jego dzierżawy.

Jestto człowiek mający lat 50, sporego wzrostu, kształtny, i na weyrzenie młodszy: obeyście się jego jest zimne i surowe, mowa prawie jednogłośna. Zupełnie należy do owych szanownych i prawie rozkazujących postaci, na których przyrodzenie szczególnieysze znamiona wyryło, a które częściey się między anglikami, niż gdzieindziey, natrafiają.

Od lat 25, Pan *Bloomfield*, nie tylko że jest dzierżawcą Pana *Coke*, ale też bliższym jego przyjacielem, i niejako poradnikiem we wszystkich gospodarskich zdarzeniach, tak, iż wspólnie z Panem *Coke* wszelkie szczegóły każdey budowli, lub arędy na 22ch folwarkach, i nowe urządzenia na 30,000 akrow do niego należących, przed wykonaniem rozważają.

Warham jestto wieś z kościołem, w którey mieszka do 80 familiy z naymowania się

do roboty żyjących, i na blizko położnych dzierżawach dziedzictwa Pana *Coke* znaydujących dla siebie zarobek.

Naywiększa z dzierżaw do *Warham* należących, jest *Farm* Pana *Bloomfield*. Składa się z 900 akrow (*), 1425 morgów magdeburskich roli, nie łącząc w to łąk naturalnych i tyleż pastwisk nad brzegiem morza, przez wpływ i odpływ raz zalanych, drugi raz suchych. Nazywają je *Saltmashes*, z powodu soli osiadającey na trawie, która codzień w czasie odpływu morza służy owcom za pastwisko.

Te 900 akrów roli mają wysoką, suchą, i powszechnie wapnistą ziemię, z którey się prawie cała powierzchnia hrabstwa *Norfolk* składa. Pod uprawną warstą znayduje się i tu tak nazwany *Pan*, powłóka nie mogąca się naruszyć, którą pokryty jest piaszczysty spód roli, wszelką wilgoć i cząstki pożywne wsiąkający.

Przypominasz sobie, przyjacielu, iż zasłużony autor wstępu do angielskiego gospodarstwa, w części pierwszey, opisując rolnictwo *Norfolku*, o tey powłóce (Pan) wspomina i hypotezę zakłada, iż ona nie jest naturalną granicą ziemi rolney, lecz przedział, który kiedyś przypadkowie powstał z mocnego nawozu marglu gliniastego.

Domysł ten przyszedł mi na pamięć; opowiedziałem go Panu *Bloomfield*, który względem tey powłóki uznał go bydź powszechnie

---

(*) Akr angielski równa się $170\frac{1}{2}$ prętom litewskim. *T.*

teraz panującém zdaniem. Dodał, że utworzenie się tey skorupy pod rolną warstą jest ciągłém dobrodzieystwem nawiezionego w dawnieyszych latach marglu, przez nią bowiem, nie tylko, że w gruncie *norfolkskim* potrzebna wilgoć dłużey się na powierzchni utrzymuje, lecz i w suchych latach, jako istota chłodząca, skutecznie na korzenie roślin działa.

Należące do *Warham* pola z natury swey są bardzo suche, i pomimo niezrównanego starania i doskonałey przezorności, z którą są uprawiane, śmiem twierdzić, iż bez bliskości morza i jego wyziewów, bez częstych z powodu tego dżdżów, nigdyby zboża tak rodzić nie mogły, jakie tam z podziwieniem widziałem. Na 900 akrach ziemi, do folwarku Pana *Bloomfield* należących, zachowuje się systema przemienne *norfolkskie*.

W dawnieyszych latach, pola miały sześć podziałów, według następney kolei: brukiew, jęczmień, koniczyna, pasza, pszenica, jęczmień. Poźniey gospodarze w *Norfolk* zważywszy, iż rola w czwartym roku dziczeje, i koley na końcu niestosowna dwóch zbóż po sobie idzie, dali pierwszeństwo obiegowi 4ropolnemu, podług którego brukiew, jęczmień, koniczyna, pszenica, regularnie po sobie następują.

Pan *Bloomfield* utrzymuje 800 akrow w podwóynym obiegu, i podzielił je na 8 poletkow; pozostałe 100 akrow obrócił na paszę; leżą one koło dworu, i mogą podług woli do przemienney kolei należeć. To

się jednak już nie stanie, gdyż Pan *Bloomfield*, według nowo wynalezioney metody, wyborną na nich paszę zgromadził. Wszystkie dziewięć pól są głogiem do koła osadzone, drzewa nie są stare, i kilkaset sztuk wyrosłych do opału znaleźć się może.

200 akrow pod brukiew nie tylko gnojem nawożą, lecz potém owcami hurtują, i tęż samę brukiew niemi skarmiają. Sieją ją w różnych peryodach, nie tylko, żeby siew jeden po drugim do karmu służył, lecz szczególniey, żeby znaczną część pola przed tym usiewem pod zieloną wykę uprawić, która podobnież na mieyscu ścięta, owcami się skarmia, i prócz tego koniom przez kilka miesięcy wespół z koniczyną za karm służy. Brukiew sieje się w rzędy i płużkiem konnym obsypuje, flance zaś ręczną motyką; oba użyte sposoby nie tak do wyplenienia zielska, jak raczey, pierwszy służy do obsypania, drugi zaś dla zmnieyszenia mnóztwa flancow do należytey liczby. Praca ta, prócz uwagi, wymaga jeszcze zręczności, o czém własném przekonałem się zastanowieniem: ważną bowiem jest rzeczą i do powodzenia brukwi potrzebną, ażeby nie tylko wypadająca liczba flancow, ani mniey, ani więcey, w rzędach stała, lecz nadto, ażeby buynieysze nietknięte były, a słabsze skopane zostały. Wykonywają to zręczni najemnicy ze szczególnieyszą wprawą i pośpiechem. Ztąd i zapłata stosuje się do roboty umówioney, według tego, jak się z większą lub mnieyszą pilnością robota wykonała.

200 akrow jęczmienia zasianego po brukwi. Ziarno do usiewu użyte z gatunku wielkiego dwurzędowego, częścią w rzędy sadzone, częścią obrzednie z ręki zasiane. Zważyć trzeba, iż to ziarno wysiewa się na pole, które pierwiey wygnojone, przez oranie i obsypywanie brukwi naywyborniey przygotowane, i prawie przez cały rok karmiącemi się brukwią i wyką owcami hurtowane było; każdy więc przyzna, iż ten jęczmień nie w zwyczayną, lecz w inspektową ziemię był siany. Doskonale też uprawie tey odpowiedział przez nadzwyczayną buyność plonu.

Gdym te łany dnia 24 czerwca przechodził, jęczmień do takiey urosł doskonałości, iż daley ją posunąć na naszym planecie jest trudno.

Niemniey i czystość obu tych pól pod jęczmieniem była zadziwiająca, naymnieyszego na nich zielska, co tu naturalnym jest wypadkiem tak wysokiey kultury i zaprowadzonego od lat wielu plewidła tak jęczmienia jak i pszenicy.

Gdym się z Panem *Bloomfield* do pola jęczmiennego zbliżył, rzekł do mnie: iż nie może tego przewieść na sobie, aby ze mną, według krajowego zwyczaju, w zakład nie poszedł, który w roku przeszłym był wygrał. To jest: iż gotow przyjąć ode mnie pięć funtow sterlingow w zakład i nawzajem za każdy flanc rzepaku lub gorczycznika, który w jego jęczmieniu znaydę, po jednym szylingu mnie zapłaci: że zaś pięć

funtow szterlingow sto szylingow czyni, więc dosyć byłoby na 200 akrach tylko sto zdzbeł zielska znaleźć, ażeby móy zakład wygrać. Lecz przez dłuższe śledzenie przekonałemsię, iż równiebym przegrał, jak nie jeden gospodarz w *Niemczech* na tym zakładzie nie tylko jęczmień, ale i pole pod nim będące stracićby musiał.

To usilne staranie o naywyższą czystość, oznacza celnieyszych gospodarzy we wszystkich częściach *Anglii.* Oko moje jednakże, opatrując przez pięć miesięcy piękną tę wyspę, na żaden punkt nie trafiło, gdzieby świetniey to staranie było dopięte, jak na folwarku Pana *Bloomfield.*

Biorąc pośrednie, wysiewają tu na jeden akr 3½ *Bushel*; zbierają zaś 5½ *kwarter* (*). Czyni to ziarn dziesięć; lecz tak piękny jęczmień więceyby dadź powinien. 200 akrow pod jęczmień zasiewa się koniczyną przez połowę białą, przez połowę czerwoną, tak, iż za powrótem obiegu przypada biała koniczyna tam, gdzie była pierwiey czerwona.

Jakem już wspomniał, usiewano dawniey w sześcio-polnym obiegu *raygras* z czerwoną koniczyną, i w drugim roku obracano na pastwisko. Lepsze systema nie dozwala tego więcey, i biała koniczyna usiewa się na cały rok pod paszę. Sto morgow koniczyny białey przeznaczono na wypas dla owiec:

(*) Bushel zawiera w sobie garcy litewskich 12½; kwarter garcy 100.

stała ona bardzo pięknie i gęsto pokrywała ziemię.

Ukos koniczyny czerwoney w tym roku był dobry, i od mokrości uchowany został, lubo wszędzie od niey tego lata ucierpiał. Stała na polu w wysokich brogach, zkąd na karm zimowy dla wszelkiego bydła do dworu się przewozi. Z drugim ukosem równie się postępuje, z którego nie źbierają nasienia, lecz je z *Brabancyi* sprowadzają.

Jestto zwyczay prawie powszechny: i angielscy gospodarze hodowanie koniczyny na nasienie zowią złém i niezyskownėm gospodarstwém. Teorya ta *niderlandczykom* bardzo jest przypodobaną: bo sprowadza do nich corocznie wielkie summy, które się tém bardziey zwiększają, gdy nawet i nasienie wyki, przy pomnożoney uprawie na karm zielony, ztamtąd zaczynają sprowadzać.

Na moje zapytanie: czyli prawda, że grunta w *Norfolk* sprzykrzyły sobie rodzić koniczynę? odpowiedział Pan *Bloomfield*: iż nie jest tego zdania; raczey mniema, iż koniczyna złą uprawę sobie sprzykrzyła. Co się przytrafia, jeśli w sześcio-polnym obiegu często w tęż samę nieczystą rolę przypadnie, i dwa lata zostawać na niey będzie. Bliżey sądził, iż koniczyna nie zawiedzie na gruncie, który przez lat cztéry prawie podwóynym zasila się nawozem, i na którym pruchnica corocznie się mnoży.

Obadwa poletki pod koniczyną, po pierwszém zoraniu w zagony od 5ciu lub 10ciu

skib, zasiewają się pszenicą. Na rżysko koniczyny czerwoney nawozi się pognóy, biała zaś koniczyna hurtowaniem owiec przez całe lato się zagnaja. Pszenica po części sadzi się w rzędy; jest koloru ciemnego, z weyrzenia wyborna, bez żadnego śladu zielska, i pomimo buynego wzrostu, jak mię upewniano, nie wylega. Wysiew na jednym akrze 4 *bushel*, zbiór 4 *kwarter*. Wyznaję, iż przy tém podaniu nie miałem uwagi, która mi poźniey przyszła, iż wysiew pszenicy i jęczmienia jest zawielki, pomniąc na to: iż znaczna część pola w rzędy się usiewa. Już było zapoźno w téy się wątpliwości objaśnić, która mi po wyjeździe z *Warham* przyszła na pamięć; lecz za to natychmiast okazałem Panu *Bloomfield* moje podziwienie względem małego zbioru obu zbóż gatunkow. Zdawało się bydź niepodobną, ażeby tak buyna pszenica i taki jęczmień więcey nad dziesięć ziarn dadź nie mogły, gdy i w naszych krajach, na lepszych gruntach, chociaż nie sposobem ogrodowym uprawianych, tyleż ziarn mieć można. Na to mi odpowiedział, iż średnią proporcyą z lat wielu podaje. Mam jednak powod do wierzenia, iż równie on, jak i drudzy w *Anglii* dzierżawcy, według postrzeżonego przeze mnie zwyczaju, prawdziwego dochodu swych gruntów, chętnie objawić nie chcą.

Może tak zacnego męża niesłusznie obwiniam; mnie się jednak zdaje, iż w tym względzie niejaki rodzay powszechney obawy

między dzierżawcami postrzegłem. Zapewne tego są zdania, iż za przykładem właścicieli fabryk iść muszą, którzy na swych drzwiach dają napis: *non admitance bot on business* (żadnego wstępu, prócz za interessem), ażeby tajemnicy kunsztow z ich kraju niewywieziono.

We wszystkich z energiją prowadzonych gospodarstwach w *Anglii*, równie, jak i w *Warham*, prawie każda robota odbywa się zakładna. Oranie akru kosztuje 2 szylingi, 9 pens (5 zł. pol.), obsypanie konnym płużkiem 4½ pens, zawiezienie gnojem 5 szylingów, zebranie zupełne 4 szylingi, to jest za ręczną pracę. Czego zakładem zrobić nie można, to się podziennikiem odbywa; i wtenczas mężczyzna dostaje na dzień, 1 szyling, 9 pens, kobiéta połowę, i dziecko mogące pracować prawie tyleż.

Od czasu jak *Marschal* gospodarstwo *norfolkskie* opisał, cena naymu dzienna prawie się we dwoje podniosła. Roboty wszystkie w *Warham*, 16 końmi wykonywają się, do których dzierżawca żadnych nie trzyma parobków, lecz tylko dwóch stróżow, z których jeden pewne jeszcze odbywa we dworze posługi. Takie urządzenie, że podziennik tyle uprzężem dwornym robi, ile tylko zdoła, i dzierżawca na to tylko baczność zwraca, ażeby się robota dobrze wykonywała a konie nad siłę nie brały, może bydź poniekąd użyteczne; lecz w krajach, gdzie cała polna robota w siedmiu miesiącach odbydź się powinna, trudnieysza jest do wy-

konania niż w *Anglii*, gdzie tylko w zimie na kilka tygodni się przerywa. Ztąd się wyjaśnia, jak Pan *Bloomfield*, 645 morgow magdeburskich usiewnego pola i połowę tyle uprawney brukwi i wyki, przytém ogólne dalsze gospodarskie roboty, 16 końmi bez wielkiego mozołu odbydź może, zwłaszcza, gdy swoje zboże na sprzedaż o pół mili niemieckiey do miasteczka *Wells* wywozi, a ztamtąd potrzebne na opał domowy węgle zakupuje. Konie się utrzymują owsem i bobem za gotowy pieniądz. Boby są naytańszym w całey *Anglii* furażem; rola zaś Pana *Bloomfield* jest w takim stanie, iż usiewać owies zamiast jęczmienia widoczną-by stratę przyniosło. Owczarnia w tym folwarku równą ma wagę z rolnictwem, a może je nawet w korzyściach przenosić. Ponieważ w osobnym liście donoszę ci o hodowaniu owiec w *Anglii*, tu więc tyle tylko namienię, ile się do owczarni w *Warham* ściąga, zwłaszcza gdy i gospodarstwo Pana *Coke* niczém się od tego nie różni.

Owczarnia Pana *Bloomfield*, rachując w ogół jagnięta i roczną przedaż sztuk 500, wynosi sztuk 1500. Zadziwisz się pewnie nad tém, iż jest rzeczą podobną na 100 akrach koniczyny białey i 200 brukwi z zieloną wyką i na pastwisku nadbrzeżném, tylko w czasie piękney pogody i odpływu morza przynoszącém korzyść, tak wielką utrzymać owczarnią. Gdy jednak w rachunku nie ma uchybienia, i gdy dziś w gospodarstwie mniey jest dziwow niż w innych rzeczach,, łatwo

się więc daje wytłumaczyć, iż pasza na 900 akrach *Saltmashes* ważnieyszą jest, niż się bydź zdawała, na którą jednak ani Pan *Bloomfield*, ani żaden z jego dwóch uczniów, mojey uwagi nie zwrócił. Nigdyby 100 akrow koniczyny białey i usiew wyki nie wystarczyły na paszę dla tey liczby owiec, gdyby nie było brukwi, która poźniey do wykarmu 500 owiec służy.

Dla lepszego korzystania z tey paszy solney, niedaleko brzegu morskiego w środku tylnych pól jest zbudowana szopa i folwark ze studniami: tam owce od występu morza popędzone, szukają schronienia, i pół dnia przebawiają, nim powodź nie odpłynie i nie dozwoli im na brzeg morski powrócić.

Wyznam ci, przyjacielu, iż nie dosyć nad tém pastwiskiem solném zastanawiałem się, bom nic podobnego na dalszych brzegach *Anglii*, prócz na wyspie *Thanet*, nie słyszał.

Pewnego poranku rzekł do mnie Pan *Bloomfield*: „póydźmy przed śniadaniem naszemu sąsiadowi wschodniemu, którego wy lepiey ode mnie znacie, gdyż to jest król duński, dzień dobry oddać, a potém zobaczymy naszych owiec, czy dobrze podjadły, nim je morze przepłoszy., Poszliśmy dość prędko; pozdrowiliśmy naszego sąsiada na wschodzie, który chłodnym wiatrem na nas powiewał, i tyleśmy rozmawiali o straszliwym elemencie nad brzegiem morza, że nas powodź z owocami nagle przepędziła a ja dostrzedz nie mogłem, czém się tam one żywiły.

Poźniey razy kilka chciałem te pastwiska odwiedzić, lecz zawsze powódź była mi na przeszkodzie, i tak do dziś dnia nie mam dobrego wyobrażenia o tych 900 akrach paszy owczey, o którey tyle powiedzieć mogę, iż to nie jest murawa, lecz cieńkie zdźbła trawy na brzegu piaszczystym wyskakujące, które okryte kroplami soli morskiey, mały co do objętości, lecz bardzo pożywny karm dają. O tém mię przekonał nie tylko dobry stan owiec, lecz i wielka massa gnoju na dziennik owczy wyrzucona.

Owce Pana *Bloomfield* są gatunku *Southdown*. Nie kupuje ich na ukarm, jak się to po nayłepszych gospodarstwach dzieje, lecz corok hoduje sztuk 400 do 500; ztąd też gatunek jego zyskał na wzroście, nie tracąc nic z dalszych swoich przymiotow. Dorosła owca daje mu pośrednie wełny funtow 4, którey teraz funt po dwa szylingi 6 pens (5 zł. pol.) przedaje, a przedtém brał więcey. Z 500 sztuk przedażnych, każda po 2 funty szterlingi się płaci. Na tak nizką cenę uskarżał się Pan *Bloomfield* bardzo, i mniemał, iż to jest naylepszym dowodem nieszczęścia i braku wyżywienia się w kraju.

Z rogacizny utrzymuje Pan Bloomfield krów 24 i buhaja, około 20 sztuk podciołków z tychże krów na przedaż, i 6 do 8 wielkich wołów na opasie z hrabstwa Hertford. Krowy są z rasy Devonshire, które teraz od znawców za naymlecznieysze są poczytywane. Tak są nadzwyczayney piękności i dobroci,

iż mię okoliczni dzierżawcy, a zwłaszcza rządca Pana Coke upewniali: iż między krowami Pana Bloomfield naypięknieysze podobno sztuki tey rasy w całém królestwie znaydują się. Nie są bardzo wielkie, średnią jednak wielkość przechodzą, brzuch mają duży, nogi i szyię cieńkie, rogi pomierne, maść miedzianą z czarnemi pręgami, przez co delikatna ich skura więcey jeszcze piękności nabiera. Co do mnie, wyznać muszę, iż ani w Holandyi, ani w Anglii, ani w Szkocyi pięknieyszych krów nie widziałem; nawet te, którem w Chester, Hertfort, Devonshire oglądał, jako uznane za naypięknieysze na całey wyspie, krowom Pana Bloomfield nie dorównywały. Te 24 krów, jak mi doniesiono, dają na tydzień, prócz domowego expensu mléka i śmietany, 192 funty masła. Jeśli jakie sztuki z obory są do sprzedania, tedy za każdą z nich bierze Pan Bloomfield od 30 do 50 gwinej.

Bydło to i dwoje zrzebiąt pasie się na 100 akrach położonych pode dworem, o których wyżey wspomniałem. Pan Bloomfield, według nowo wynalezioney przez siebie metody, nazwaney *inokulacyą*, zrobił z nich łąkę w sposob następny.

Pole przygotowuje się doskonale, jakby ugor pod oziminę, po kilka razy się orze, i tróygracem (extirpator), znaném u nas narzędziem, dla zniszczenia porosłego zielska, przeciąga. Potém z łąk i pastwisk wyrzynają się darna z naypięknieyszą murawą od trzech cali w kwadrat, i pole to jak kapusta

w warcabnicę się sadzi, przedz. 'y zaś raygrasem i białą koniczyną obsiewają. Bez wątpienia, iż na tey części pastwiska, gdzie się ta operacya od dwoch lat odbywała, trawa była buynieyszą, lecz nie tak znaczną od reszty, iżby działania zbyt kosztowne usprawiedliwić mogła.

Za ten wynalazek otrzymał Pan Bloomfield w nagrodę od pewnego rolniczego towarzystwa wielkie srebne naczynie z patetycznym napisem; mniemam jednak, iż gdyby nie miał innych zasług, prócz wynalazku inokulacyi pastwisk, nie byłby tém, czém jest teraz.

Do potrzeby domowey pewna tylko liczba świń i drobiu utrzymuje się; lecz za to hodowanie gęsi w ogromney ilości połączone z paszą saltmashes, przy małym wydatku zboża bardzo jest korzystne. Używają w tey dzierżawie znajomych w Anglii narzędzi i naylepszych machin rolniczych, o których doniosę, gdy Holkham opisywać będę.

Pan Coke wypuścił swóy majątek Warham na lat 21 Panu Bloomfield w dzierżawę, których dwie trzecie części upłynęły: może dzierżawca nadal podwyższenia opłaty spodziewać się, chociaż i teraźnieysza, jak mię upewniano, tak jest nizką, iż tylko przez wzajemne skłonności tych osób tłumaczyć się daje.

Pan Bloomfield płaci arędy za każdy akr 13 szylingow 6 pens (zł. pol. 27), co czyni za 900 akrów, 650 funtow szterlingow (rachując funt sterling po zł. pol. 39 czyni zł. 24,950),

prócz tego płaci podatku na ubogich niezmierną summę, po 4 szylingi od akra, czyni 180 funtow szterl. (zł. pol. 7,020).

Zadziwisz się przyjacielu i spytasz: czy jest podobno, ażeby podatek na ubogich czwartą część arendy gruntowey wynosił? Ale równie jest prawdziwą i niemniey pewną rzeczą, że i w innych hrabstwach Anglii tenże sam ciężar znoszą. Z boleścią czuję, iż w tym obrazie powabnego i trudnego mi do zapomnienia Warham, groźne chmury dla kraju przeczuwać się dają, jeśli to na wiarę i pewność zasługuje.

Dziesięcina, którą Pan Bloomfield oddawać musi, składa niemałą summę, 180 funt. szterl. prócz podatkow pewnych 50 f.s.;ogół podatkow niepewnych dla swey niepewności obliczyć się nie daje, lecz wyższy jest od pierwszych.

Z tego powodu płaci Pan Bloomfield nie 650 funt., sterl. ale prawie 1,100 f. s. arendy; do tego liczyć trzeba procent od inwentarza, którego wartość jeden z jego sąsiadów na 10 tysięcy f. s. oszacował. Że zaś każdemu dzierżawcy, przez wzgląd na upadek, 10 procentow od majątku włożonego w inwentarz przyznać trzeba, dzierżawa więc Pana Bloomfield przynaymniey 1,200 f. s. wyniesie. Z tém wszystkiém nic pewnieyszego nad to, iż ta dzierżawa jest tanią, i boday naytańszą z posiadłości Pana Coke.

Jest też Pan Bloomfield, co do majątku za dostatniego uważany, i tego oznaki są widoczne, nietylko na polu i we dworze, ale też wewnątrz jego mieszkania. Zyje zupełnie

jak możny gentleman, aże Mistres Bloomfield, więcey do mieyskiey damy, niż do wieśniaczki jest podobną, u którey stół zwyczayny i skromny, lecz sprzęt prawie zbytek ukazuje; każdyby więc sądził, iż się znayduje w domu schronionego od zatrudnień, na wsi żyjącego bogacza, gdyby tu i ówdzie nieznacznych właściwości familii farmers nie dostrzegał, do czego szczególniey posługa kobiécia należy.

W tém jednak mieszkaniu znaleźć można obok mniey pozornych rzeczy, naywyższą elegancyą; co właśnie okazują rośliny Pani Bloomfield, których z pół tuzina celnieyszych exemplarzy miała do ukazania.

Co się tycze naukowego zakładu rolnictwa w Warham, to donieść mogę, iż się tylko dla bawiących tam dłużey lub króciey uczniów na ustnym wykładzie ogranicza, czego powod i nowość naypodobniey w każdém działaniu rolniczém Pan Bloomfield znayduje. Widzisz tedy, iż nawet ani dalekiego porównania między Warham i wielą [illegible]lniczemi instytutami w Niemczech zrobić nie można; i utrzymuję, iż doskonale tylko ugruntowanym w teoryi i praktyce rolnikom pobyt tam użyteczny bydź może.

W czasie mojey bytności, prócz zacnego ziomka (któremu jednak radziłem za powrótem do oyczyzny na nowo się rolnictwa jeszcze raz uczyć, nim w swoim majątku to zastosuje, co w Warham widział), był tylko jeden anglik. Każdy uczeń płaci pensyi 300 gwiney, z warunkiem zaliczenia kwartałowie

z góry; na krótszy czas umieścić się nie można. Byłbym chętnie pobyt móy w Warham przez taki czas przeciągnął, gdyby się to z memi okolicznościami i planem podróży zgadzało. Z tych kilku dni pozostałych, dwa dni odłożyć muszę na zwiedzenie Holkham, o czém w następnym liście uwiadomię.

O lnie sybirskim trwałym (*Wyjątek z ekonomicznego Repertorium dla Inflant na rok 1818*, przekładania F. P.)

Len sybirski zimowy, od lat już wielu znajomy jest w Szwecyi i w Niemczech, i z naylepszym skutkiem tamże się uprawia (*). W prowincyach nad wschodniém morzem położonych, w całey północney Rossyi, a bardziey w południowych jey stonach, lepiey się eszcze powodzić może. Zachęcenie do uprawy i do powszechnego zaprowadzenia tego lnu zimowego, ważnieyszém byłoby dla Rossyi, niż uprawa lnu pokrzywkowego, który przed kilką laty tyle uważenia zjednał i za nowe odkrycie na północy, był poczytany (**).

Len sybirski zimowy ma postać naszego lnu pospolitego, z tą tylko różnicą, iż jest

(*) Pierwszym wprowadzicielem lnu zimowego do Szwecyi był Bialke.
(**) Len pokrzywkowy przed tysiącem lat był znajomy, jak się to daje widzieć z historyi naturalney Pliniusza.

znacznie wyższy, i do stop pięciu w górę wyrasta. Kwiat jego buynieyszy, łodyga gałęzistsza, korzenie trwałe, wytrzymuje kilka zim w ziemi (dwa do trzech lat) i znowu się odradza. Odrośle zostają pod śniegiem, równie jak u nas jarmuż, zielone, i rosną na wiosnę daley bez zrzucenia listkow. Ten len zimowy tak się mocno krzewi, iż z jednego korzenia trzydzieści łodyg doskonałych wyrasta, i udaje się szczególniey na gruncie, który ani mokry jest ani zagorący. Gliniasto-piaszczysta lub piaszczysto-gliniasta ziemia jest dla niego naydogodnieyszą. Urodzayność lnu zimowego tak się ma do urodzayności lnu pospolitego, jak 30 do 1; i zebrany len zimowy równa się co do mocy zwyczaynemu, jeśli go tylko nie przechodzi (*). W czasie zbioru len trwały nie wyrywa się, jak nasz, całkowicie z ziemi, lecz się na pniu odrzyna, z którego odrośle prędko się mnożą.

Mówiliśmy wyżey, iż len sybirski zimowy w całém Państwie Rossyyskiém powodzić się może. Domysł ten nie tylko się na przytoczonych doświadczeniach szwedów i niemców opiera, lecz bardziey jeszcze na powszechném i dobrze znajomém prawidle: iż każde siemie niszczeje, jeśli się z ciepleyszych okolic do zimnieyszych przesadza, i przeciwnie naprawia się; gdy z zimnieyszey krainy do cieplejszey przechodzi. W Sybe-

(*) Odwołujemy się w tém do dzieła klassycznego: O rękodziełach lnianych przez P. Halle. Berlin 1788.

ryi tém się lepiey udaje, im więcey się ku południowi zbliża; w północney zaś stronie ani len ani konopie nie rodzą. Mokrość i zimno dobremu wzrostowi każdego lnu szkodzą, w mnieyszym jednak stopniu sybirskiemu. Że len sybirski prędzey się może w Rossyi niż gdzieindziey akklimatować, ztąd się dowodzi: iż ten gatunek lnu(Linum perenne) w wielu okolicach stepówych aż za rzekę Ural, równie jak i w Syberyi, dziko rosnący znaydujemy.

Ileżby mogła Rossya co rok na tém zyskać: będąc z przyrodzenia szczególniey w grunt lniany zamożną, i tak wielki prowadząc lnem handel; gdyby na obszernych stepach i w całém ogromném Państwie len zimowy zaprowadzić, uślachetnić i rozmnożyć chciała. Roślina ta dostarczyłaby materyału do nieodbitych potrzeb domowych, gdy i teraz w stanie swey dzikości, naylepszym lnom krajowym w dobroci się równa, co do wzrostu je przewyższa, i tam gdzie nasz len jednę łodygę wydaje, len sybirski z jednego pnia trzydzieści łodyg puszcza (*).

Kartofle na cały rok do użycia przydatne (*z tegoż Repertorium dla Inflant na rok 1818*).

Kiełkowanie na wiosnę wszystkich roślin, jest skutkiem ogólnych praw w całey

(*) Nasienia lnu sybirskiego dostać można w Rydze u ogrodnika P. Zigra. (T)

naturze: temuż prawu ulegając kartofle, tracą swóy smak i dalszą trwałość. Dosyć więc będzie tę siłę w nich obudzoną zniszczyć, i to się w sposob następny robi: trzeba nałożyć kartofli do koszyka lub do siatki, zanurzyć na kilka sekund do kociołka pełnego wody wrzącey, wyjąć je potém, na wolném powietrzu osuszyć, i na suchém mieyscu schować.

Sposób poprawienia zboża spleśniałego.

P. Hatchett, w liście pisanym do P. *Banks*, zostającego w Paryżu, opisuje sposób poprawienia zboża spleśniałego. Uważał on, że pleśń rzadko kiedy przeymowała na wskroś skurkę pokrywającą ziarna i prawie nigdy nie dochodziła do części mączney. Ztąd badania, które ten uczony, już od lat kilku robi nad pszenicą i jęczmieniem, naprowadziły go do odkrycia: iż spleśniałe zboże, które dla swojey goryczy, było już prawie niezdatném do żadnego użycia i zaledwo mogło bydź mełtém, odzyskiwało dobrą swą pierwszą własność, będąc zanurzone w wodzie wrzącey i zostawione w niey, aż do zupełnego ostygnienia. Ilość wody zawsze była dwa razy większa, od ilości zboża zanurzonego. Wszystkie zepsute ziarna pływają po wierzchu wody gorącey; te zaś, które opadają na spód, są oczyszczone od wszelkiey nieczystości bez żadney straty, i wysuszone powracają do stanu dobrego, jak o tém doświadczenie przekonało.

M. P.

Mlekomierz *P.* Jones.

P. *Jones*, robiący narzędzia matematyczne, mieszkaniec londyński, wynalazł narzędzie do mierzenia ilości śmietany, na mleku się zbierającey. Składa się ono z kilku rurek szklannych na desce osadzonych, długich cali jedénaście, mających średnicy liniy dziewięć, z końca jednego zamkniętych, a mały otwor mających w końcu drugim. W odległości cali dziesięciu od spodu rurek, jest punkt naznaczony zerem, od tego punktu w doł idąc, trzy następne cale podzielone są każdy na dziesięć części, jeden takowy podział jest setną częścią odległości zera od spodu rurek; napełniając je mlekiem swieżém od kilku krów wziętém, poznamy ile śmietany każde mleko wydaje.

M. P.

FIZYKA.

Sztuczne zamrażanie wody.

Professor *Leslie*, robiąc ciągle badania nad sztucznem zamrażaniem wody, postrzegł, iż wiele jest istot mineralnych dziurkowatych, jak *np.* trap, pumex, niektóre lekkie lawy, i t. d., które utłuczone grubo i doskonale wysuszone równie chciwie połykają parę wodną, jak kwas siarczany skoncentrowany, lub alkali kaustyczne, albo sole nayłatwiey się roz-

puszczające. Robił doświadczenia z trapem składu porfirowego; utłukł go, wysuszył w piecu i w kilka dni potém publicznie na lekcyi zamroził pewną ilość wody, stawiąc ją pod dzwonem powietrzociągu w naczyniu umieszczoném w środku miski napełnioney trapem utłuczoném. Poźniey odkrył, iż krupy owsiane dobrze wysuszone połykały wilgoć z większą chciwością, niżeli trap nawet utłuczony. Biorąc tych krup około 360 gramm i rozpościerając je na powierzchni mającey średnicy 18 centymetrow, zamroził około 120 gramm wody, którą potrafił utrzymać w stanie lodu przez godzin 24; w końcu tego czasu lod do połowy stopniał. Temperatura owego mieysca była prawie + 10° stóstopniowych. Krupy, chociaż połknęły już były wilgoci ośmnastą część swego ciężaru, jednak więcey nad część trzecią swojey mocy suszącey nie straciły. Innego razu biorąc krup ilość od 30 centymetrow średnicy, a około trzech centymetrów grubości, zamroził około sześciuset gramm wody nalaney do naczynia zrobionego z materyi gębczastey.

M. P.

Lampa bez płomienia.

P. Professor *Edmund Davy*, czyniąc badania nad platyną, odkrył szczególną jey własność, iż gdy raz się rozżarzy i postawi w zetknięciu z parą wyskoku, zostaje ciągle rozżarzoną, dopóki tylko para wyskoku jest

w dostateczney ilości. Na fundamencie tym zrobiono małe narzędzie, które nazwano *lampą bez płomienia*. Cieńki drót platynowy średnicy setney części cala, okręca się około knotu lampy nalaney wyskokiem, tak jednak, aby część jego pewna nad knot występowała; gdy się knot zapali, drót w momencie się rozżarza: można knot powoli zgasić, lecz górna część drotu zostaje ciągle rozżarzoną, ponieważ ciągle znayduje się w parze wyskoku wychodzącey z knotu. Słabe jest wprawdzie tey lampy światło, ale dostateczne do zapalenia gąbki, a nawet do przeczytania godziny na zegarku; drot, gdy się zaczyna kopcić, należy oczyścić, iżby sadza osiadająca nie przecięła wolnego stykania się pary wyskoku z drotem. Dla takiey lampy na ośm godzin wystarczy pół uncyi wyskoku. Postawienie jey w bliskości nawet ciał naypalnieyszych, nie grozi żadném niebezpieczeństwem, ponieważ z niey skra wyskoczyć nie może. Nie ma jeszcze odkrytey przyczyny, dla czego platyna raz rozżarzona, stykając się z parą wyskoku, trwa ciągle w stanie rozżarzenia; niektórzy chcą tłumaczyć za pomocą elektryczności podobnie tu działającey przez zetknięcie pary wyskoku z platyną, jak przez zetknięcie miedzi z zynkiem działa w stosie galwanicznym.

M. P.

SZTUKI PRZEMYSŁOWE.

Mora metalliczna.

Blacha żelazna pobielana, będąc wystawioną na działanie kwasów, albo samych jednych, albo skombinowanych w rozmaitym stopniu, na swojey powierzchni nabywa cieniow i własności łamania światła, nakształt perłowey macicy i wtedy nazywa się morą metalliczną (*moiré metallique*). Rozmaitość przedmiotów, które z niey wyrabiają, osobliwie we Francyi, ściągnęła na nią uwagę wielu osób. Bażé (*Baget*), aptekarz jeden paryzki dla zrobienia mory doświadczał kilku mieszanin rozmaitych kwasow.

1ód. Rozpuszczał 4 uncye wodosolanu sody w 8 uncyach wody i przydawał dwie uncye kwasu saletrowego.

2re. Mieszał 8 uncyy wody, 2 uncye kwasu saletrowego i 3 uncye kwasu wodosolnego.

3cie. Brał 8 uncyy wody, 2 uncye kwasu wodosolnego, i jednę uncyą kwasu siarczanego.

Używając jedney któreykolwiek z tych mieszanin, rozegrzewał ją i gorącą lał na pobielaną blachę, umieszczoną na kamieniu; lał ją przerywając, aż póki blacha nie nabyła kolorow perłowey macicy; potém nurzał blachę w wodzie mającey przydanego trochę kwasu i czystą wodą obmywał. Mora, którą za pomocą wyrażonych

mieszanin otrzymywał, bardzo dobrze łamała światło i miała cienie perłowey macicy; lecz wszystkie rysunki, chociaż rozmaite, zależały od trafu, czyli raczey od kształtu, w jakim cyna na powierzchni blachy krystallizowała się w czasie pobielania, i nie przedstawiały oku nic przyjemnego. Rozgrzewając blachę w rozmaitych mieyscach dla zmienienia kształtu krystallizacyi cyny, usiłował tworzyć rysunki stosowne do mieysc ogrzanych; te proby jego były pomyślne, otrzymywał gwiazdy, liście paproci i inne figury. Lejąc zaś, ile się podobało, jednę zimną z wymienionych mieszanin na blachę rozegrzaną aż do czerwoności, otrzymał rysunek wyrażający granit kropkowany. Mniema P. Baże, iż piękność rysunkow zależy w wielkiey części od mieszaniny cyny z innemi metallami. W wielu fabrykach przydają do cyny bizmut albo antymon, i te dwa metalle w należytey ilości dodane, znacznie się przykładają do pięknych rysunkow. W fabrykach francuzkich cynę mieszają z zynkiem, lecz blacha francuzka mało jest zdatna do robienia z niey mory, pospolicie używają do tego, nawet we Francyi, blachy angielskiey; na samey jedney cynie nic zgoła zrobić nie można. Bicie młotkiem drewnianym nie odeymuje morze cieniow, lecz uderzenia młotem żelaznym niszczą wszystkie rysunki na niey będące; z tego powodu naczyń kulisto wklęsłych z niey robić nie można. Naprowadza się pospolicie mora przeźroczystym lakie-

rem kolorowym, który, nie zakrywając jey cieniów przydaje wiele ozdoby. P. Herpę (*Herpin*) w Mec (*Metz*) chciał robić morę za pomocą kwasów roślinnych, lecz wszystkie jego doświadczenia bezskutecznemi się okazały; z kwasów zaś mineralnych, znalazł naydzielnieyszym kwas saletrosolny. Mieszaniny, które za przyzwoite uznaje, są następujące:

1sze. 4 części kwasu saletrowego, jedna wodosolanu sody i 2 wody dystyllowaney.

2re. 4 części kwasu saletrowego, i jedna wodosolanu ammoniaku.

3cie. 2 części kwasu saletrowego, 1 kwasu wodosolnego, i 2 wody dystyllowaney.

4te. 2 części kwasu saletrowego, 2 kwasu wodosolnego, i 4 wody dystyllowaney.

5te. 1 część kwasu saletrowego, 2 kwasu wodosolnego, i 3 wody dystyllowaney.

6te. 2 części kwasu saletrowego, 2 kwasu wodosolnego, 2 wody dystyllowaney, i 2 kwasu siarczanego.

7me. 2 części wody i jedna wodosolanu sody.

8me. 2 części wody i jedna wodosolanu ammmoniaku.

Używał on takoż bez żadney mieszaniny kwasu szczawiowego dobrze skoncentrowanego, kwasu siarczanego czystego, lub rozlanego, kwasu wodosolnego, i kwasu saletrosolnego. Wodę dystyllowaną zawsze przekłada nad zwyczayną.

Którakolwiek z mieszanin wyrażonych nalewa się do szklanki, macza się w niey

gąbka i naprowadza się blacha aż do zupełnego wszędzie zmoczenia; jeżeli blacha była lekko ogrzana, a kwas skoncentrowany, albo nie wiele rozprowadzony, formuje się mora w przeciągu jedney minuty, w przeciwnym razie potrzeba czasu od pięciu do dziesięciu niekiedy minut; macza się potém blacha w wodzie zimney i zmywa się ścierając bawełną lub piorem, nakoniec suszy się, lecz blizko ognia suszyć nie można. Nie radzi *Herpin* nalewać kwasu na blachę, bo w tych mieyscach gdzie pada, formują się czarne plamy. Jeżeli mora zaraz po zrobieniu nie ma się lakierować, trzeba ją naprowadzić dość grubo gummą arabską w wodzie rozpuszczoną. *Herpin* morując imbryczek nowy z blachy gładkiey zrobiony postrzegł, iż dno zostało upstrzone mnóztwem kropek koloru srebrnego, spojenia zaś przedstawiały widok girland kwiecistych: wniosł ztąd, że cząstki blachy w czasie jey wygładzania zostały porozrywane i poodłączane jedne od drugich, co stało się przyczyną rozsianych na dnie kropek, ogień zaś używany do nitowania topił cynę i przywracał blachę do pierwszego stanu. Na domyśle tym opierając się, doświadczał kréślić rozpalonym żelazem jakiekolwiek rysy z jedney strony na blasze wygładzoney, a z drugiey strony robiąc morę otrzymał rysunki jakich oczekiwał; lecz jeżeli bardzo mocno topi się cyna, rysunek nie będzie doskonały. Otrzymał gwiazdy, a nawet rysunki bardzo piękne, przesuwając blachę nad płomieniem lampy

złotniczey, ale tak delikatnie, iż nie postrzegano topienia się cyny; używał do tego blachy niewygładzoney.

Chociaż mora metalliczna zdaje się być łatwą do robienia, potrzeba jednak pewney zręczności, która się przez wprawę tylko nabywa; trzeba ją myć w momencie przyzwoitym; prawie jedna sekunda czasu więcey lub mniey nad potrzebę użytego odmienia ją zupełnie; przy zbytnim pośpiechu nie ma dosyć blasku, za opoźnieniem się staje się czarniawą. Należy ją myć zaraz wtedy gdy plamy szare i czarne zaczną się okazywać, używając do tego wody rzeczney albo lepiey jeszcze wody dystyllowaney, lekko zakwaskowaney octem, albo którymkolwiek z kwasow używanych do mieszaniny, lejąc łyszkę kwasu do kwarty wody.

Patrząc na blachę pobielaną w pewnym kierunku, dają się widocznie postrzegać obwody części, na których się mora okaże: kwasy rozwijają tylko, iż tak powiem, krystallizacye, które się uformowały w czasie pobielania; można przeto wybrać arkusze blachy, które dadzą krystallizacye podług upodobania mniey więcey znaczne.

P. *Berry* malarz w Roszelli (*Rochelle*) czyniąc także doświadczenia w celu odmieniania rysunkow mory, postrzegł, iż krystallizacya rozszerza się lub ścieśnia, staje się foremną lub nieregularną, skoro się niektórym punktom powierzchni blachy mocno rozpaloney przedstawuje powietrze, woda lub inne ciało zimne. Dwa szczególniey na-

stępne doświadczenia udały się P. *Berry*: 1) Położył blachę na żarze rozpalonym, i gdy już cyna zupełnie się rozpuściła dmuchnął kilka razy na środek blachy, otrzymał przez to kwiat rozwinięty, którego kielich zdawał się zamykać pręciki, liście zaś kwiatowe wychodziły nakształt promieni ze spólnego środka; można za pomocą dmuchania formować rozmaite rysunki na blasze, według kształtu i liczby otworow dmuchających. 2) Kiedy cyna na blasze zupełnie się już roztopiła, skropił ją wodą zimną, pod każdą kroplą wody cyna krystallizowała się w kształt rozety i takaż sama formowała się na drugiey stronie; pomnażając skrapianie w czasie znaydowania się blachy nad ogniem, otrzymał krystallizacyą doskonale granit naśladującą. Za pomocą wody można rozmaite tworzyć rysunki, trzeba tylko porobić formy, maczać je w wodzie i przykładać do blachy wtedy, gdy cyna już się rozpuści. Kwasu używał P. *Berry*, saletrosolnego, biorąc dwie części kwasu saletrowego, jednę część kwasu wodosolnego i to rozpuszczając w dziesięciu częściach wody dystyllowaney. Poźniey postrzegano u P. *Allard*, wynalazcy mory w Paryżu, kilka nowych odmian; widziano morę nakształt atłasu, miki, jako też różno kolorową piękną i bardzo przyjemną; lecz sposoby postępowania jeszcze nie są ogłoszone; wnoszą jednak, iż można będzie kiedyś naśladować wszystkie kamienie migające lub brylantowane i wszystkie krystallizacye tęczowe. *M. P.*

BIBLIOTHECA VNIV. IAGELL. CRACOV.

Marmur sztuczny zwany marmorillo.

P. Saż (*Sage*), członek akademii umiejętności *instytutu francuzkiego*, w dziele swojém *Opuscules de phisique* wydaném 1815, podaje sposob robienia marmuru, który powinien zasłużyć na uwagę artystów. Marmur takowy nazwany przez niego *marmorillo*, składa się tylko z wapna przez wodę stwardniałego, a cała tajemnica zależy na ilości wody użytey i sposobie łączenia jey z wapnem. Sposob jest następny: biorą się sześć części co do wagi wapna żywego, to jest wypalonego a niegaszonego, i skrapiają się dwiema tylko częściami wody, wapno wtedy na proch się rozsypuje, tak jak gaszone na powietrzu. Sposob ten gaszenia wapna nazywa P. Saż, *sposobem rzymskim*, mniemając, iż Witruwiusz go używał. Cztéry miarki wapna gaszonego po rzymsku mieszają się z jedną miarką wody, i ta mieszanina wlewa się do formy: w przeciągu czterech lub pięciu godzin cała massa zsiada się, twardnieje następnie, a po pięciu lub sześciu dniach może bydź polerowaną jak marmur. Ten *marmorillo* staje się tak twardym, jak alabastr zbity, drobno ziarnisty. Zdaje się, iż możnaby mu nadać większą jeszcze twardość, używając wody nasyconey kwasem węglowym.

P. Saż, robi jeszcze inną mieszaninę, nazwaną od niego *marmorillo cretacé*, rozprowadzając piętnaście miarek krédy utłuczoney,

dziesięć miarek wapna zgaszonego po rzymsku w jedney miarce wody. Takowa mieszanina służy do robienia rozet, binstow, gzymsow, kolumn, i wszelkich ozdob pokojowych.

Nakoniec, mówi P. Saż, iż mieszanina z trzech części krédy, z trzech części wapna zgaszonego po rzymsku, rozprowadzona w wodzie i pędzlem pociągniona na kamieniu, wsięka w pory i na powierzchni zostawuje białą powłokę niepsującą się od wody, co architektom może dostarczyć sposobu malowania ścian trwałego a niekosztownego.

M. P.

POEZYA.

DZIWACZKA.

powieść moralna z francuzkiego.

Chcieć raz wraz lepiey, mówi mędrzec włoski,
To truje pokoy i nabawia troski.
Nie, żeby grzech był, żądać jak naylepiey,
Gdzie się duch cnotą i mądrością krzepi:
Nigdy się temi skarby nazbyt nie zbogacisz:
Lecz porzuć szukać, co ci się zamarzy:
Przestaway na swém, a nigdy nie stracisz.
Błogi! kto w ciszy użył, co mu los nadarzy.

Piękna Arsena tey prawdy przykładem;
W wiośnie lat młodych mieszkała w Warszawie;
A choć wymysłow rzadkim była składem,
Mąż kochał szczerze, posłuszny był prawie;
Stryy, ciotka, siostra i oyczym spokoyny;
Nie chcieli słynąć dowcipem ni piórem,
Ani wszczynali familiyney woyny.
Dom przyjaciołom słusznym stał otworem,
Kuchnia wytworna, piwnica przystoyna,
Wieczory, teatr, pojazd, służba stroyna,
Słowem: dni miłe, a nawet radośne,
Czyniły życie Arsenie dość znośne:
Mówię, dość znośne; bo zważając szczerze,
Całego szczęścia nikt w podział nie bierze.
Arsena przecięż zżyma się i krzywi,
Wszelkim uciechom sama się przeciwi,
Każdą rzecz gani, nicuje lub gardzi.
Zwano ją piękną dziwaczką:
A gdy mąż mówił: me serce! me czaczko!
Gniewała się jeszcze bardziey.
Owoż uważcie nierozsądek ludzi!
Im się Arsena srożey gniewa, nudzi,
Tym z większą pracą przez ciągłe starania,
Chciano łagodzić dzikie jey gdérania,
Tyle tylko skutkując, że dziwaczka nasza,
Coraz się bardziey w swoich zapędach unasza.
Miła wzdychaczów: dla nich dziksza jeszcze.
Hrabiowie, prawniki, wieszcze,
Coby się pierwey o nią rąbali i siekli,
Znudzeni, wszyscy uciekli.
Bo chcąc sercami władać, a kochać niezdolna,
Zimna, dumna, niedowolna,
Roiła tkliwość, jakiey na świecie nie było,
I narzekała, że jey nic niemiło.

Tak gdy ustawnie schnie, więdnieje, wzdycha,
Opuszczona, została sama, a z nią pycha,
Towarzyszka, co w sercu jey mnożąc katusze,
Nie karmiła, lecz tylko odymała duszę.

Dziwaczki naszey matką chrzestną była
Sławna Paraska, którey czarodzieyska siła
W królestwie wróżek i sylfow krainie,
Pośredniey między górnym światem i śmiertelnym,
Cudotworczém berłem słynie,
A z ludzką dolą prętem swoim dzielnym
Dziwy nieznane wyrabia,
Jak to nam wiernie podał pan Gabalis hrabia.
Ta odwiedziła lubą swą Arsenę
U którey wszelki uśmiech stracił cenę.
Cóż? moje dziecie! zdroważeś, wesoła?
Bawisz twą wiosnę? niezasępiasz czoła?
Ładnaś, młodziuchna, w samym wieku chęci,
Cóż ci smakuje? co twą duszę nęci?
Liczne są uciech rodzaje i stopnie.
Na to Arsena: Nudzę się okropnie!
Ach! to, nic potém! Paraska odpowie,
Twych niepokojów wina w twojey głowie

Wrcszcie Arsena błaga czarodzieyki,
Jako swey kmotry i swey dobrodzieyki,
By jey ostatnie spełniła żądanie:
Mam chęć jedyną, jeden zamiar szczery,
Twe napowietrzne obaczyć mieszkanie,
Wznieś mię pomiędzy niebieskie twe sfery,
Męża i krewnych nie cierpię na ziemi,
Ni co się zowią przyjaciołmi memi.
Zawszem lubiła, wszak znasz mię dokładnie,
Co górno, świetno, co dziwno i ładnie.

Zaklinam cię na wszystko, weź mię z mego kraju,
I zanieś do twego raju.
Ta jedna myśl mię bawi, ta jedna zachwyca.
Zgoda, ma rybko, rzekła czarownica.
Wnet na świetnym rydwanie i promienney osi,
Na wschód słońca wybrydną Arsenę unosi,
Wóz leciał dogadzając dumy jey potrzebie,
A ta będąc w obłoku, mniemała się w niebie.
W tém ponad kmotry pobytem staną:
Jasne krużganki zatoczone w koło,
Z litego złota robotą nieznaną,
Alabastrowych zdobią walów czoło.
Ta okazałość i czarodzieystw znaki,
Uspiły chwilę gdyraczki niesmaki:
Lecz wszystko zgasił sam pałac wspaniały,
Jakiego oczy ludzkie nie widziały,
W roskosznych sadach, co go otoczyły,
Zachwycał oczy zewsząd widok miły,
A wód wyskoki ś ód wdzięczney przestrzeni,
Igrając w blasku słonecznych promieni,
Darzyły wzorem tak pysznym, zwodniczym,
Że wersalskie fontanny obok nich są niczym.
Na te uroki i dzieła cudowne
Wzrok wytwornisia skłoniła ciekawy,
Gdy wiedma usta otworzy wymowne:
„Tu, moja córko, rzecze, kres wyprawy.
„Tu moje państwo, tu i twoje razem.
„Wszystko tu pod twym zostaje rozkazem.
„Ja do Kijowa spadnę na chwil parę,
„Odwiedzić muszę przyjaciółki stare.
„Prócz tego mam im pilno powiedzieć dwa słowa:
„Powrócę prędko, żegnam cię, bądź zdrowa.
„Spodziewam się przynaymniey, te Edenu pola
„Umorzą na czas jaki tesknoty twey mola.

Rozstała się Paraska z grymaśnicą ładną,
Czyniąc ją panią zamku i powiatu,
Co mówię panią, boginią wszechwładną.
Więc rozkazuje czarownemu światu,
Tysiąc nymf cudnych z pokorą głęboką,
Na jey ruszenie posłuszne ma oko.
Czy łaknie? w chwili drogiemi potrawy,
I stoł napełnią bozkiemi nektary,
Dyamentowe naczynia, przystawy,
Z ogromnych pereł toczone puhary.
Po uczcie wiodą, czy raczey unoszą
Wróżki swą panią na cudne ogrody,
Gdzie tchnienia kwiatów i zefirów chłody,
Gaje, murawy poją zmysł rozkoszą.
Tu świetny pojazd z czystego szafiru,
Tam drugi staje rubinowy cały:
Nie siedzi na nich woznica do styru,
Same się mocą nieznaną ruszały.
Takie troynogi zpod dziwnego młota,
Bozka wulkana robota!
Same do nieba gościńcem szły mlécznym.
Na taborety istotom przedwiecznym.
Ptaszęcych gminów miłośnym rozmowom
Zdroje w kanałach srebrnych wtórowały,
Papugi dziwnym przyuczone słowom
Echom wyrazy tkliwe szczebiotały.
Podobna Psyche, rodzicom porwana,
Sztuką miłosci wszechwładnego pana,
Wszedlszy na pałac dziwny i wesoły,
I śmiertelnemu niedostępny oku,
Panowała nad żywioly
Mocą kupida uroku.
Arsena większą widziała się panią,
Więcey przepychu, dziwnieysze mieszkania,

Wdzięcznieysze nymf orszaki i przed nią i za nią;
Było wszystko, co dusza pragnie, prócz kochania.
Chcąc bawić monarchinią, która ciągle ziewa,
Około wieczorney pory
Koncert arf, lutni tkliwych się odzywa,
Naysztucznieyszych głosów chory
Nowemi spadki, harmonią bozką,
Zdolne trzebieńców zdziwić trzodę włoską;
Jak się jęły rozwijać i mięszać i wznosić,
Aż Arsena krzyknęła, dosyć tego, dosić!
Atoli te arf jęki dosięgły jey duszy,
Otoczona potęgą wzdychała, niestety!
I gdy źrenicą po swey służbie ruszy,
Same w niey widzi kobiéty.
Co się tey babie śnilo? rzekła: w całym dworze
Ni jednego mężczyzny! cóż to? ja, w klasztorze?
Czy mnie czczą władzą, jak dziecinę, łudzi,
Wiatr, próżna mara, królestwo bez ludzi,
Ja chcę rządzić płcią mężką; jęcząc w mey niewoli,
W mych więzach, niechay swojey błogosławią doli.
To panowanie pochlebia mey chwale,
Ja ich nie lubię cale,
Gardzę ich hołdem, lecz mamli bydź pani,
Tacy mi tylko niech służą poddani.
Kiedy tak dama spazmatyczna zrzędzi,
Tym czasem nymfy po wieczerzy smaczney
Uśpiły humor królowey dziwaczney
Gędźbą muzycznych narzędzi.

Nazajutrz znów podobne zabawy, igrzyska,
Też same bale, śpiewy, widowiska
Mniey trochę miały już dla niey ponęty,
Na-ajutrz słąbszem bawiły złudzeniem,

Nazajutrz dały czuć niesmak i wstręty,
Nazajutrz były nieznośnem brzemieniem.

Aż wreście te wystawy, bankiety, ochoty,
I jey potęga tyle wzbudziła tęsknoty,
Że klnąc nieszczęsny nadmiar błogiey doli,
Mniemała Eden domem okrutney niewoli.
Raz więc gdy sama wsmutku błąka się ponurem,
Dostrzegła małey szczerby w pałacowym wale,
I równa z łuku wypuszczoney strzale,
Rzuca się, skacze i już jest za murem.
W tey chwili pałac, ogrod z wodoskokiem,
Złote krużganki, nymf gminy,
Dyament, szafir, rubiny,
Wszystko jey znikło przed okiem.
Uyrzała się śród pustyń dzikich, nieuprawnych,
Skał najeżonych, wiecznych siedlisk strachu,
Nuż wpłacz! nieboga, po straconym gmachu,
Wyrzeka się po czasie gderań swych ustawnych:
I prześliczne warkocze targając w rozpaczy,
Błaga nieba, azali winę jey przebaczy.
Noc się zbliżała, i już dłonią burą
Rozwodziła opony nad całą naturą,
Puhacz przerażał żałobą swych pieni,
A w środku głuchey, bezdrożney przestrzeni,
Z jaśkiń samotnych w koło, gdzie srogi źwierz siedzi,
Ryki się rozlegały dzików i niedźwiedzi.
Jakaż ją wróżka uratuje nowa?
Srodze strapiona obaczyła zdala,
Przy mroku, który porzuca noc płowa,
Dybiącego pod lasem węglarza drągala.
Małą ścieżką z brzemieniem na ramionach łomu,
Gwiżdżąc na całą puszczą powracał do domu.

Grymaśna pani wskroś przejęta strachem,
O ktośkolwiek jest, rzecze, użal się w mey bidzie.
Schronienia obłąkaney nie broń pod twym dachem.
Uniży się wnet pycha, gdy nań ciasno przydzie!
Węglarz czarny uyrzawszy stworzenie dość hoże,
Jakież cię, rzecze, panno, dopuszczenie boże
Wniosło w tę puszczą, w nocy, samotną, w tym stanie,
Moje daleko jest jeszcze mieszkanie,
Lecz day mi twoję łapkę, pieścidełko biedne!
Pomieścim się, jak można; choć łóżko mam jedne,
W chacie są jaja, jest kasza ze skwarką,
Ty będziesz moją kucharką,
Rodem jesteś Mazurka, jeśli się nie mylę,
A każda z was na kuchni zna się ile tyle.
To mówiąc leśny Satyr z miną drapichrusta
Zarzuca swe uściski na płaczącą damę,
I kładąc wszelkiey odpowiedzi tamę,
Węglarską gębą zamyka jey usta;
Nibyto dla pewności za kąt swey komory
Biorąc zadatek z góry.
O niestety! zawoła Arsena, o biada!
Co za okropny podział los mi zdarza,
Zostać pastwą drapieżnych wilków lub węglarza;
I gdy mu wzrokiem pełnym wzgardy odpowiada,
Wstydem, gniewem, bojaźnią pokonana zbladła,
Siły ją opuściły, zemdlała i padła.
Brał się już węglarz wracać ją do życia,
W tym przylata Paraska, co na to zdarzenie
Patrzała ciągle z ukrycia.
A widzisz, rzekła, wymyślne stworzenie!
Nie mówiłamże tobie, że jesteś dziwaczką?
Niech ci to za naukę służy, nieboraczko,
Nic gorszego, kogo się pokusa uczepi,
Rzucać w domu, co dobre, a szukać, co lepiey.

Po tey morałce bierze grymaśnicę,
Odwozi ją do Warszawy.
Otrzymawszy wprzód od niey szczerą obietnicę,
Zupełney życia poprawy.
Zmienił się; wnet dla niey zmieniło się wszytko,
Porzuciła wykwintność brzydką :
Stała się czułą, grzeczną, rozsądną, łagodną,
Słowem nasladowania i wielbieuia godną.
Choć nieczytała *sztuki miłośney* Bernarda ,
Umiała się podobać, piękność wprzód tak harda;
Przekonana, jak serce potrzebuje mało,
I może bydź szczęśliwym, byle nim bydź chciało.

Uczeń literatury polskiey w uniwers. wileńs.

d. 15 grudnia 1919 roku.

Motyl i Pszczoła. Bayka.

W lecie
Na kwiecie
Pachnącey róży
Bawił się młody
Cudney urody
Motylek hoży ,
I w błyszczących łzach jutrzenki
Zachwycał się swemi wdzięki.
Obok brzęcząca pszczoła
Latając z ziolka na zioła,
Spocząć w podróży
Siadła na roży.
Ale
Zuchwale

I bez przykładu
W dziejach owadu,
Głosem pychy
Rzekł pszczole faworyt Psychy:
Patrz na to piękne odzienie,
Co mi dało przyrodzenie,
Bierze je Zefir radośny
Lecąc na spotkanie wiosny,
My zawsze z kwiatami, one nas pieszczą mile,
My to tylko prawdziwie szczęśliwe motyle!
A ty owadzie bury,
Upośledzon od natury;
Pszczołka na to:
Teraz lato. . . . .
Lecz prędko mija czas złoty. . .
Nastaną burze i słoty,
Znikną mamidła,
Ulecą w stronę
Pyłki barwione,
Zdobiące twe skrzydła.
Ach biéda tobie niestety!
Gdy nie masz lepszey zalety;
Bo w te dni złey przygody,
Sam omierzisz marne życie;
A pszczoły wówczas obficie,
Uzbierawszy słodkie miody,
Wytchną ze znoju
W lubym pokoju.
To rzekłszy filozofka mała,
Brzęcząc poleciała.

P. . . . .

Osieł i Zrzebiec. Powieść

Tonący w bagnie osieł, mocno się ucieszył,
Widząc, iż na tęż łąkę młody źrzebiec śpieszył;
Ugrzązł nieborak: wyleźć nie miał mocy,
Wzywał pomocy.
Wskakuje konik; kwiatki, co brzegi krasiły,
Dobrą mu paszę wróżyły.
Wesoł, bujając z radości zrzebczyna,
Wskakuje daley, lecz grząznąć poczyna.....
Spóyrzy, aż do koła
Zżółkniała trawa, sam chwast, i zjadliwe zioła.
Cofnie się raptem, wyskoczy,
W tém biednego osła żoczy.
„ Uwolń mnie, woła, za to wspaniale postąpię
„ Paszę ci moję ustąpię. "
„ Ach! radbym ci pomódz z duszy,
„ Lecz musiałbym, braciszku, sam ugrząźć po uszy.
„ Próżna wolności chęć ciebie łechce.
„ Niech się strzeże tey łąki, kto ugrząznąć nie chce. "

W. T.

PIOSNKI SERBSKIE

I. Wrodzona swoboda.

Wdzięcznie słowik śpiewał
W rozliścionym gaju,
Z gałązką się wiewał,
Było wieczor w maju.

Idzie trzech myśliwych,
Chcą słowika ubić ;
On im w słowach tkliwych :
„ Nie chcieycie mię gubić !

Stóycie, nie strzelaycie,
Mię do sadu daycie,
Na róży usiędę,
I wam śpiewać będę. "

Łówcy go schwytali
Na młodey leszczynie,
Do sadu oddali,
Spiewać ich dziewczynie.

Słowik nic nie śpiewa:
Lecz smętny tęsknieje;
Dziewczę ubolewa ,
Każe odnieść w knieje,

Niosą go trzey łówce,
I w gaju puszczają,
A knieje, manowce,
Tak się rozlegają :

„ Ci ;ko kochankowi
Bez swey ulubioney,
Ciężko słowikowi
Bez kniei zieloney. "

II. TRZY TROSKI.

Słowik tylko w gaju kwili,
Wszystko miłym snem spoczywa,
Jeden czuwam w nocney chwili,
I ma *Dola* nieszczęśliwa.

Dola czuwa, przy mnie siedzi,
Ledwie oczy do snu zmrużę,
Wraz nasyła z swey czeledzi,
By mnie budzić, *Troski* stróże.

Pierwsza *Troska* przylatuje,
Duszy pokoy odeymuje:
Że ubiegła wiosna z laty,
A ja żyję nieżonaty.

Druga *Troska* przylatuje,
Duszy pokoy odeymuje:
Że nie toczy koń cisawy,
Jak bywało, w harcu żwawy.

Trzecia *Troska* przylatuje,
Duszy pokoy odeymuje:
Że kochanka ulubiona
Ciężko na mnie rozżalona.

Kopcie dla mnie grób szeroki,
W polu nie na góry szczycie,
Kopcie sążni trzy głęboki,
Moje zwłoki w nim złożycie.

Wedle grobu powyż głowy
Różę wonną posadzicie,
Wody potok czysty, zdrowy,
Podle moich nóg puścicie.

Kiedy zaydą tam młodzieńce,
Niech zwijają z róży wieńce;
Kiedy żaydzie jaki stary,
Niech swych żądzy gasi żary.

ROMANSE.

Frauen-würde. Zacność kobiét. Romans Karoliny Pichler, 4. tom. in 12, Wiedeń 1818.

Rozalia Sarewska do Berty Selnitz.

Baden 30 czerwca 1810.

Droga przyjaciółko! Nie polepszył się dotąd stan mego zdrowia. Zawsze ci, na twe troskliwe w tey mierze listy, jednostayną odpowiedź dawać muszę. Mam się, co miesiąc gorzey, jestem smutnieyszą i posępnieyszą, niż dawniey.

Przybyłam tu pełna pochlebney nadziei: zdawało mi się, żem do portu zdrowia i spokoyności wchodziła. Rozumiałam, że wpływ tuteyszych kąpieli przywróci mey konstytucyi potrzebną siłę, do nowych walk wytrzymania. Lecz przeciwnie widzę, że się zanosi na nową burzę, która mię stąd, w gorszym stanie zdrowia, i niepewnieyszą względem mego przeznaczenia, wypędzić może. Niestety! kiedym tu, moralnie i fizycznie chora, przed kilką tygodniami, przybywała, zdawało mi się, że te wyniosłe góry, te obszerne lasy, te niedostępne niebotycznych *Alp* ustronia, którem w odległości postrzegała, obiecywały pokoy mey duszy, jeśli tylko dla mnie na świecie pokoy bydź jeszcze może: lecz ta nadzieja, była płonna i zwodnicza: bo w głębi serca ukryty jest

zarodek niszczącey mię niespokoyności! Uchodzę tu za należące do innego świata stworzenie, i nikt mego udręczenia przyczyn pojąć nie może. Nikt tego nie wié, czego pragnę: lecz ja bardzom dobrze świadoma! Lecz wiem także i o tém, że nic w społeczności nie może mi dać tego, co za jedyne i naywiększe dobro poczytuję; wiem, że jestem istotą odosobnioną, i w tém życiu udręczeń, od wszystkich ze wstrętém uważaną!

Mogłażbym żądać odzyskania obojętney na wszystko spokoyności? Chciałażbym, gdyby wybor ode mnie zależał, zamienić to pełne niespokoyności, uprzyjemnione jednak przez wszystkie powaby łudzących marzeń imaginacyi życie, na smutną i jednostayną obojętność istot, które mnie otaczają? Ach! nigdy nie uczynię dobrowolnie tey ofiary z czułości, przez którą żyję! Serce moje zranione i tysiącznémi sposobami dręczone, chce jeszcze więcey z uporém cierpieć, bylebym nie zeszła do równowagi tych osób, których mierność i nieczułość, rażą móy umysł i odrazę sprawują.

Cóżto jest za prawo, to prawo czułości serca, które zdaje się bydź w sprzeczności z prawami czułości fizyczney? Kiedy się rany ciała w blizny zamienią, powstaje na nich nowa powłoka, która je od bolu ochrania: lecz ja doświadczam, że moje serce jest zawsze czulsze w tém mieyscu, w którém tak często było ranione.

Przybyła tu pewna familiia, o którey ci

z niecierpliwością chcę mówić. Jestto Pani *Fahrnau*, młoda, piękna, i czerstwego zdrowia: dosyć bogata, żeby się kiedykolwiek troszczyć o co miała: lecz nie dosyć bogata, żeby w nieszczęścia zbytku nie popadła. Ma naukę, dość znakomity talent w malarstwie, a nadewszystko, niczém niezmieszaną wesołość. Jey twarz, jest godłowym znakiem jey szczęścia. Bawi ją wszystko, co się tylko nawinie; naymnieysza rzecz interesuje; rozmawia z każdą osobą, którą tylko spotka, a rozmowę swą uprzyjemnia żywością i wdziękiem: co dowodzi, iż się jey wszystko podoba. Może rozmawiać o kuchni, narzędziach gospodarskich, domowych zatrudnieniach, o wszystkiém, na co tylko spóyrzy, jak gdyby jey zdolności daley sięgać nie mogły. Ma ona dwoje dziatek, które są prawdziwemi kupidynkami, których przedziwnie piękne portrety porobiła dla swego męża.

Mąż jey... Ah Berto! jakim sposobem taki mężczyzna mógł się dostać w podział tey kobiécie! jakim sposobem, kobiéta mająca same tylko oziębłe i naturalney prostoty pełne wdzięki, mogła poruszyć serce podobney istoty? Ten baron de Fahrnau, jest naypięknieyszym, naypowabnieyszym, mającym naywięcey ze wszystkich mężczyzn u niewieściey płci przewagi, Nigdym nic w życiu, coby z nim w porównanie iśdź mogło, nie widziała. Poymuję, że go ze wszystkich władz duszy kocha: lecz niepodobna, żeby tę miłość zupełnie czuć mogła: bo wielka

jest między nimi różnica. Poymuję nakoniec, że jeden promyk, jedno światełko, którego jey ze skarbów światła i ognia swey duszy i umysłu udziela, wystarczają dla tey ograniczoney osoby: bo widoczna, iż on dla niey jest całym światem. Lecz czém jest ona dla niego? nic tego jeszcze nie wiem. Zdaje się, że ją kocha: lecz sądzę, iż to przywiązanie pochodzi tylko z przyzwyczajenia. Wyznać przy tém należy, iż jest dobrą, łagodną, zawsze równego umysłu: prócz tego, dzieci łączą ich węzłem miłości. Nakoniec, to pewna, iż nie ma na świecie szczęśliwszey nad nią kobiéty, któreyby los, zazdrość w sercu mógł obudzić. Jey szczęście, jest spokoyne, łagodne, i bez trwogi: jestto stan szczęśliwości, do jey nieco stępionych władz stosowny. Nie zna ona, co to są roskoszne poruszenia życia;nie wznosi się nigdy umysłem do trzeciego nieba; lecz się nie lęka, żeby w przepaści nieszczęść pogrążoną nie została. Ah! Berto, ona jest bardzo szczęśliwą!.. Prawdaż,co Werner powiedział, iż miłość jest błyskawicą, która przenika razem dwa serca, i zapalając je rozdziera? albo raczey, jest tylko obrazem wystawującym nader rzadką sympatyą, stosunek odwieczny między dwoma istotami, które się, jedna dla drugiey, urodziły? Dwa serca, jednym pociskiem ranione!.. Czuję zmordowanie w mey głowie. Wielem napisała. Moje wyobrażenia są w nieładzie. Czuję, że gdybym ten list odczytała; wstydziłabym się panującego w nim nieporządku. Jestem w tym stanie wzruszenia,

w którym człowiek, w pewnym sposobie, nie jest odpowiedzialnym za wyrażenie swey myśli i czucia, a w którym to wyrażenie, maluje prawdziwy obraz duszy, i nayskrytsze jey działania objawia. Gdybym, mówię, list móy odczytała, przerobiłabym go na nowo; a wtenczas, nie widziałabyś już otwarcie serca mego. Poślę ci więc tak, jakem napisała: bo chcę, żebyś czytała w mém sercu, i żebyś mnie tyle, ilem warta, ceniła. Litować się nade mną będziesz, przeczytawszy; lecz szacunku, a nade wszystko przyjaźni, mieć dla mnie nie przestaniesz. Bądź zdrowa. . . . .

List Vty

Rozalii Sarewskiey do Berty Selnitz.

Baden dnia 10 lipca 1810.

Nié ma dla mnie pokoju, luba przyjaciółko! Moja czułość, jest nader wielka, nader wygórowana, do tych na wszystko obojętnych ludzi. Zawsze ta czułość była przyczyną mego nieszczęścia. Rzeczywistość jest tak obojętna, w porównaniu do sentymentow, które mię ożywiają! Wszystkie stosunki, którém dotąd zawarła, czczość mi tylko i zawod w rachubie, uczyniły. Mam zapał do tego wszystkiego, co jest pięknėm, dobrém i górném: wyższość mnie uymuje, talent wzrusza i porywa. Poświęcam się z zaufaniem i wylaniem, tey skłonności me-

go serca we wszystkiém, co jest ślachetném; a jednak, nikt mym sentymentom sprawiedliwości nie oddaje; a jednak, nie znayduję tego, coby mey duszy odpowiadało; a jednak nikt mię nie poymuje: jestem jak opuszczona, i zostająca za krańcami tego świata, który, niestety, nie dla mnie jest stworzony!

Obca, przez móy sposob czucia i myślenia, na tey ziemi samolubstwa i marności, skąd się, niestety! wzięłam, i jaki jest móy początek? Jakażto sfera szczęśliwsza i do mych skłonności stosownieysza, utworzyła we mnie ten sentyment?... utworzyła, mówię, we mnie tę istotę niespokoyną, nieukontentowaną, i nieszczęśliwą, dla którey wszystko zdaje się tu na ziemi zadziwienie sprawować? tę wewnętrzną mego jestestwa istotę, która nieustannie odbiera dolegliwe cierpienia od chorowitey czułości, z którą się nic zgodzić nie może? Ach! dla czegoż skazało mię na to, przeznaczenie, ażebym zawsze znaydowała przedmioty albo niegodne mego w naywyższym stopniu przywiązania, albo takie, których, bez ubliżenia obowiązków i przyzwoitości, kochać nie mogłam!... Cóż znaczą te wyrażenia, które mi się zpod pióra wymknęły?

Kocham, luba przyjaciółko, kocham! lecz miłość moja nie jest tą gwałtowną passyą, którey ty, niezwykłém między ludzmi szczęściém, nigdy nie znałaś: ty! która z przeznaczenia łaskawego nieba, wziąwszy w podział wesołość, masz za nic głębokich

uczuć pociski: lecz ja kocham w zupełném duszy przeświadczeniu, żem nakoniec znalazła tę połowicę, do któréy dusza moja, dla utworzenia z nią całości, tęskniła, i z którą, w błogim szczęśliwości stanie, spoczywać będzie. . . . .

. . . .

List XII.

Baron Ludwik de Fahrnau, do swego brata.

Baden, dnia 8 sierpnia 1810.

Przedłużyło się tu nasze mieszkanie. Czas, żebyśmy nasze familiyne interessa, i domowe zatrudnienia, rozpoczęli. Utworzyły się tu pewne stosunki, które, niewinne, spokoyne i szczęśliwe nasze domowe pożycie, zamieszać mogą.

Nieszczęśliwy los i szczególnieysze związki znajomości, ściągnęły na mnie uwagę nayznakomitszey przez swą piękność i rozum osoby, która zabrała do mnie prawdziwe przywiązanie, a Bóg mi świadkiem, żem nic tego wszystkiego nie przewidywał, i żem nic, dla wzniecenia w niey tego czucia, nie uczynił. Przyznaję, iż ma nadzwyczayne powaby; lecz ręczę na słuszności słowo, iż nie tylko nie miałem względem niey żadnego zamiaru, lecz nawet nie pomyśliłem, żebym kiedykolwiek mógł do niey zabrać przywiązanie.

Zgadniesz z ostatniego listu, o kim jest

mowa. Nazwiska jey wymieniać nie chcę; bo to, powinno bydź utajone. Nie chcę wydadź sekretu, który przed samym sobą chciałbym zataić. Lecz bez zwłóki wyrwać się ztąd muszę. Winieném to uczynić dla niey, dla mnie samego, a nade wszystko dla mey lubey żony. Nie mogłaby mnie Eleonora kochać tak uprzeymie, tak czule i tkliwie. gdyby w mém sercu czegoś nowego i niespokoynego; nie postrzegła. Nie uskarża się Nie uskarża się wprawdzie, przyymuje mnie zawsze z jednostayną wesołością; lecz unika spotkania tey osoby, żeby jakiego bolesnego uczucia na jaw nie wydała. Zdobywa się w tey mierze na pozory, i różne przyczyny, z taką zręcznością, która się zupełnie w jey charakterze nie znayduje. Ja, który wiem, jak wielki ma wstręt od tego, wszystkiego, co się ze szczerością nie zgadza; poymuję łatwo, co się w jey sercu dzieje.

Kiedy wspomnę, iż, opowiadając to wszystko Eleonorze, muszę ją zmartwić do ostatniego, bojaźń miesza nadzieję szczęśliwey przyszłości, którą sobie, za powrótem do zwyczaynego z nią pożycia, zakładam: a jednak, uczynić to winienem. Jestto chwila wielkiego zmartwienia, które przewiduję; lecz cóż robić, kiedy uniknąć nie mogę, żebym jey przemijającego udręczenia nie sprawił?

Jeszczem ci prawie nic, o téy nadzwyczayney kobiécie, nie powiedział, tylkom jéy figurę opisał, jeżli tylko podobną figurę opisać można; bo skutku, który spra-

wuje, żadną miarą opowiedzieć niepodobna, lecz koniecznie doświadczyć trzeba. Mówiła mi wiele o samey sobie, dała mi poznać swe serce niewinne, do mocnych wrażeń, głębokich ran, i nieznośnych cierpień skłonne. Ach! wiele już ucierpiała! Natchnęła miłością, wylała się bez podeyrzenia na jey uczucia, była niegodnie zdradzoną, i z błędu naymilszéy swemu sercu ułudy, wyprowadzoną została. Zycie jey teraz, jest bez interessu, bez celu, bez nadziei.

Jest ona córką protestańskiego kapłana. Utraciwszy wcześnie matkę, wzięła od niego naytroskliwsze wychowanie: jakoż, ma nader liczne wiadomości. Udarowała ją natura tą poezyą duszy, tą wygórowaną serca tkliwością, która się w jey talencie pisania wydaje, i nadaje mu prawdziwy powab, jeśli go sztuka rozwinęła. Jey styl, ma cóś porywającego. Już przez wiele dzieł światu znajoma.

Miała wówczas lat szesnaście, kiedy jey oyciec, utraciwszy cały majątek przez zbieg nieszczęśliwych okoliczności, udał się z nią do Heydelberga, w celu utrzymania życia, z nauczycielskiego powołania, gdzie wkrótce umarł. Zostawszy sierotą, zajęła miłością serce bogatego dziedzica, który z nią wszedł w małżeńskie związki. Powodowana uczuciem wdzięczności, dała mu rękę w dożywotnią przyjaźń, a gdy rodzice jéy męża, wstręt dla niey okazywać poczęli; została nieszczęśliwą w tym związku, który

trwał lat cztéry bez żadnego postomstwa, i po ustaniu którego, zostało jéy zniszczone zdrowie i zbyt drażliwe nerwy. Zakochała się była w jednym oficerze, którego mąż do swego domu wprowadził; wyznała tę miłość przed mężem, co się stało rozwodu przyczyną. Przychodzą jéy bez wątpienia na pamięć gorzkie tych czasow chwile; miarkuję to po troskliwości, z którą, starała się bardzo ostróżnie unikać wielu szczegółow, mających naturalny związek z tém, co mi opowiadała.

Wszedłszy w małżeńskie związki z tym oficerem, i utraciwszy go w końcu roku, odziedziczyła wielki majątek, lecz została smutną, chorowitą, na życie obojętną. Powolna przyjacielskim radom, żeby w ciepleyszym klimacie polepszenia zdrowia szukała, udała się do Rzymu gdzie się w niéy pewny cudzoziemiec śmiertelnie zakochał, a nie mając żadney nadziei, żeby mu wzajemnością odpowiedziała, wpadł w ciągłą z tego powodu chorobę, napisał do niey obumarłą już prawie ręką kilka wierszy, i do odwiedzenia siebie zobowiązał. Rozpacz człowieka, którego jéy surowość o utratę życia przyprowadzała, wyrażenie jego uczucia, którego tak bolesne i niezawodne dawał dowody, zniewoliły ją do przyrzeczenia mu ręki, w celu zachęcenia do życia. Doglądając go z zupełném poświęceniem się przez długi czas w chorobie; zabrała, w ciągu tych dobrowolnie czynionych z siebie ofiar, szczéré do niego przywiązanie. Powraca

nakoniec do zdrowia, ożywiony nadzieją przyszłego szczęścia młodzieniec, i w chodzi w małżeńskie związki z tym ulubionym swego serca przedmiotem. Lecz niestety! znikła łudząca z oczu zasłona. Mąż, nie był godzien mieć takiey żony. Poznawszy go, gardzić nim musiała. Sam nawet podał jey projekt do rozwodu: jakoż, są teraz w rozłące.

Tym sposobem omylona po trzykroć w nadziei prawego szczęścia; strącona, wyrokiem nieżyczliwego losu, do stanu zupełnego odosobnienia; chora, zasmucona, i bez nadziei pomyślney przyszłości; dręczona potrzebą przywiązania się do jakiey osoby, mogącey wartość jey cenić; znalazła nakoniec tę osobę, którą jey serce przeczuwało, i którą jey imaginacya często wyobrażała: lecz osoba, o którey mowa, lecz ten mężczyzna, zostaje w lubych i świętych związkach, które go od niey nazawsze oddzielają! Ach! jak ta nieszczęśliwa kobiéta, godna jest politowania!.... Lecz byłaby tysiąckroć razy godnieyszą litości, byłaby jeszcze tysiąckroć razy milszą; ale wyjeżdżać trzeba. Dłużey się chwiać nie mogę. Ach! czemuż, wyrokiem nieprzyjaznego losu, do powiększenia jey nieszczęść przeznaczony jestem? Czemuż mam zadadź srogie pociski tak nielitościwie rozdartemu i głęboko ranionemu, jey sercu! . . . . ,
. . . .

List XVIII.

Eleonory Fahrnau, do swey siostry.

Rosenstein, d. 29 wrześ. 1810.

Powróciłam już nanowo do mych lubych zatrudnień, którychem tak długo zaniechała. Odzyskuję znowu to wewnętrzne duszy uspokojenie, które się tylko w ścisłych rodzeństwa związkach znayduje: serce moje, pełne ufności i wdzięczności, wznosi się ku Bogu, który nas do tego schronienia pokoju, sprowadził. Ach! droga siostro! przebyłam okropną burzę; lecz Bóg dodał sił na jey wytrzymanie. Jestem już u portu, oczy moje poglądają teraz bez trwogi na te fale i bałwany, które mi zgubą groziły.

Nie jestem jednak tak spokoyną, żebym ci to wszystko opisać mogła. Kiedy po tych zdarzeniach wiele tygodni i miesięcy upłynie, opowiem ci wszystko, wszystkiego się zwierzę; tobie, która przychylne w swey dobroci niebo, dało mi za przyjaciółkę. Wiesz, iż żeby przyzwoicie o obrazie sądzić, należy stanąć w przyzwoitey odległości: bo tylko tym sposobem można widzieć przedmioty w przyzwoitych między sobą stosunkach, i tylko tym sposobem światło i cienie prawdziwy skutek wydają. Toż samo rozumieć należy o opisach rzeczy, które nas wielce interessowały: trzeba, żeby czas postawił nas w prawdziwym punkcie widzenia; żeby żywość naszych uczuć miarkowiał; żeby nas używać słodyczy nabytego wielkim kosztem

pokoju, odzyskać spokoyność i nadzieję, nauczył. Nim to nastąpi, nie troszcz się o mnie, kochana Klaro, a nade wszystko nie wierz doniesieniom, któreby ci o tém, co się nas tycze, czyniono. Wierz mi, że ludzie zbierając się na publiczne mieysca wielkiego świata, nie nabywają nauki lepszego poznania siebie. Mnóztwo istot ograniczonych nie potrafi uczynić różnicy w charakterach piętnem wyższości oznaczonych, między tém, co pochodzi z okoliczności, co jest pomyłką albo momentalną z jakiego powodu słabością; a tém, co jest złośliwością serca lub zbrodnią. Ludzie, którzy w prochu pełzają, nie mogą tego pojąć, jak wielka jest wartość i zaleta duszy szlachetney, kiedy ta dobrowolne pewnego rodzaju czyni z siebie ofiary.

Już upłynął miesiąc od naszego powrótu. Wiele rzeczy, w czasie naszego oddalenia, zaniedbano; lecz trudna do pojęcia, co uczynił Ludwik, od czasu swojego w Rozenszteynie pobytu. Wszystko, przez swą czynność, obecność i uprzeymą dobroć, ożywia. Każdy pod jego wpływem, swe obowiązki z roskoszą wypełnia. Jest on prawie dzień cały na polu i w lasach; powraca tylko o południu i wieczorem, a każdy jego powrót, jest roskoszną dnia chwilą dla mnie i moich dzieci. Jego obecność rozlewa po naszém mieszkaniu roskosz i wesele. Spełnienie obowiązkow i roskosze, praca i miły odpoczynek, bez przerwy po sobie następują. Ach! od tey pory, kiedym poznała: coto są zatrudnienia i życie kobiét wielkiego świata,

umiem w dwóynasób cenić szczęśliwość na łonie domowego zacisza. Przekładam los kobiéty pełniącey obowiązki żony i matki, nie tylko nad los kobiét przepędzających życie na zabawach światowych i dogadzaniu namiętnościom, lecz nawet nad los nayszczęśliwszych mężczyzn.

Bo w jakimkolwiek stanie urodzone jesteśmy, czy panującego monarchy, czy ubogiey zagrody kmiotka córkami jesteśmy, sama natura zakreśliła obręby naszego przeznaczenia. Dziedziczka milionów, i córka ubogiego człowieka, wyrokiem samego nieba przeznaczona jest zarówno do pełnienia obowiązków żony, matki i gospodyni. Widzimy, jak się długo rodzice wahają, gdy idzie o obranie stanu dla syna: widzimy, jak talenta, gust, okoliczności częstokroć z sobą sprzeczne, trudnią postanowienie oświeconego przywiązania; lecz ani oyciec, ani matka, nie mogą się mylić, dając swey córce wychowanie, żeby obowiązki żony i matki godnie wypełniała.

O jak ślachetny i słodki jest zawód kobiét, w samey istocie! Ach! nie daymy się zachwiać, strzeżmy się uwodzić zdaniem niespokoynych, ambitnych, skargi roznoszących kobiét, że granice naszych powinności i zatrudnień zbyt są szczupłe, że nasz zawod zbyt ścieśniony. Nie wierzmy, z drugiemi, iż los mężczyzn, powinien podniecać w nas zazdrość; iż natura była dla nas niesprawiedliwą; iż rola, którą nam na teatrze świata przeznacza, jest nieprzyjemna, jednostayna, i nudna. Czyż

Opatrzność, powierzając nam staranie około formowania pierwszych sentymentów w mężczyznach, przeznaczyła nam do spełnienia niższego rzędu wydział? Czyż dobro, czyż szczęście, którego, jako żony i matki, jesteśmy sprawczyniami, nie jest dotykalnieyszém, trwalszém i pewnieyszém, niż to, które zachęca w trudach i ofiarach, urzędnika stanu i bohatéra? Sąż oni kiedykolwiek pewnieysi dostąpienia w swey czystości tego dobra, za którém się uganiają? Pewnieysiż są, iż to dobro otrzymają w takim stanie, w jakim je własna ich imaginacya wyobraża, i własna ich cnota za jedyny cel żądz wystawia? Nasiona cnót, które poczciwa matka składa w sercu swego syna, rozwijają się z lat postępem, i pożyteczne owoce dla nowego pokolenia wydają. Wychowanie córki, służy za zasadę wychowania własnego jey potomstwa Godnę małżonki przysposabiają się na przyszłość dla mężczyzn, którzy są jeszcze niemowlętami. Rozsądna, umiejętna i cnotliwa matka, rozciąga swóy wpływ na przeznaczenie istót, których jeszcze nie ma na świecie; i dobre skutki, których uiszczenie do zakresu przyszłych lat się odnosi, już do wpływu dobroczynnego jey władania, należą.

Nadto, czegoż nie może kobiéta nad moralnemi skłonnościami i konduitą swojego męża? Ileżto jest mężczyzn, szczęśliwie od natury udarowanych, których źle dobrane małżeństwo w przepaści wszelkiego rodzaju zdrożności pogrążyło! Ileżto widzimy zwią-

żkow ze zgorszeniem starganych, które mogłyby się jeszcze nanowo zjednoczyć i zostać trwałémi, gdyby się żona mądrze i dostoynie sprawować umiała! Słowem: poszłabym w zakład, iż tey prawdy dowiodę, że, w ogólności mówiąc: *wszystkie nieszczęśliwe małżeństwa, z winy kobiét pochodzą.* Nie dla tego, żebym rozumiała, iż mężczyzni, biorąc ich w ogólności, są od kobiét lepszymi; lecz że czuję to wszystko, co kobiéta kochająca swego męża i żądająca szczęścia, zdziałać może, i że natura, prawa i religija, zostawiły nam w udziale cierpliwość; wsparcie i opiekę w mężczyznach.

Czyż więc te powinności są mniey godne zaszczytu dla tego, iż są trudnieyszemi? Są one mniey świetne w swém wykonaniu od powinności mężczyzn; lecz jeżeli je w zachodzących trudnościach i skutkach rozważać zechcemy; nauczymy się cenić to, co godność kobiét stanowi.

Już żniwo skończone. Niebo przywdziało czarną oponę, zaledwo góry rozpoznać można. Coraz się bardziey zamykamy; już się do przepędzenia zimy sposobimy; już zaczynamy te małe zabawy jesienne, na które się koło kominka zgromadzać zwykło. Kiedy Ludwik, jak się mu to często zdarza, przemokły do domu powróci, śpieszymy na wyścigi zdeymować z niego odzienie, i czestować kawą. Jestto nayprzyjemnieysza chwila rozmowy, którą dzieci przez swe szczebiotanie, i przymilenia się, oycu przerywają. Wyrazić ci tego nie mogę, jak w tych chwi-

lach jestem szczęśliwą. Jedną tylko tę prośbę do Stwórcy zanoszę: żebym mego szczęścia z pokorą użyć umiała, i żeby to trwałém było.

List XIX.

Rozalia Sarewska do Berty Selnitz.

Sarning, w górach, 10 październ. 1810.

Deszcz ulewny potokami spada; obłoki spuściły się w doliny; wiatr zimny dmie i szumi w przyległym lesie; kaskada z dzikim szelestem spada pod kuźnią, a ja przed mém nizkiém okienkiem widzę wznoszącą się pod niebo spiczastą i obnażoną z zieloności skałę, która swym upadkiem zdaje się grozić lichemu, w którém żyję, mieszkaniu. Od trzech dni, ani jeden promień słoneczny nie przedarł się przez czarne widnokręgu obłoki; od trzech dni, same tylko burze oglądam; a jednak, o Berto! czuję się bydź szczęśliwszą, szczęśliwszą niż byłam w wielkich miast pałacach, i w wesołey roskosznych Włoch krainie. Ta kowala chatka, jest elizeyskiém dla mnie polem, na które spadł promień światła z górnych nieba przybytków. Ray się około mnie rozciąga; cała okolica jest dla mnie czarującym urokiem od tey chwili, jakém go uyrzała, i kiedy nadzieja do mego serca wstąpiła.

Zdziwiona tém, coć piszę, spytasz się podobno, czy twa przyjaciółka rozumu nie

postradała. Nie, Berto! nie straciłam rozumu: używam w zupełności wszystkich władz umysłu; jestem szczęśliwszą, niż kiedykolwiek w życiu; słuchay, co ci mam opowiedzieć.

Przez sześć okropnych tygodni, dźwigałam nayniężnośnieyszy ciężar naysmutnieyszego życia. Nigdy tego, com ucierpiała, wyrazić ci nie potrafię. Nie miałaś przez ten czasu przeciąg, żadnego ode mnie listu; bom go pisać nie mogła; a gdybym nawet i mogła, tobym tego nie chciała. Do czegoż mam porównać stan mey duszy, niemającey innego pojęcia nad *chaos* bez granic i bez żadnego kształtu: ale nie tego chaos, które obiecuje stworzenie świata, i jest poprzednikiem życia, lecz pustyni smutney, ponurey i nieograniczoney.

Mamże ci powiedzieć, żem obrzydziła życie, użyłabym wyrazu pospolitego, nie malując stanu, w jakim zostawałam. Nie miałam nawet tego wstrętu do życia. Nie czułam nic, ani w samey sobie, ani około siebie, oprócz czczości i pomroki. Zdrowie moje było zniszczone; i tylko z bolesnych uczuć, przeświadczałam się o mém życiu.

Ach! czyż może bydź karana osoba, która w stanie podobnym mojemu, w tym labiryncie śmiertelnych ucisków okropnego zgonu, używa środków, które się jey do ratunku nawiną? Czyż cnota naysurowsza może potępić nieszczęśliwą, idącą z trudnémi do ocalenia siebie środkami w zapasy, żeby zguby uniknęła?... Schroniłam się tu do tych lasow,

do tych dzikich ustroni, i ulgę w sobie uczułam. Wiem, iż nie wierzysz w sympatyą. Wiém, iż masz za urojenie to, że się dwie istoty zgadywają, przeczuwają wzajemnie, zbliżają się do siebie z tém wewnętrznem uczuciem, iż są połowicami, mającey się utworzyć, z ich połączenia, jedności. Wyłoż mi, jeśli możesz, dla czego samo zbliżenie ulubionego przedmiotu, wtenczas nawet, kiedy się o tém nie wie, działa na nas w niepokonanym sposobie; dla czego krew łagodniey w żyłach krąży; dla czego wszystkie ruchy życia wolniey działają, w blizkości tych mieysc, w których żyje, przypodobana nam osoba; dla czego jey myśli i sentymenta przenikają nas i ożywiają; dla czego iskierki pryskają z naszey duszy za tajemném zbliżeniem się tey cząstki jey samey, póki nas sam wypadek nie oświeci, i nie udowodni, iż to, co nam natchnienie sprawiało, co nas nad nas samych wznosiło, było tajemnym wpływém, który z ulubionego nam przedmiotu wychodził, i całą naszą istotę ożywiał. Owoż, czegom właśnie doświadczyła. Rozeszła się w okolicach pogłoska, że jakaś dama z dwoma tylko sługami żyła od dni ośmiu w górach, obrawszy na mieszkanie chatkę kowala. Same nawet ostróżności, których em dla utajenia się użyła, tym prędzey rozniosły wiadomość o przybyciu nieznajomey do tego szczęśliwego kantonu. Ach! w istocie, jest szczęśliwym! Nie mogę ci wyrazić wrażeń uszczęśliwienia, którém przejęta jestem: życie natury, jakie tu prowadzą, które szcze-

gólniey jest życiem ulubionego mi przedmiotu, jest prawdziwém uszczęśliwieniém.

Ciekawość.... lecz co mówię? Nie, nie ciekawość, ale słodkie, tajemne przeczucie, sprowadziło go do chatki, w którey mieszkam. Powracając z polowania w blizkim lesie, wszedł do mego mieszkania: a że jest znacznego wzrostu, musiał się schylić we drzwiach, i spóyrzał na mnie okiem pełném słodyczy. Na to jego weyrzenie, zadrżałam: bladość osiadła me lice. Zarumienił się to widząc, i spuścił oczy. Nie umiem istotnie powiedzieć, co się potém stało. Padłam na słomiane krzesło, a jego obraz migał się w oczach, które nic nie widziały. Gdym przytomność odzyskała, postrzegłam, iż drżące jego ręce, ściskały mą rękę drżącą i jak lód zimną. Nie mogłam przemówić; weyrzenia jego, pełne tkliwey troskliwości, na mnie spoczywały.

„Jakim sposobem, mam sobie tłumaczyć
„ to zjawienie się Pani? rzekł mi nakoniec:
„ jakim to bydź może sposobem, iż się tu
„ Pani znaydujesz?"

Ach! jeśli żądał, żebym mu odpowiedzieć mogła; nie powinien był zadawać mi pytania tak miłym i przenikającym głosem! Uczułam ściśnioną szyję: niepodobna mi było wymówić słowa; lecz poglądałam na niego w milczéniu, i nie mogę ręczyć za wyraz mego weyrzenia.

Opuściwszy mą rękę, stał przede mną oniemiały ze spuszczoną głową. To milczenie, ten rodzay przyjęcia, odkryły jednym

razem w sercu sentyment, który wprawdzie nie był nowym, lecz któregom nigdy z nim nie doświadczyła. Powstawszy, dumniem mu i ozięble odpowiedziała: „Mospanie! dziwny przypadek w te mnie strony sprowadził. Móy doktor zalecił mi oddychać powietrzem tey góry, przy którey wskazano mi mieszkanie tego poczciwego kowala.”

Zachował przez niejaki czas milczenie. Westchnienie powolne i głębokie, odezwało się z głębi jego serca, i jeszcze raz wzrok swóy na mnie zatrzymał. Potém rzucił okiem po ubogiém mieszkaniu, w którém byliśmy, i w którém moje sprzęty, stawiły obraz sprzeczności, z nagością tey wieyskiey lepianki. „Otoż, rzekł, mieszkanie Rozalii.“— Zarumienił się, na te słowa: delikatność nakazywała mu milczenie: lecz pogłądał na mnie z tak wielką uprzeymością, z tak wielką czułością, iż mi się zdał bydź bardzo wymównym! „Możeż osoba tak znamienita, rzekł potém, mieć upodobanie w odludney pustyni!”

„Wszystkiego można dokazać, odpowiedziałam, gdy czego usilnie pragniemy, i kiedy za natchnieniem ożywiającego nas bóztwa idziemy.“

Zdało mi się, iż go móy sposob mówienia, zadziwił. „Nie dobrze jest, rzekł mi, żeśmy się tu spotkali; a jeszcze daleko gorzey, żeśmy się poznali.“ To rzekłszy, porwał kapelusz, i śpiesznie wyszedł.

Zrozumiałam go dokładnie; bo się w nim żadne wyobrażenie powstać nie może, żeby

w mym umyśle obecném nie było. Jegó słowa, i jego niezwykłe oddalenie się bynaymniey mię nie przeraziły: bom przyszłą walkę jego duszy przewidziała. Serce jego jest nader ślachetne, i nader czyste: musi więc cierpieć, zrywając związki, które los i przyzwyczajenie, utworzyły i ustaliły.

A ponieważ ta scena wzruszyła władze mey duszy i ciała; uczułam się bydź chorą, i udałam się do spoczynku. Nazajutrz rano, byłam bardzo słaba, wiatr był niezmierny i deszcz do ulewy podobny; nie wstawałam z pościeli. Gdy strzelec barona Fahrnau przybył, dowiadując się o zdrowiu nieznajomey osoby, doniosła mu moja garderobna, żem była niezmiernie chorą, a we dwie potém, godziny, ujrzałam w mych podwojach Ludwika. „Boże! zawołał, „wchodząc do mego mieszkania i widząc mnie leżącą," ona chora!" Zbliżył się skwapliwie do mego łóżka, i zdumiał się na widok bladości mey twarzy.

„Nic to, nic, odpowiedziałam; mam się już lepiey" i w tey chwili usiłowałam podnieść się na poduszce. Serce moje skakało w piersiach z radości. Chciałam mówić, lecz tego nie mogłam uczynić. Na jego niespokoyne i smutne weyrzenie, słowa mi na wargach obumierały.

„Chora, rzekł, w takiém mieszkaniu, i w tak przykrey porze roku!"

Zaspokoiłam go, mówiąc, że moje nerwy były nieco wzruszone, lecz to nic nie znaczy. Odzyskał nieco spokoyności, i u-

siadł przy mojém łóżku. Przemokł był do nitki; woda ciurkiem spływała z pięknych, czarnych jego włosow. Nalegałam, żeby zdjął z szyi przemokłą chustkę, zawinęłam mu moję własną indyyską, i zobowiązałam troskliwie, żeby miał staranie o swém zdrowiu, jeśli nie chce mego zmartwienia.

Ach! luba przyjaciółko! jak są słodkie chwile szczérego spoufalenia! Coto za szczęście, ten święty dwóch dusz związek, które się nawzajem zgadywają, które się przenikają, które się we wszystkich punktach zbiegają. Wszystko znika, co tylko z ludzkiey ugody pochodzi. Słowem: jestto roskosz pierwiastkowey nieskazitelności ludzkiego rodu; jestto roskosz, którey cnotliwi mogą jeszcze doświadczać, w świątyni swey duszy, gdy się im, od krępujących więzów ziemskich uwolnić czasami uda.

Od tych ostatnich odwiedzin, dwa razy jeszcze, w długich czasu przerwach, był u mnie: lecz się na to nie uskarżam: bo nie chce nic działać z pośpiechem. Zwolna, nieznacznie, stopniami, serce jego przyydzie do stanu zupełnego uszczęśliwienia, i umysł przekonanym zostanie, iż porozumienie się dusz naszych, jest czyste i niewinne; iż żadney powinności w niczém nie ubliża; żadnego związku, który szanować należy, nie rozwalnia i nie targa. Nie chcę po nim niczego, prócz tey istoty niematerjalney, prócz tey cząstki jego samego, która już pierwey do mnie należała, nim zawarł związki z wyrokow ślepego losu. Otoż dobro ,z któ-

rém się upędzam; któregom tak troskliwie szukała; którém znalazła; którego mi nikt wydrzeć nie potrafi.

Nie jestem ja, wierz mi luba przyjaciółko! ani lekkomyślną, ani skażonych obyczajow, kobiétą. Scislem i sumniennie, sama siebie, wybadała. Nie mam zamiaru odbierać go Eleonorze. Niech sobie to, co w nim ma własnego, posiada. Są chwile, w których się moja imaginacya błąka po obłokach, i w których sobie wyobrażam, że gdybym z nimi razem żyła, nigdybym się na uymę szczęścia jego żony, nie odważyła; należałby do niey całkowicie; dusza tylko jego byłaby mém dobrém; byłaby wyłącznie moją własnością.

Zdrowie moje znacznie od tey chwili polepszało, jak tém samém, co on, powietrzem oddycham, i kiedy codziennie mówiących o nim słyszę. Wieśniacy, kochają go jak oyca. Zawsze z nimi prosty, zawsze przychylny i uprzeymy, zawsze ślachetny, zawsze przystępny i łagodny, lecz razem wspaniały. Nie ma w nim nigdy żadnego projektu: wszystko z dobroci jego charakteru duszy, naturalnie wypływa.

Mam jaką taką nadzieję, iż go dziś jeszcze zobaczę. Mówiłam ci, że czas jest okropny. Zaledwo pióro widzieć mogę; tak się obłoki na dół skupiły: lecz jego obecność rozleje niebieskie światło pod tą nizką strzechą mego mieszkania, i stanie się dla mnie niebian przybytkiem.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Rok meteorologiczny 1819 w Wilnie.

Od 1go stycznia do 31 grudnia n. s.

Naywiększa wysokość Barometru 28 c. 7, 3 l. czyli linii stopy paryzkiey 343, 3. przypadła w dniu 7 grudnia przy wietrze wschodnim.

Naymnieysza wysokość Barometru 27 c. 1, 5 l. czyli linii s. p. 325, 5. przypadła w dniu 4 listopada przy wietrze silnym zachodnim.

Oscyllacya całoroczna Barometru wynosi 17, 8 linii s. p., naywiększe prężenie atmosfery, panowało w miesiącu grudniu, w którym wysokość średnia całomiesięczna była 27 c. 10, 82 l. czyli linii s. p. 334, 82.

Naymnieysze prężenie atmosfery było w miesiącu marcu, w którym średnia wysokość Barometru 27 calow 6, 08 linii czyli linii s. p. 330, 08.

Srednia całoroczna wysokość Barometru 27 c. 8, 91 l. czyli linii s. p. 332, 91.

Temperatura atmosfery w Wilnie na termometrze Reaumura.

Naywiększe ciepło + 23, 5 przypadło dnia 12go czerwca przy wietrze zachodnim, tudzież 8 lipca przy wietrze wschodnim.

Naywiększe zimno — 15, 5 przypadło dnia 7 grudnia przy wietrze wschodnim.

Całoroczna oscyllacya termometru 39, o stopni.

Miesiąc w całym roku nayciepleyszy był lipiec, w którym temperatura średnia była + 14, 84 stopni przy wietrze zachodnim.

Miesiąc w całym roku nayzimnieyszy był grudzień, w którym temperatura średnia była — 7, 23 stopni, przy wiatrach południowo-zachodnim i wschodnim.

Ciepło średnie całego roku + 5, 76 stopni, wiatr panujący był zachodni.

Pisma peryodyczne Polskie.

Przed dwiema laty ogłosiliśmy listę pism peryodycznych w języku polskim wychodzących (*). Od owego czasu, jedne się ukazywać przestały, drugie swe nazwisko zmieniły, inne ustały i nanowo wychodzić zaczęły, inne nakoniec zupełnie są nowe i z celu swojego oddzielne. Nie sądzimy, iżby mniey potrzebną było dla literatury oyczystey rzeczą, zachować pamięć epoki ich bytu.

w Petersburgu.

Ruski Inwalid, czyli, Wiadomości Wojenne, gazeta polityczna, zaczęła wychodzić od 1go stycznia r. 1817, i wychodzi codzień półarkusza, prócz dni niedzielnych i świątecznych, z drukarni głównego sztabu Jego Cesarskiey Mo-

(*) Dzien. Wileń. r. 1818, T. I, str. 104.

ści, na pięknym papierze, kosztuje na rok przez Główny Pocztamt Litewski, rubli assyg. 45. Dochod z niey przeznaczony jest na rzecz inwalidów.

w Wilnie.

Kuryer Litewski, gazeta polityczna, wychodzi w Wilnie od lat blizko trzydziestu. Do końca roku 1819go wychodziła dwa razy na tydzień: w roku 1819tym co dzień, prócz dni niedzielnych i świątecznych: na rok 1820 wychodzić będzie trzy razy na tydzień, składając się z arkusza wiadomości politycznych i osobnego dodatku, zawierającego obwieszczenia urzędowe i prywatne. Kosztuje na rok przez Główny Pocztamt Litewski r. sr. 14. bez poczty rub. sr. 9.

Dziennik Wilenski, pismo naukowe, pierwsze w Wilnie, zaczął wychodzić w roku 1805. W roku 1806tym wyszło tylko dziewięć numerów. Każdy numer w obu tych latach zawierał od 6ciu do 8miu arkuszy: cena była bez poczty rubli sr. dziewięć; z pocztą rubli sr. czternaście. Od początku roku 1815go, nakładem P. Józefa Zawadzkiego, typografa cesarskiego uniwersytetu wileńskiego, wznowiony, był utrzymywany do końca roku 1817go. Numer każdy miał zawierać pięć arkuszy, często zaymował więcey. Cena była, bez poczty rubli srebrnych trzy kop. sześćdziesiąt, z pocztą rubli srebr. pięć. Od początku roku 1818go utrzymuje się nakładem Towarzystwa typograficznego, które się tegoż roku w Wilnie utworzyło. W roku 1818tym numer każdy miewał od pięciu do siedmiu arkuszy; w 1819tym od 6ciu do 8miu. W obu latach cena była bez poczty rub. sr. 3 kop. 60, z pocztą rub. sr. 5. Na rok 1820ty numer składać się będzie z 8miu arkuszy, kosztuje bez poczty rub. sr. 6, z pocztą rubli 8. W roku 1817tym musiał P. Zawadzki zaniechać dalszego utrzymywania Dziennika, z przy-

czyny, iż zbyt mała cena nie wracała wyłożonych na jego drukowanie kosztow. Przez dwa lata utrzymywało Towarzystwo, za tęż samę cenę, pomnażając znacznie nakłady na jego wartość wewnętrzną i powierzchowną, a przy naywiększey liczbie prenumeratorów, jak była w roku ostatnim, nie mogąc mieć powróconych nakładow, nie widziało nadal innego sposobu do utrzymania, tylko podnosząc cenę: przez co jednak cena jego zrównała się tylko z ceną teraźnieyszego Pamiętnika warszawskiego; a prawie połową ceny jest tańszy, jak był w dwóch pierwszych latach swojego nastania, przy większey objętości rzeczy.

Tygodnik Wileński, od miesiąca listopada roku 1817go wychodził co tydzień jeden arkusz, czasem więcey. Od roku 1818go wychodzi po dwa arkusze w połowię i na końcu każdego miesiąca. Zbiór półroczny numerów składa tom. Dotąd wyszło tomow sześć. Cena roczna bez poczty rub. sr. 3 z pocztą rub. sr. 5. Wychodzi z drukarni XX. Pijarów, nakładem P. Alexandra Zołkowskiego.

Pamiętnik Farmaceutyczny Wileński, pierwsze pismo polskie w swey rzeczy, w roku 1820 wyydą 4 jego numera, w dniach: 2gim stycznia, 1szym kwietnia, 1szym lipca i 1szym października, nayraniey ośm arkuszy obeymujące, z rycinami. Wydaje się przez oddział farmaceutyczny Towarzystwa medycznego wileńskiego. Kosztuje na rok przez Główny Pocztamt Litewski rub. sr. 5 kop. 50, bez poczty rub. sr. 4.

Dzieje Dobroczynności Krajowey i zagranicznej, z Wiadomościami ku wydoskonaleniu jey służącemi, z polecenia JW. Rimskiego Korsakowa, gubernatora wojennego litewskiego, jenerała piechoty i kawalera, na dochod domu ubogich Towarzystwa wileńskiego dobroczynności wydawane. Na końcu każdego miesiąca wyydzie numer od sześciu arkuszy naymniey,

z rycinami wedle potrzeby; w formacie ćwiartki większego arkusza. Cena prenumeraty w Wilnie bez przesyłania pocztą rub. sr. 6; gdy zaś dostoyny członek tegoż towarzystwa, JW. Bucharski, jeneralny poczt-dyrektor litewski, rzeczywisty radca stanu i kawaler, ze względu na cel pisma tego, ułatwiając ze swojey strony nabywanie jego po prowincyach, raczył usunąć zwyczayną opłatę za expedyowanie pocztowe i darował prawną w tém swoję należność; przeto za cenę jednostayną i tęż tamę, równie jak mieyscowym, dostawowane będzie i wszystkim innym prenumeratoróm przez pocztę, w całém państwie rossyyskiém.

Wiadomości Brukowe, pismo moralno-krytyczne, zaczęło wychodzić w roku 1816tym: po ukazaniu się dwóch numerkow ćwiartkowych, dnia 21 i 27 sierpnia roku 1816, nie wychodziło do dnia 16 grudnia tegoż roku i odtąd stale wychodzi co tydzień pół arkusza, czasém więcey. Do końca roku 1819 wyszło numerkow 160. Cena przez pocztamt litewski rub. sr 4, bez poczty rub. 2 i pół. Są wydawane przez Towarzystwo Szubrawskie.

w Połocku.

Miesięcznik Połocki zaczął wychodzić w roku 1818tym, w drukarni jezuickiey i w roku pomienionym wyszło tomow III; nie wychodził przez rok 1819ty: na rok 1820 jest nanowo obwieszczony. Cena roczna przez pocztamt litewski r. sr. 4. bez poczty r. sr. 2.

w Warszawie.

Gazeta Warszawska, w ćwiartce, 2 razy na tydzień, od 2ch do 4ch arkuszy numer, kosztuje przez pocztamt litewski na rok srebr. rubli 22.

Gazeta Korrespondenta Warszawskiego i Zagranicznego, również dwa razy na tydzień wychodzi i tyleż kosztuje: zwykle nie do każdego numeru przydaje półarkusza wiadomości historycznych i naukowych pod tytułem Rozmaitości.

Pamiętnik Warszawski, od początku roku 1815go utrzymuje się nakładem JPP. Józefa Zawadzkiego i Węckiego, Nadwornych drukarzy i xięgarzy J. K. M., na początku każdego miesiąca wychodzi numer od 6ciu do 8miu arkuszy. Kosztuje przez główny pocztamt Lit. r. sr. 8, na mieyscu r. sr. 6.

Pamiętnik Naukowy, wychodzi na mieyscu Cwiczeń Naukowych, nakładem P. Glücksberga, typograf. Uniw. Król. Warsz.

Tygodnik Polski i Zagraniczny, kosztuie przez pocztamt Lit. na rok r. sr. 10.

w Krakowie.

Gazeta Krakowska, w ćwiartce, dwa razy na tydzień.

Pszczołka Krakowska, podług prospektu, zacząwszy od dnia 15 października roku zeszłego 1819 wychodzi co tydzień jeden numer półarkuszowy: 26 numerów składa tomik z jedną ryciną i jedną notą muzyczną; celem pisma przyjemna i moralna zabawa. Przez pocztamt Lit. kosztuje rocznie r. sr. 10. W Krakowie kosztuje na rok zł. 30, półrocz., zł. 17 kwart., zł. 10. Wychodzi z drukarni Dziedzickiego.

we Lwowie.

Gazeta Lwowska, w ćwiartce większego arkusza, wychodziła dawniey dwa razy na tydzień, potém cztéry razy, w roku upłynionym, codziennie, prócz dni niedzielnych i świątecznych, ogłaszając 4 razy nowiny polityczne, a

2 razy różne wyjątki, z literatury, podróży, poezyi, i t. d. pod osobnym tytułem: *Rozmaitości.*

Pszczoła Polska, jako dalszy ciąg Pamiętnika Lwowskiego, pod redakcyą Walentego Chłędowskiego, z drukarnii Karola Wilda.

w Poznaniu.

Gazeta Poznanska, wychodzi w ćwiartce, dwa razy na tydzień.

Pisma peryodyczne polskie, które przestały wychodzić.

w Wilnie: Pamiętnik Magnetyczny.

w Warszawie: 1) Gazeta Wieyska, za przyczynę kładzie, że nie może się daley utrzymywać, gdy zbiór prenumeraty nie wystarcza na koszta druku. Taż sama więc przyczyna, dla którey miał przestać wychodzić w roku 1817 Dziennik Wileński. Gazeta Wieyska, tak pożądana, która w Litwie samey niemałą liczbę prenumeratorów od swego początku zawsze miała, wzbudzi żal nie w jednym, który wolałby, żeby ona podniesła cenę prenumeraty i utrzymywała się, niż żeby ustawać miała; 2) Gazeta Codzienna, która zaczęła wychodzić w ostatnim kwartale roku 1818, a ustała około połowy roku 1819.

Pisma peryodyczne polskie, o których nie mamy dokładney wiadomości, czyli zaczęły wychodzić i wychodzą, lub przestały, albo i nie zaczynały: *w Warszawie*, Miesięcznik, pismo naukowe; *Pamiętnik Rolniczy; Izyda Polska; Orzeł Biały. w Poznaniu*, Polihistor, w polskim i niemieckim języku.

Nowe Dzieła Polskie.

Statut Wielkiego Księstwa Litewskiego, naprzód za Nayjaśnieyszego Hospodara Zygmunta III, w Krakowie w roku 1588; drugi raz w Wilnie, w roku 1619, z pokazaniem zgody i różnice Statutow Koronnych i W. X. L.; trzeci raz, za Nayjaśnieyszego Władysława IV, w Warszawie, w roku 1648, z przydaniem Konstytucyy od roku 1550 do 1647; czwarty raz, za Nayjaśnieyszego Jana trzeciego, w Wilnie w roku 1698, z przyłożeniem pod artykuły Konstytucyy seymowych od Seymu roku 1550 aż do Seymu roku 1690 oboygu narodom służących, textu samego w niczém nie naruszając; piąty raz za Nayjaśnieyszego Augusta trzeciego; po dwakroć za Nayjaśnieyszego Króla Stanisława Augusta, z przydatkiem summaryuszow, praw i konstytucyy od roku 1764 do roku 1786; teraz za szczęśliwego panowania Nayjaśnieyszego Cesarza i Samowładcy Wszech Rossyy Króla Polskiego ALEXANDRA I, bez żadney odmiany, podług wydania wileńskiego, roku 1786, nakładem Wileńskiego Towarzystwa Typograficznego przedrukowany. W Wilnie w drukarni A. Marcinowskiego, roku pańskiego 1819.

(Po ukazaniu się kilku dzieł uczonych o prawach litewskich, mianowicie zaś dzieła rozległey wiadomości rzeczy i pism sławiańskich P. *Lindego* (*), wielu może bydź tego rozumienia, iż to wydanie Statutu Litewskiego zrobione jest z zachowaniem wytkniętych w pomienioném dziele P. *Lindego* omyłek i wskazanych popraw. Inniby znowu życzyli przydania Naywyższych Ukazow do artykułow sta-

(*) O Statucie Litewskim ruskim językiem i drukiem wydanym, wiadomość, przez M. Samuela Bogumiła Linde i t. d. w Warszawie 1816, nakładem i drukiem Zawadzkiego i Węckiego.

tutowych, jako teraz równie służących za prawidło w sprawach obywatelskich. Ale wprowadzenie odmian do xięgi prawa, choćby jako poprawy omyłek dostatecznie wyświeconych, równie, jak i pomnożenie jey prawami, przed tèm w niey niebędącemi, pochodzić jedynie muszą od Naywyższey w kraju władzy, aby mogły bydź obowiązującemi. W doznanym od kilku lat niedostatku exemplarzy Statutu Litewskiego dawnieyszych wydań, gdy cena ich wyżey czterdziestu złotych u przypadkowych przedawców bywała, miało na jedynym celu Towarzystwo Typograficzne, którego nakładem wydanie nowe jest sporządzone, zaradzić niedostatkowi xięgi, każdemu obywatelowi, w codzienném życiu, tak istotnie potrzebnéy. Jakoż znamienicie i tak wielkiey potrzebie obywateli usłużyło, i cel zawiązania się swojego usprawiedliwiło: gdy cenę exemplarza w przedaży hurtowey, dla kupujących naymniey dwadzieścia pięć exemplarzy, bez sposzycia i oprawy (*in crudo*), tylko złotych piętnaście naznaczyło. Kupujący zaś dwadzieścia pięć exemplarzy, razem gotowy grosz wykładając, a odzyskując go w pojedyńczém ich przedawaniu, łącząc do tego koszta przewozu do mieysc różnych i odległeyszych od Wilna, muszą podnosić cenę. Jednakże, w pojedyńczey przedaży, kiedy jeszcze dostatek był exemplarzy dawnieyszych edycyy, cena zwyczayna była złotych dwadzieścia cztéry, a teraz można dostać w Kantorze gazety Kuryera Litewsk. za złotych 16 gr. 20. Spodziewać się więc należy, że i u rozwożących xięgarzy naywyżey, jeżeliby dawnieyszey doszła ceny, tojest złotych 24ech. W texcie Statutu, nie tylko żadney nie robiono odmiany, ale owszem zachowano format, wielkość liter i odmianę drukow, tak dalece, iż w liczbie kart i prawie wierszy na nich, nie ma różnicy; przez co doga-

dza się nałogowemu nawet wyszukiwaniu rzeczy potrzebnych, na karcie i w pewném na niey mieyscu. Co niemałą jest dogodnością dla nawykłych do ostatniey edycyi wileńskiey roku 1786go. Zachowane też są wszystkie summaryusze, rejestra rozdziałow, artykułow, konstytucyy, które nie przy wszystkich exemplarzach, pomienioney edycyi bywały. Tym sposobem: tytuł, przywileje Królów, Dedykacya Lwa Sapiehy Zygmuntowi III, tegoż odezwa do Stanow W. X. Lit. i tytuły rozdziałow Statutu zaymują stronic nieliczbowanych 12, Summaryusz Statutu str. nieliczb. 10, sam Statut str. liczb. 1—356. Summaryusze konstytucyy: Seymu konwokacyynego roku 1764; tegoż roku seymu koronacyynego; seymu ordynaryynego warszawskiego roku 1766; seymu extraordynaryynego w Warszawie roku 1767 zaczętego a 1768 skończonego; konstytucyi seymu skończonego roku 1775; Konstytucyi Seymu Warszawskiego roku 1776; Konstytucyi ustanowioney na seymie ordynaryynym warszawskim roku 1780; Seymu Warszawskiego roku 1778; Seymu grodzieńskiego 1784; Seymu w Grodnie roku 1726; Seymu Warszawskiego roku 1786: Ustanowienie Trybunału W. X. Lit. Porządek sądzenia spraw w Trybunale W. X. Lit.: z Konstytucyy seymowych, z Koekwacyi praw W. X Lit. z Koroną polską i z Statutu W. X. Lit. zebrany i opisany roku 1699; Coaequatio Jurium Stanów W. X. Lit z Koroną polską, str. nieliczb. 125. Rejestr alfabetyczny Statutu i Konstytucyy, str. 47. Liczba zupełna stronic 550.

Zbigniew, trajedya z chorami przez J. U. Niemcewicza, muzyka JP. Kurpińskiego, rzecz z roku 1109, wystawiona na teatrze narodowym d. 5 listopada 1819 roku w 8ce, str. 56, w Warszawie, w drukarni przy Nowolipiu 1819.

Podróż do krajow podziemnych Mikołaja Kli-

niusza, powieść norwegska tłum. z łaciń. przez Wincentego Stoinskiego, 2 tomy, T. I str. 302, w 8ce, w Lublinie u Kazimierza Szczepańskiego, 1819.

O Polszcze, jey dziejach i konstytucyi. Dzieło w języku niemieckim, przez F. J. Jekla ułożone, a przez K. Słotwińskiego spolszczone, poprawione i przypisami pomnożone, z dodatkiem potoku genealogicznego królów i xiążąt polskich, z ryciną przez K. S. we Lwowie u Karola Wilda. Tomu 1go cz. 1sza w 8ce str. 125. Potoku str. 34. Całe dzieło składać się będzie z trzech tomow w 6ciu częściach.

Potok genealogiczny królów i xiażąt polskich z ryciną przez K. S. we Lwowie u Karola Wilda 1819, str. 34.

Nowe Dzieła Rossyyskie.

Собранiе Государственныхъ Грамотъ i t d. Zbiór dyplomatow i traktatow państwa, zachowanych w kollegium państwa spraw zagranicznych. Część druga, służąca za dopełnienie pierwszey. Moskwa w typografii S. Seliwanowskiego, *in fol.*, 610 str. Pierwsza część (*) tego wysokiey wartości zbioru, wyszła w roku 1813tym, i kończy się na akcie wielkiego w dyplomatyce rossyyskiey znaczenia: na dyplomacie obioru na carstwo Michała Fiodorowicza Romanowa. Dalszy ciąg zacząć wypadało od wydania dyplomatow i traktatow następnych czasow, ale Pan znamienity, któremu oyczyzna winna ten jedyny pomnik historyi swojey, chciał pierwiey zrobić dopełnienie

---

(*) Będziemy się starali uwiadomić czytelników Dziennika Wileńskiego o rzeczach w 1szey części zawartych.

pierwszego tego oddziału, a potém kończyć zbiór rozpoczęty. Druga ta część zawiera wszystkie większey wagi akta, także do wewnętrznych wypadkow Rossyi do roku 1613, w liczbie 288, które w pierwszey części nie zostały objęte. W liczbie ich bardzo wiele jest papierow, o których dotąd żadney wiadomości nie było: jak np. Traktat Xiążęcia Smoleńskiego *Mścisława Dawidowicza*, zawarty roku 1229 z miastem Rygą; korrespondencya z carem Sybirskim *Kuczumem*; dyplomat stanowiący w Rossyi stolicę patryarszą; sprawa o zabicie carewicza *Dymitra Joannowicza*; kargopolski dyplomat konstytucyyny; ważnieysze akta *Dymitra Samozwańca*; listy drugiego samozwańca; korrespondencya żony obu tych fałszywych Dymitrów *Maryny*; dyplomata, postanowienia i inne akta za panowania *Bazylego Joannowicza Szuyskiego*; w czasie bezcarstwa i bojarskich w Rossyi rzadow: układy z królem polskim, *Zygmuntem III*, względem uznania syna jego, Królewica *Władysława*, za Cara wszech-Rossyy; naostatek odezwy i różne papiery względem powszechnego uzbrojenia. Wszystkie te i inne, poźniey wynalezione akta, zachowują się w autentykach i dawnych kopijach, które ocalały z częstych pożarow gmachu zwanego, *posolskoy prykaz*. Między kopijami znaydują się niektóre, w nowszych czasach spisywane przez historyografa *Millera* z autentykow, które on znaydował jeżdżąc po Syberyi w archiwach miast tamteyszych. Te-to bardzo rzadkie akta, zaledwie komu wiadome, składają skarby drugiey części tego zbioru i czynią ją daleko szacownieyszą od pierwszey: gdyż wszystkie do smutnych należą czasow, i wewnątrz Rossyi, podług owoczesney polityki niszczone, w dalekich tylko zachowały się jey krainach. Po takiém dopełnieniu pierwszey części, w układzie całego zbioru zaszła od-

miana: trzecia część zacznie się już od elekcyi cara *Michała Fiedorowicza*, na tron wszech Rossyy, i po umieszczeniu w niey wszystkich dyplomatow państwa od roku 1613 do 1682, skończy się na objęciu panowania przez Piotra Wielkiego. Na końcu trzeciey części umieści się katalog alfabetyczny imion właściwych ludzi, krajow, miast, uroczysk i rzek, w tych trzech częściach wspominanych; w czwartey zaś i następnych częściach będą wszystkie traktaty, zawierane przez Rossyą z mocarstwami europeyskiemi, tudzież monarchami i narodami Azyi. Autentyki, które są w téy części, umieszczone, po większey części pisane są na papierze, a bardzo mało na pargaminie. U niektórych zawieszone są metallowe pieczęcie, u innych woskowe różnego koloru, a naywięcey pod nakrywką papierową. Wiele też pieczęci jest wyrytowanych na dyplomatach. Nadto jeszcze przydane są zdjęte podpisy ważnieyszych aktow, np. examinowanych w sprawie o zabóystwo carewicza *Dymitra Joannowicza*, i własnoręczne podpisy obudwu *Dymitrów* fałszywych, żony ich *Maryny*, oyca jey *Jerzego Mniszcha*, *Sapiehy* kanclerza litewskiego, wielu bojarów i urzędników. Wszystkie autentyczne dyplomata i dawne ich kopije z naywiększą, jak tylko można, dokładnością starano się wydać: wszędzie zachowane są skrócenia i *tytła*; a nawet litery, które teraz w używaniu nie są. Równeż miano staranie około aktow w języku łacińskim i polskim. Kropkami oznaczone są mieysca, które się w autentycznych aktach zatarły, zbutwiały, lub też niekiedy i dobrowolnie wydarte były, a naybardziey popsutych przez niedozor w dawnieyszych czasach i niedbalstwo o ich zachowanie. Wydanie to wykonywa się pod dozorem *A. F. Malinowskiego*.